



Z Gazetą Nową
do POLMOZBYTU
na zakupy
nie tylko motoryzacyjne
str. 16

- * Bomba w dziurze reportaż A. Bułat
Raczyńskiej str.3
- * Niepoczytalna i niegroźna-reportaż
A. Suworow str.5
- * Prywatyzacja po polsku str.12-15
- * Nie grozi mi bezrobocie-wywiad
z P.Gintrowskim str.7

GAZETA NOWA

Ind. 359491

Zielona Góra

Tygodnik

KUPIER ZIELONOGORSKI



ROK I NR 37/90

20 WRZEŚNIA 1990 R.

900 Zł

PROGNOZA POGODY w polityce



Badania CBOS dotyczące odbioru funkcjonowania instytucji życia publicznego: Sejmu, Senatu, Kościoła i „Solidarności” (przeprowadzone od kwietnia do lipca) wskazują na systematyczny spadek przekonania, że dobrze służą one społeczeństwu. Zwiększający się pesymizm w ocenach był niezależny od poglądów ankietowanych. Kościół stracił 4 proc. zainteresowania u wszystkich grup; „Solidarność” — 5 proc. wśród lewicy i prawicy, 8 proc. u centrowców. Podobnie Senat — spadek o 7 proc. u centrowców i prawicy, o 3 proc. u ludzi o przekonaniach lewicowych. Tylko 2 proc. poparcia u tych ostatnich stracił Sejm; centryści aż w 9 proc. byli niezadowoleni z jego funkcjonowania, a prawica w 3 procentach.

Spada również ocena działania polityków. Tadeusz Mazowiecki stracił blisko 6 proc. u lewicy i centrystów, 9 proc. u prawicy. Z kolei Lech Wałęsa blisko 10 proc. u lewicy, prawicy i centrystów. Chwieje się pozycja prezydenta Jaruzelskiego. Lewica, która jeszcze w kwietniu ponierała go w blisko 50 proc., teraz aż w 10 proc. wycofała swoje sympatie. Prawica zaledwie w 34 proc. ocenia dobrze przydatność obecnego prezydenta.

Co powoduje rozgoryczenie? Jak będzie jesienny sezon polityczny? Te pytania zadaliśmy w naszej warszawskiej i zielonogórskiej sondzie.

„Obchodziliśmy niedawno 10 lecie solidarnościowego zrywu. Ileż od tej pory minęło emocji, ileż się zmieniło. Nie zawsze na lepsze. Tyle teraz mówi się o etosie „Solidarności” ale jest to temat zastępczy. Wartości tego etosu utożsamiane są z historią sprzed 10, 9, 8 lat. Dzisiaj „rzeczywistość skrzeczy”. Moje rozczarowanie nie kierze się z idealizacją przeszłości, z której obrazem przegrywa współczesność. Nie z tego też, że „Solidarność” się podzieliła. Nigdy nie była monolitem, więc czas rzeczywistych podziałów wręcz nadszedł. Szkoda tylko, że rozłam odbył się w takiej atmosferze, świadczącej zre-

(Ciąg dalszy na str. 4)

PRAWA MARSZ

Dziennikarz ma obowiązek zwracania uwagi na niepokojące zjawiska społeczne. Dziennikarz ma prawo do pewnej przesady, grubej kreski, ostrego języka. Jeśli już bić na alarm — to w dzwon Zygmunta.

Owe truizmy wyznaczają mój stosunek do zamieszczonego w „Nowej” artykułu Sławomira Gowina: „10 przykazań — tak, wypaczona — nie!” zdaniem wielu, mocno kontrowersyjnego. Nie ma co ukrywać, że nawet w naszym skromnym zespole zdania były podzielone. Co bardziej papiescy neofici przestrzegali przed reakcją czytelników, zwłaszcza tych „nowo-prominentnych” Straszli biskupia anatemą. Ja natomiast gotów jestem bez wahania podstawić głowę pod społeczny prysznic, wołając z przekonaniem: „Brawo, Sławku”. Cóż, bywa że prawicowy katolik i przedstawiciel lewicy dochodzą do podobnych konkluzji.

Najlepsze lata w dziejach Kościoła katolickiego to lata, w których był on Kościołem uciskany, cierpiącym. Wszystkie niedobre doświadczenia wiążą się z Kościołem triumfującym. Na jednej szali mamy św. Franciszka z Asyżu, św. Maksymiliana Kolbe, ks. Jerzego Popiełuszkę. Na drugiej — papieża Aleksandra Borgia, Torquemadę, sędziów Insa i Giordana Bruno, cenzorów Kopernika. Ludzie w każdej epoce historycznej są po prostu ludźmi — słabymi i grzesznymi. Zaś ziemską władza wyolbrzymia te słabości.

Wyznam szczerze — obawiam się trochę Kościoła triumfującego. Obawiam się zewnętrznej pozłoty, demonstrowanych gestów, fanatyzmu, klerykałów i dewotek, małomiasteczkowego ciemnogrodu w pseudo-religijnym wydaniu. Obawiam się wciąż obecnej w naszym życiu tak bardzo niechrześcijańskiej nietolerancji. Inni byli gorsi, to fakt. Mamy piękne tra-

Trudny egzamin

dycje, też fakt. Ale przecież od połowy XVIII wieku prawa innowierców w Polsce ograniczono. Przecież arian z kraju wygnaliśmy, a ich słynące w całej Europie szkoły zajęli jezuiti. I stosy — wbrew twierdzeniom mego „narodowego” adwersarza Piotra Lysakowskiego — także nie są nam obce. Nawet w Zielonej Górze płonęły na nich rzekome czarownice.

Nie można nikogo zmuszać siłą do miłości w czysto ludzkim wymiarze. Nie można, tym bardziej, utwierdzać pod przymusem w Wierze i Miłości. Myślę, że nadgorliwi „nawracacze” mogliby zajrzeć od czasu do czasu do Ewangelii. Zastanowić się, co Boskie, co cesarskie. Przypomnieć sobie piękne słowa: „Pozwólcie dzieciom przyjść do Mnie”. Pozwólcie przyjść.

Kościół katolicki staje dziś w Polsce przed bardzo trudnym egzaminem. Stajemy przed nim — razem i z osobna — wszyscy katolicy. EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Klamki, aparaty i garnitury

Życie i Budowa składają się ze szczebli. Wędrówkę po drabinie zaczynamy na czworaka, kończymy na leżącym. Po drodze zdarza się „zęby zjeść”, „paść na kolana”, a nawet „pływać”. Do niedawna całe rzesze tzw. aparatczyków opanowały cyrkową sztukę celebrowania drabiny. Przy okazji przypominam, że termin „aparatczyk” pochodzi od aparatu... telefonicznego. Oto już w latach dwudziestych naszego stulecia, w czasach socjalistycznej prosperity „Miesięcznika Literackiego” i partyjnego boomu KPP — szef tego pisma, towarzysz Hempel, odbierając telefony z KC wyginał się w ukłonach.

Czasy się zmieniły, ale drabina, szczeble i... aparat — dalej elektryzują. Widzieliśmy jednego z brodatych prezydentów Zielonej Góry w eleganckim garniturze przebiegającego przed obiektywami „GL”, „GN” i Pana Czesia... Łu niewieża. Odbijała się właśnie tzw. oficjalka. Powiedzmy sprawiedliwie, że wygarniturowany przedstawiciel władzy i żurnalista przy okazji, nie miał najwyraźniejszej miny.

Cóż, skoro prezydent Havel zaczyna używać „aparatczykowskich” form: „Zabezpieczy-

na dzień dzisiejszy w tym temacie” — to może występować w garniturze i Edward Mincer. Rzecz w tym, żeby garnitur świeżej władzy nie zmienił się w mundurek rządzenia. Między rządzeniem a sprawowaniem władzy jest taka różnica jak między garniturem i sweterkiem. Zdaje się, że ten problem wy-czuwa minister Kuroń.

Sposób formułowania myśli też jest ważny. Nowa władza — nowy język. Tak być powinno. Ale pojawiają się tzw. dobrzy ludzie, którzy złe słowa kojarzą ze złym charakterem, bądź chorymi intencjami. Ale sam słyszałem, jak pewien kaszowiec krzyczał z ambony: „Uwierzę, albo będę zwierzę!”. Złe słowa, które stały się ostatnio domeną redaktora Michnika, są jak antybiotyk — wytwarzają antyktoksyny. Są szczepionką uodporniającą organizm przed chorobami. Jeśli ktoś jest „prymitywną świnią”, to nawet najdelikatniejszy eufemizm, nie zmieni natury wzmiarkowanej świni. Zresztą adresat może nie zrozumieć aluzji.

Od języka wszystko się zaczyna i wszystko na języku się kończy. No... jest jeszcze

ostatnie westchnienie. Mówić trzeba wprost — jak na Budowie. Żeby np. Wałęsowe „oparcie w społeczeństwie” nie było rozumiane jako „poparcie społeczne”.

Ale wróćmy do aparatu. Rytualne znaczenie miały w minioniej dekadzie... klamki. Otóż aparatczykom towarzyszyli zawsze tzw. klamkowicze: ludzie spoza elity władzy, ale idący z nią ręką w rękę. Bywali często w „białych domkach” wisząc u drzwi pańskich.

Niektórym ten nawyk został. Klamkowicze są w najlepszej sytuacji: mają w miarę czyste konto polityczne praktykę w oblatywaniu przybytków władzy no i szaroeminentne ambicje. Dlatego całują klamki każdej władzy.

Klamkowicze są zawsze przy korycie! Są jak... smród: nie widać, nie słychać, a czuć.

Jak poznać klamkowicza? Należy wytknąć mu jakąś wadę, np. wymowę. Jeśli jest klamkowiczem — z całą pewnością śmiertelnie się obrazi.

Czas na zdjęcie... klamek.

PAN CZESIU

WOJEWODA ZIELONOGÓRSKI

ogłasza
konkurs na stanowisko

DYREKTORA WYDZIAŁU GOSPODARKI URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO

w Zielonej Górze

Kandydaci ubiegający się o stanowisko powinni posiadać:

- wykształcenie wyższe,
- 5-letni staż pracy na stanowiskach kierowniczych (w tym 2 lata w przedsiębiorstwie państwowym),
- pełniony wiek do 45 lat,
- znajomość co najmniej 1 języka zachodniego

oraz złożyć następujące dokumenty:

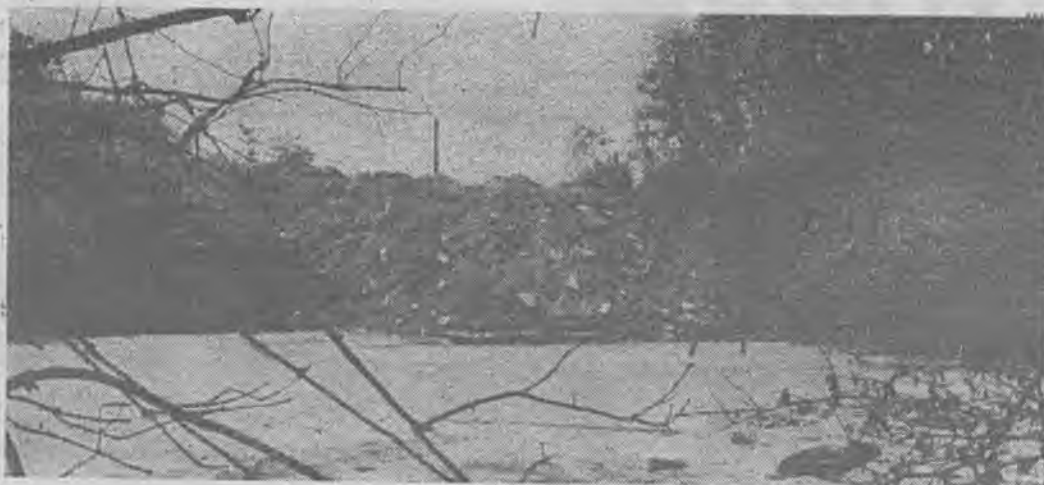
- podanie,
- życiorys,
- odpis dyplomu,
- odpis zaświadczenia o posiadaniu dodatkowych kwalifikacji,
- kwestionariusz osobowy,
- opinię służbową z ostatnich 5 lat pracy.

Zgłoszenia przyjmuje Wydział Organizacji i Nadzoru Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, ul. Krajowej Rady Narodowej nr 6, pokój nr 203 w terminie 10 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

O terminie konkursu kandydaci zostaną powiadomieni indywidualnie.

Bomba w dziurze

ANNA BUŁAT-RACZYŃSKA



Fot. Kru-Kre

— Szykują nam pod boki wysypisko odpadów toksycznych! Jestem zalamana — powiedziała „dobrze zorientowana” mieszkanka ulicy Malczewskiego w Zielonej Górze (osiedle Krośnieńska). — Przecież taki śmietnik w granicach miasta o kilkaset metrów od budynków mieszkalnych to prawdziwy skandal. Na dodatek organizuje się go cichaczem, żeby w razie czego na interwencję było za późno. Ci, którzy podejmują takie decyzje na pewno mieszkają daleko od wysypisk.

STRACH MA WIELKIE OCZY

To rzeczywiście nie plotka — mówi wiceprezydent miasta Henryk Masternak. Robimy pomiary do zorganizowania wysypiska odpadów przemysłowych na terenie starej cegielni przy Krośnieńskiej. Ostateczna decyzja jeszcze jednak nie zapadła. Podejmiemy ją tutaj, w moim gabinecie.

Wiceprezydent nie mieszka co prawda w bliskim sąsiedztwie cegielni, jednak zapewnia, że gdyby nawet mieszkał, nie obawiałby się zupełnie tego typu wysypiska pod boki.

— To nie jest żadna „bomba” — mówi. — A w każdym razie to nie ma być bomba. Nie będą to śmieci komunalne ściągające gryzonia, ale odpady przemysłowe czwartej i trzeciej klasy: gruz, nadwyżki piachu, stłuczka szklana, a także szlaka, żużel. Wszystko niepalne i obojętne chemicznie. Toksyczne na tyle, na ile toksyczny jest gazobeton, z którego tak chętnie buduje się domki. Wysypisko, które absolutnie nie powinno być uciążliwe dla otoczenia, bo okolone jest lasem i wysoką skarpą.

Doktor inżynier Janusz Stanisławski, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska w Urzędzie Wojewódzkim choć mieszka na Zaciszu, a więc bliżej starej cegielni, także nie żywi obaw.

— Wszystko zależy będzie od przestrzegania dyscypliny eksploatacji wysypiska — mówi. — Trudno mówić o jakichkolwiek zagrożeniach dla mieszkańców okolicy, a nawet o uciążliwości. Samochody z odpadami nie będą przecież jeździć przez osiedla mieszkaniowe, ale od strony Łużyckiej, drogą leśną. Jeżeli więc zgodnie z założeniami nie będą tu trafiać odpady galwanizacyjne czy ropopochodne, to powodów do obaw nie ma. Jeżeli uda się dyscyplinę utrzymać.

*

Żeby odnaleźć „wielką dziurę” trzeba trafić do starej cegielni przy starej Krośnieńskiej. A więc najpierw przejechać kilometr od ronda ulicy Łużycką w stronę Wilkanowa, a przy tablicy „Zielona Góra” skrócić w prawo, w las. Po przejechaniu kilkuset metrów dadzą się zauważyć mocno nadgryzione zębem czasu budynki poniemieckiej cegielni wybudowanej tu ponoć w 1935 roku. Wnuk właściciela fabryczki mającego niegdyś

na własność również okoliczne winnice (ulice Malczewskiego, Chelmońskiego, Kossaka) mieszka dziś we Włoszech. Niedawno odwiedził Zieloną Górę. Przyjechał do cegielni, w której cegły wypala się do dziś w piecu zbudowanym przez jego dziadka.

Piec funkcjonuje nieźle, ale glina się kończy. Starczy jej na kilka, może na kilkanaście lat. Po glinie zostają rozległe i głębokie puste jamy, w których zbiera się woda.

Okolica jest tu piękna. Glinianki pogubione w lesie to ulubiony teren spacerów wielu

zielonogórzan. W głębi lasu rozlokowały się także malownicze ogródki działkowe i całkiem niedawno segmenty bardzo ładnych domów jednorodzinnych — jeszcze niezamieszkałych. Ze względu na te domy wybudowane dosłownie nad jednym z glinianych jezior, teren ten jest „stracony” jeśli idzie o wykorzystanie go na składowisko odpadów.

— Tu nie już nie może być sypane — mówi doktor Stanisławski. — Miasto przegapiło szansę.

Tej samej szansy miasto nie zamierza przegapić po drugiej stronie cegielni. Miejsce jest zdaniem specjalistów od wysypisk szczególnie dobre.

Zanim przymierzono się do zlokalizowania tu wysypiska, Geologiczna Spółdzielnia Pracy w Zielonej Górze przebadła teren. Stwierdzono, że puste wyrobisko jest nieprzepuszczalne. Nadaje się do wypełnienia go odpadami również dlatego, że jest ogrodzone naturalną, dwudziestometrową skarpą i lasem. Odpady jednak mogą być składowane tu tylko do odpowiedniego poziomu — starczy więc miejsca, żeby sypać tu dwa lata, nie dłużej. Potem najlepiej przykryć „bombę” i zasiać trawą.

Wiceprezydent Masternak mówi, że widać w Europie takie miejsca, piękne zresztą, w których nikt nie domyśliłby się, że spaceruje po dawnym wysypisku. Rosną krzewy, kwiaty, są alejki...

DLACZEGO TUTAJ?

Śmieci są. Jest ich coraz więcej i nikt nie na to nie poradzi. Nie znikną same, trzeba się nimi zająć tak czy inaczej — mówią zwolennicy wysypiska w starej cegielni. — W przeciwnym razie zaczniemy się w nich topić. To jasne jednak, że nie da się ich podrzucić byle gdzie, rozsypać po lasach „podarować” jakimś wsi.

Na przyjęcie miejskich odpadów przemysłowych

(Ciąg dalszy na str. 3)

Komentarz tygodnia

Zatrzaszają się granice

Granica z Czechosłowacją w dalszym ciągu przypomina „żelazną kurtynę”. Do Berlina Zachodniego niby można jeszcze jeździć bez wizy, za to na granicy z NRD mogą żądać okazania zaproszenia, dowodu rezerwacji miejsca w hotelu lub odpowiedniej ilości marek. Wprowadzisz niedawno wizy dla polskich obywateli, Austria żąda gwarancji finansowych przy ich wydawaniu.

„Do widzis, Polacy jak szarańcza — tłumaczył mi dziennikarz z „Liberation” — wpadają opanowują place, ulice, dworce. Chcą szybko zdobyć dużo pieniędzy, więc handlują, oszukują, kradną. Widziałem, co dzieje się na dworcach w Berlinie Zachodnim: tłok, szarpanina, toboły. Wcale się Niemcom nie dziwię. W ich wymuskanym porządku zaczęły przenikać masy innych ludzi”...

W nasz porządek, jaki by on nie był, też wtargnęli sąsiedzi. Ciągną do nas Rosjanie, podziwiają „polski dobrobyt” i wywożą, co tylko chcą. Każdego dnia przyjeżdża tysiące Rumunów, biednych, zdesperowanych, szukających szansy w drobnym handlu bywa, że w oszustwach i kradzieżach. Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Łotysze odwiedzają Polskę niekoniecznie po to, żeby zachwycić się naszymi krajobrazami czy architekturą, zasobami muzeów i galerii.

Wprowadzając obowiązki posiadania wiz wjazdowych Austriacy dali do zrozumienia, że ograniczenie to ma charakter polityczny, bo zbliżają się u nich wybory i opozycja mogłaby zarzucić rządowi zbyt liberalizm, który doprowadził do „zagrożenia porządku publicznego”. Berlińczycy mają już dość „polskiej przedsiębiorczości”, natrętnych handlarzy, tanich robotników, którzy zabierają pracę Niemcom i tych wszystkich, co oficjalnie przyjeżdżają na kilka dni, a zostają na kilka miesięcy albo na stałe. Cały Zachód próbuje bronić się przed przybyszami z ubogiego Wschodu i stąd trudności z uzyskaniem wizy, drobiazgowo kontrole graniczne, coraz większe kłopoty z „załatwieniem” kart pobytu i pozwoleń na pracę, zapowiedź masowych deportacji do ojczystych krajów.

„Skończyła się moda na Polskę i Polaków”, komentują te fakty nasi publicyści, a politycy zapowiadają „zdecydowane” rozmowy i pertraktacje, nawet jakieś akcje odwetowe.

Myślę, że właśnie Polska, która zainicjowała ruch wolnościowy w swoim rejonie i w jakimś sensie przyczyniła się do tej „wędrówki ludów”, jaką w Europie obserwujemy, powinna bardziej zdecydowanie wystąpić na rzecz otwartych granic. Mogłoby to być np. „szczyt” polityczny państw bogatych i biednych, zorganizowany w Warszawie i poświęcony tej sprawie.

W każdym razie koniecznością stały się rozstrzygnięcia regionalne, połączone z wydatkami „mocą gospodarczą i technologiczną, świadczoną przez Zachód na rzecz Wschodu. Bo tylko ta pomoc, ten argument, jest w stanie zatrzymać ludzi w ich własnych krajach.

Alternatywą będą nowe „żelazne kurtyny”, granice z drutu kolczastego, wizy, kontrole, akcje policyjne. Ale wtedy nie będzie to ani Europa wspólna, ani tym bardziej wolna.

JAN POJLAK

PROGNOZA POGODY w polityce

(Ciąg dalszy ze str. 1)

sztą, jak niską kulturę polityczną prezentują Polacy.

Teraz okazało się, że rozdzieranie szat nad podziałami było bezsensowne. Nagle wyciszenie sporu można interpretować i tak, że główne osoby dramatu już się dogadają i rozdzieliły między sobą funkcje: premiera i prezydenta. Jak sądzą będą i ofiary — dotychczasowi sprzymierzeńcy okażą się niepotrzebnyimi figurami i będą musieli odejść.

(Prawnik)

• „Mnie to już naprawdę wszystko jedno, kto dziś rządzi, kto będzie rządził. Na rząd pana premiera Mazowieckiego, na Fundusz Narodowy, dałem ślubną obrączkę. Nie mówię, że żałuję. Polska tego potrzebowała. Ale co się zmieniło w mojej sytuacji? Teraz myślę o tym z coraz większą trwogą.”

(Emeryt)

• „Rozumiem, że ludzie są rozczarowani — trzeba zaciskać pasa. Ale kto widział, żeby całe zło z kilkudziesięciu lat odwrócić w kilkanaście miesięcy? Zaprzęgu nie zmienia się na środku rzeki”.

(Rzemieślnik)

• Najbardziej obawiam się w najbliższej przyszłości społecznego zniecierpliwienia, zmęczenia, które mogą doprowadzić do wybuchu. Okazuje się, że lepsza przyszłość, o którą ludzie walczyli, ciągle się oddala. A obiecywano ją ludziom już wcześniej, tylko w innej oprawie ideologicznej, systemowej. Mamy teraz kapitalizm z „wilczą twarzą”. Dramatyczne warunki życia większości polskich rodzin (oficjalne statystyki podają, że jedna trzecia społeczeństwa żyje w warunkach ubóstwa), spadek stopy życiowej o ponad 40 proc., średnia płaca realna w sierpniu tego roku była o połowę niższa niż w sierpniu ubiegłego roku, głodowe wypłaty dla bezrobotnych, zasiłki rodzinne urągające przyzwoitości, kurcząca się sfera opieki socjalnej — to wszystko skonfrontowane z arogancją nowobogackich elit, musi doprowadzić do entuzjazmu dla hasel populistycznych. A do tego jeszcze ponad 30 procentowa recesja gospodarcza, lawinowe bezrobocie, kryzys rolnictwa, krach budownictwa mieszkaniowego, poszerzanie inflacji kosztem ograniczenia poziomu, to wszystko wprost prowadzi do najgorszego, ale i trudnego do uniknięcia scenariusza — coraz szerszej fali strajków i upadku rządu. Czy społeczeństwo obdarzy kredytem zaufania nową ekipę tak, jak rząd Tadeusza Mazowieckiego?”

(Politolog)

• „Uważam, że scenariusz powinien być jeden: na jesieni wybory do Sejmu, likwidacja izby senackiej, która przy demokratyzacji parlamentu nie będzie już potrzebna i, oczywiście, wybory prezydenckie. W głosowaniu powszechnym”.

(Nauczyciel)

• „Na nowym sezonie politycznym zaczął się problem ekonomiczny. Alternatywą dla niekonsekwencji planu Balcerowicza wydaje mi się program prof. Rafała Krawczyka, który zwraca uwagę na to, że do wszelkich procesów ekonomicznych, do gospodarki, rolnictwa, sektora prywatnego trzeba podejść od strony biznesu. A więc przede wszystkim konsekwentnie i szybko prywatyzować. Wciągnąć w ten system pracowników wielkich zakładów (system akcjonariatu pracowniczego) pozyskać ich do reformy. Ten system znakomicie zda egzamin np. w Stanach Zjednoczonych, ale także we Francji czy w Kanadzie. Drugim ważnym zadaniem jest utworzenie strefy specjalnej dla lekceważonego rolnictwa. To wszystko mogłoby zapewnić rządy fachowców dobieranych według kryteriów profesjonalizmu”.

(Ekonomista)

• „Jak najszybciej wybory do parlamentu i to z udziałem reprezentantów z zakładów pracy. Już pojawiły się głosy, projekty, aby komisje zakładowe NSZZ „S” mogły wystawiać swoich reprezentantów. Konieczne jest stworzenie w Sejmie takiego lobby robotniczego, które broniłoby naszych interesów”.

(Działacz „Solidarności”)



Rys. M. Hajnos

Na te same pytania odpowiadali mieszkańcy Zielonej Góry:

• „Obecnie jestem na wypowiedzeniu. Mam zapewnioną odprawę, ale co później? Przez ostatnie dwadzieścia lat wykonywałem papierkową robotę. Do emerytury sporo mi zostało. Własnego interesu już nie założę — handlować pomarańczami nie potrafię. Obawiam się o swoją przyszłość i rodziny — żona jest na rencie, córka na pierwszym roku studiów, a syn w klasie maturalnej. Kto zapewni im byt przez najbliższych kilka lat? W obecnej sytuacji nie ma szans na szybkie wyjście z kryzysu, dlatego wybory muszą się odbyć jak najprędzej. Nie chciałbym aby wygrali ci, którzy mówią dużo o walce ze starą nomenklaturą. W roli przyszłego prezydenta widzę Tadeusza Mazowieckiego. Wierzę, że on przeprowadzi nasz kraj w takich jak ja przez nadchodzące lata, w miarę możliwości bezboleśnie”.

(Były urzędnik administracji państwowej)

• „Najbardziej obawiam się podwyżek. Pracuję czasami po 12 godzin i nie wystarcza mi na życie. Gdybym chciał zarobić na wszystkie podstawowe potrzeby, zabrakłoby mi czasu na pracę. To sprawia, że nie mam czasu na myślenie o polityce. Na wybory nie pójdę — w mediację najczęściej dorabiam prywatnie. Po trzeba jest prezydent, który będzie rządził gospodarką a nie parlamentem, a takiego kandydata nie ma”.

(Pracownik budowlany)

• „5 lat studiowałam a dzisiaj nie mogę znaleźć pracy. Kiedy zaczynałam studia szukałam poszukiwała historyka, dzisiaj nie ma miejsca w całym województwie. Czy mam w związku z tym tęsknić za komuną? Najbliższe miesiące będą politycznie ciekawe dla mnie jako historyka, ale jako dla bezrobotnej nie przyniosą nic nowego. Straciłam zaufanie do wszystkich współczesnych polityków”.

(Bezrobotna absolwentka WSP)

• „Denerwują mnie mało rzeczowe konflikty w łonie Solidarności np. odebranie Związku (Gazecie Wyborczej). Potrzeba takiej atmosfery jak w roku 80-tym — zrozumienia i rozważa, jednoci w sprawach, które można rozwiązać tylko wspólnie. Polityczna jesień będzie ostra. Najlepszym kandydatem na prezydenta jest pan Skubiszewski, człowiek dobrze wychowany, kompetentny. Jestem pełna uznania dla Lecha Wałęsy, ale ostatnio zachowuje się nie fair”.

(Emerytka, była ekonomistka)

• „Od polityki staram się odsunąć jak najdalej — za dużo nerwów. Ostatnio na przykład wyprowadziło mnie z równowagi wprowadzenie religii do szkół. Uważam, że to akurat było dotąd w Polsce rozwiązane bardzo dobrze, a inne sprawy potrzebowały co najmniej takiej samej uwagi. Niestety poważniejsze problemy się lekceważy. Reformy są tylko pozorne, raczej komplikują życie. Nie rozumiem dlaczego w Polsce zawsze ktoś musi wywierać presję na społeczeństwo”.

(Inżynier)

opr. Anna Bilska i Sławomir Głuch

Świdnica

NIEPOCZYTALNA i NIEGROŻNA

ALINA SUWOROW

Świdnickie perypetie Alicji P. przypominają sceny z kargulowego podwórka. Komendant policji w Świdnicy zapytał nawet Koralewską wprost, czy nie pochodzi z Buga, bo utarło się, że ludzie stamtąd są łacy zawzięci i uparci. Ale ona powiedziała, że jest warszawianką.

— Głupie, pani, i tyle — mówi sąsiadka Koralewskiej. — Bo po co tę ziemię kupowali? Przecież wiadomo — zdala ją, bo ma świra. A dzieci nie o tym nie wiedzieli. Jak się dowiedzieli, to i zaczęli szumieć, no i ona wtedy wszystko chciała naprawić. Dzieci i tak ma dobre. Jakbym ja tak zrobiła moje od razu by mnie do Ciborza wywieźli.

Alicja P. ma kłopoty z karmieniem dziecka. Gdy zaczęła się ta nerwowa historia w Świdnicy, straciła pokarm. O kupnie kawałka pola myślała już od dawna. Rodzice mieli plantację truskawek, potem porzeczek. Ona sama z wykształcenia jest ogrodnikiem, więc to wszystko co wie, chciała wykorzystać w praktyce, no i zarobić trochę pieniędzy. Taką okazję nadarzyła się w Świdnicy w '88 roku. W Gminie zaproponowano jej działkę o powierzchni 1,34 hektara.

— Ziemia leżała ugiorem od paru lat. Prawie w całości szósta klasa... Pierwsze spotkanie z Koralewską było bardzo przyjazne. Ona nawet ucieszyła się, że będzie miała taką młotą do sąsiadkę.

Zaniedbana ziemia potrzebowała upraw i nawozów. Alicja nawiozła torfu, wapna. W lipcu tego samego roku wykupiła ziemię na własność, a jesienią zasadziła już 1300 krzaków porzeczek i 60 drzewek brzoskwiń. Rozpoczęła budowę domu. Najwięcej pracy włożyli rodzice no i mąż.

— Był taki moment, że chciałam już zrezygnować. Pozostawić to wszystko i wyjechać ze Świdnicy. Ale z drugiej strony ta praca, którą tam włożyliśmy, pieniądze, rozpoczęta budowa domu. Pomyślałam: dlaczego miałabym babie odpuścić. W końcu niczemu nie jestem winna. Wykupiłam ziemię legalnie z PFZ. Ona wcześniej, razem z synem, przekazała jej. Więc o co teraz chodzi?...

18 maja ubiegłego roku Alicja stwierdziła, że krzaki i drzewka są wyrwane. Po paru dniach mąż zauważył Koralewską na ich działce. Rąbała drzewka brzoskwiń. Gdy podszedł, zamachnęła się na niego siekierą.

17 lipca tegoż roku prokurator postanowił „umorzyć dochodzenie (...) z uwagi na to, że sprawca nie popełnił przestępstwa ze względu na zniesioną zdolność... pokierowania swoim postępowaniem w chwili czynu”. Biegli orzekli, że: „Pozostawienie podejrzanego na wolności nie stanowi poważnego zagrożenia dla porządku prawnego”.

Córka Koralewskiej, Katarzyna S., obok domu matki zaadaptowała pomieszczenie gospodarcze na mieszkanie. W jednym pokoju ona, mąż i dwójka dzieci.

— Z małką nie można było mieszkać pod jednym dachem — wspomina. — Na każdym

kroku były jakieś problemy. Wybijanie szyby przez matkę w mieszkaniu córki zdecydowało, że Katarzyna postanowiła się wyprowadzić. Nie tylko ona zresztą. Była jeszcze synowa, jedna i druga. Wszystkie musiały uciekać. Matka pozostała więc sama w czterech pokojach, a dzieci na sublokatorkach... Ciężko jej mówić o tych sprawach. To przecież, mimo wszystko, mamusia...

Oni, małe dzieci, razem z ojcem uprawiali ziemię, ciężko pracowali. Mama zawsze była chora. Ciągłe w łóżku lub w szpitalu. Nie pracowała się. Katarzyna chciała mieć tyle siły, co ona... Nie chcieli wchodzić jej w drogę, więc ziemię pozostawili odlogiem. Gdyby zaczęli ją uprawiać, mieliby te same problemy co Alicja. Postanowili nawet dziewczynę ostrzec...

Katarzyna odmówiła zeznań w sądzie. To przecież jej matka. Nie mogłaby świadczyć przeciwko niej, chociaż zdaje sobie sprawę ile szkód wyrządziła.



Fot. Kru-Kre

Jeśli prokurator wyda teraz nakaz internacji, cała jej rodzina będzie musiała się z tym pogodzić. Ale dla niej, dla jej siostry i brata jest to sprawa zbyt delikatna. To kwestia ety

Bomba w dziurze

(Ciąg dalszy ze str. 3)

wch nie zgodziła się żadna z siedmiu podzielonogórskich gmin, którym miasto złożyło propozycję. — Mają prawo, ale niekoniecznie mają rację — twierdzi dr Stanisław Stanisławski, który uważa, że w normalnej sytuacji każda z tych gmin powinna wręcz „zabić” się o prawo posiadania na swoim terenie takiego wysypiska. Oczywiście chodzi o to, że na świecie handluje się wszystkim i żaden to wstyd. Gdyby gminne władze umiały myśleć po nowemu i rozmawiać z miastem konstruktywnie, zaproponowałyby w zamian za śmieci na przykład wodociąg czy gazociąg w konkretnej wsi...

Na takie myślenie mamy czas, za to dziś jest moda na ochronę środowiska. — Każdy jest ochroniarzem — mówi H. Masternak. — Niech teraz wszyscy zaprotestują przeciw temu naprawdę bezpiecznemu wysypisku, to problem przecież nie zniknie. Za jakiś czas wybuchnie ze zwiłokrotnioną mocą. Jak choćby w Łodzi, gdzie przespano sprawę i nagle okazało się, że nie ma gdzie sypać. „Śmietnik” w Raculi kończy się. Zostanie zamknięty

ki. Dlatego wszyscy woleli się wycofać...

Alicja P. uśmiecha się bezradnie. Straciła wtedy prawie wszystko, co miała. Teraz te krzewy już by owocowały. Mieli by trochę pieniędzy. Ocalało około 240 krzaków. Zebrała je i zasadziła na nowo. Wkrótce historia się powtórzyła.

Milczy. Stara się przypomnieć sobie wszystko od początku. Córka Koralewskiej ostrzegła ją kiedyś w autobusie...

Postanowiła nie poddawać się. Kupiła siatkę i ogrodziła swoją posesję, a raczej — jak mówi — odgrodziła od siebie Koralewską. Ta druga nie dała jednak za wygraną.

Szopka z narzędziami sukcesywnie oblewana jest fekaliami, a śmieci wysypywane przez siatkę na teren budowy Alicji. Koralewska rzuca butelkami z gorącą wodą w pracowników na budowie, wykrzykuje, że teraz będą tu inne porządki, bo przyjdą Niemcy.

— Gdy nikogo nie ma już na posesji, gdy robotnicy skończą pracę, chodzi, ogląda, przewraca śmieci — opowiadają sąsiedzi. Nawet mała Kasia widziała, jak garnkami rzucała na tamtą stronę.

„Zawiadamiam, iż... zagraża bezpieczeństwu pracowników... odgrza się podpaleniem mojej budowy, ponownym zniszczeniem siatki ogrodzeniowej i wszystkiego co posadzę na polu”...

Alicja napisała to do wiadomości Prokuratury Rejonowej. Teraz razem z mężem i rodzicami jest zdesperowana. Trzeba czekać — mówi jej prokurator. On nie może, bo biegli orzekli, że „niegroźna dla otoczenia”. Na jakiej podstawie wystawi więc nakaz internacji? Czekają na powtórny opinię biegłych. A biegli nie mogą na razie wydać opinii, bo Koralewska nie daje doprowadzić się do lekarzy. Zamyka drzwi, rozbiera się i... śmieje się wszystkim w nos.

A co będzie, jeśli znów napiszą, że nie stwarza zagrożenia dla otoczenia? — pyta ojciec Alicji — Prawo znowu pozostanie bezsilne — odpowie prokurator i trzeba będzie zaczekać na następny czyn niepojętnej i niegroźnej jednocześnie. Tymczasem wydano decyzję o doprowadzeniu niepojętnej do psychiatry siłą.

— U nas, pani, za wariatkę odszkodowania nie dają — mówi mi natrętna sąsiadka Koralewskiej. Boi się, aby przy okazji i jej nie podpalili, więc i ona woli jej drogi nie zachodzić.

— Takie jest prawo — mówi. — Niechby człowiek sto razy sadził, to ona i tak za każdym razem wyrwie i nie jej za to nie zrobią. Wariat ma u nas zupełnie inne prawa, pani... Wiecznie ona przecież żyć nie będzie.

Wiecznie ona przecież żyć nie będzie.

P.S. Nazwiska i imiona zostały zmienione.

nieodwołalnie pierwszego stycznia 1993 r. W Zielonej Górze miejsce jest, a więc sypać trzeba i to jak najprędzej.

Rzecz w tym, żeby sypać umiejętnie.

KTO DA GWARANCJĘ?

W dyscyplinę eksploatacji wysypiska odpadów trudno nam wszystkim uwierzyć dziś, tu i teraz. Nie przekonują nas do końca nawet wzorcowe wysypiska, które się zdarzają w naszym kraju, nawet niedaleko stąd. Do wysypiska w Cigacicach można podobno wycieczki wozic...

— Najpierw ktoś musi „dziurę” w cegielni mieć, żeby jej pilnować — mówi dr Stanisławski. — I żebyśmy my, jako urząd, mogli kontrolować sposób eksploatacji składowiska. Jego właścicielowi nie opłaci się mieć dzikiego wysypiska odpadów, to pewne.

Miedzy innymi po to, by zająć się odpadami produkowanymi przez zielonogórskie zakłady pracy, powołana została spółka pod nazwą „Podgórze 22”, w której miało ma prawie połowę udziałów. Także spółka „Elekta” produkująca cegły „zaopiekować” ma się odpadami z niektórych zakładów.

Gwarancje mieszkańcom okolicy dać ma firma, która zajmie się eksploatacją wysypiska. Czy jest inne wyjście?

ANNA BULAT RACZYŃSKA

CZAS PŁAGI!

O bezpieczeństwo mieszczan

Na sesji, w dniu 21 sierpnia br. Miejska Rada rozpoczęła debatę nad bezpieczeństwem w Zielonej Górze. Rozpoczęła, lecz nie zamknęła. To bardzo dobrze, bo temat jest piękny i rozległy, powinien zaowocować mądrą uchwałą organizującą Mieszczaństwo do obrony miasta, zdrowia i nawet życia przed złodziejami, rabusiami i innymi zamachowcami. Nie ludźmy się, że za nas załatwią sprawę organa ścigania, tj. Policja, Prokuratura, Sąd i Straż Więzienna. Cud nad Wisłą nie dokonał się za sprawę samej armii, lecz zjednoczenia armii z narodem. A miasto stanęło oko w oko z inwazją chyba w swej skali nie mniejszą od tamtej.

Ile kosztuje wymiar restryktywnej „sprawiedliwości”? Ile wytopienie i uchwycenie jednego przestępcy? Ile wytoczenie i mu aktu oskarżenia? Osądzenie? Wykonanie kary pozbawienia wolności? Ile wynosi wkład Miasta w to wszystko? Rada na sesji otrzymała ulamkową informację od Naczelnika Aresztu: jeden „więźniadzień” kosztuje 50 000 zł. W Zielonej Górze czyni to wydatek rzędu 20 000 000 zł DZIENNIE. Policja, Prokuratura i Sąd nie są przystosowane do udzielania takich informacji, a Miasto winno je otrzymywać na bieżąco, zwłaszcza gdy przestępcą jest Zielonogórzanin.

To nie są koszty Gminy, lecz Państwa. Kosztami Gminy są straty zadane przez świat przestępcy. Mnie raz obrobili wewnątrz samochodu, innym razem usiłowali się włamać do garażu (koszt wymiany klódek), tudzież skradli antenę telewizyjną wraz z masztami i 30

m kabla. Nie jest to strata w skali społecznej najwyższa, niemniej czy odszkodowanie jest realne, gdy sprawca pójdzie na kilka lat do zakładu resocjalizacyjnego i sam potrzebuje potem pomocy, a to kubraczka, a to butów (na wódkę)? Ile kosztuje strach napadniętej kobiety? Niestety, za taką szkodę prawo nie przewiduje zadośćuczynienia.

Po co o tym pisać? Gdyby to wszystko było choć w części oczekiwane a w całości podawane do publicznej wiadomości, planujący przestępca, albo rodzice przestępcy nieletniego wiedzieliby, jaką lawinę kosztów może poruszyć zamach, jakim b. zemieniem spaść na lata jeśli nie na całe życie. To jest armata do wyłoczenia.

Jest jeszcze jedna, historycznie sprawdzona, a mianowicie publikowanie personaliów zamachowców czy nawet plaktowanie. Jeśli tę broń zastosujemy, praca organów ścigania przestanie iść na marne.

Nauka stwierdza, że kiedyś na wsi przestępczość tego rodzaju była znikoma; bo „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi”, a w mieście czło wiek ginie w morzu anonimów. To prawda. Człowiek ma w sobie zakodowane pragnienie dobrego imienia, szacunku dla swej ludzkiej godności. I kto chce być wilkiem z dzwonkiem u szyi? Widzieliśmy tego świadectwo w ucieczce kieszonkowców przed telewizyjną kamerą na warszawskim Dworcu Centralnym. Szkoda, że policja nie miała tej broni.

To pragnienie potencjalnego napastnika koresponduje z innym pragnieniem potencjalnej

ofiary. Kto napadł, okradł, zgwałcił — ten w myśl rachunku prawdopodobieństwa uga dnia obawę, że będzie się dopuszczać nadal zamachów. Obawa jest empirycznie sprawdzona w zjawisku recydywy. Przed takimi należy ostrzegać społeczeństwo i to jest ochronnym obowiązkiem Państwa. Ale niestety, Państwo jak dotychczas bardziej chroni swymi prawami dobrego imienia złodzieja. Obowiązek spada na miasto.

Zawiera się w tym również element zadość uczynienia dla samego społeczeństwa, co zilustruję zdarzeniem z mojego bloku. Naszej sąsiadce, emerytce, złodziej wyrwał torebkę z całomiesięczną emeryturą. Z inicjatywy sąsiadki pani Bartkowiak mieszkańcy wieżowca zrobili „rzutkę” i wyrównali jej stratę. Złodzieja złapano, pisała o nim prasa, jednakże skrywając osobnika za (zmyślonymi?) inicjałami. Dlaczego? Mamy wszak prawo wiedzieć, kto spowodował nam taki wydatek. Rozumiem chrześcijańską powinność przebaczenia i na tym opieram swą praktykę filozofii prawa karnego, ale żeby przebaczyć, trzeba wiedzieć, komu. W tym przypadku był to akurat sprawca nieletni, lecz rodzice są odpowiedzialni za swoje dzieci, za efekt wychowania i jakoś się ta odpowiedzialność musi materializować. Zazwyczaj są to rodzice, którzy nie tworzą dzieciom dobrego domu, a nawet działają w odwrotnym kierunku. Naszemu sąsiadowi ojciec z synem ukradli koła z samochodu — taki tatuś powinien się znaleźć na plakacie.

Mam tę świadomość, że zgłaszam propozycję dragonską i nierutynową, lecz ma to być sposób tylko na czas plagi.

Z prawem do błędu

JERZY PODBIELSKI

Nie wywaczać otwartych drzwi

Rację ma niewątpliwie Jerzy Podbielski kiedy pisze, że przestępczość wzrasta gwałtownie, a organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości same sobie z nią nie poradzą.

Jednak nie ludźmy się. Proste recepty w formie plaktowania na miejskich słupach ogłoszeniowych list z nazwiskami sprawców ani nie wystarczą, ani też nie są z tej epoki. Rada Miejska w Zielonej Górze nie ma także potrzeby wywaczać drzwi już otwartych. Obowiązujące od dwudziestu lat polskie prawo po zwala bowiem na podawanie do publicznej wiadomości faktu prawomocnego skazania nie tylko przestępcy, ale nawet sprawcy wykroczenia. Można to robić w telewizji, gazetach, na tablicach ogłoszeń i „w każdy inny stosowny sposób”.

Podanie do publicznej wiadomości treści wyroku sądowego czy też orzeczenia o ukaraniu przez kolegium może nastąpić praktycznie w każdej sprawie, a więc także w sprawie o zbrodnię, napad rabunkowy, pobicie, kierowanie pojazdem w stanie nietrzeźwości itd. Ustawa nie dopuszcza tu jednak zupełnej dowolności. I czyni chyba słuszenie, zastrzegając, że publicznie należy piktować tylko wtedy, gdy jest to uzasadnione interesem pokrzywdzonego, a w przypadku wykroczenia — gdy publiczne podanie nazwiska sprawcy i tego co zrobił — ma znaczenie wychowawcze, a także względami na społeczne oddziaływanie kary.

Te nie wszystko. Ustawodawca polski kilka

lat temu poszedł jeszcze dalej i w pewnych sytuacjach zezwolił nawet na ujawnienie danych o osobie dopiero podejrzaną o popełnienie przestępstwa. Stosownie więc do przepisu art. 13 ust. 3 prawa prasowego można opublikować nazwisko i inne dane np. o osobie tymczasowo aresztowanej, przeciwko której toczy się jeszcze dochodzenie lub rozprawa sądowa i która formalnie chroniona jest jeszcze przez zasadę domniemania niewinności.

Prawo do wydania zezwolenia na taką publikację posiada prokurator, a po wniesieniu aktu oskarżenia sąd. Jest tylko jeden warunek. Ustawa wymaga, żeby zgoda uzasadniona była ważnym interesem społecznym. Myślę, że zastrzeżenie to ma swoje racje.

Właśnie dlatego uchwała rady narodowej stanowiąca o publikowaniu każdego przestępcy byłaby nie tylko nielegalna, gdyż naruszałaby zasady ustawowego wymiaru i tzw. oznaczoność kary, ale też zupełnie niepotrzebna.

Inna rzecz, to odpowiedź na pytanie, czy i w jakim zakresie sądy, kolegia i prokuratorzy korzystają z przyznanego im prawa do publicznego wskazywania sprawców przestępstw i wykroczeń. O tym z pewnością warto podyskutować. Także dlatego, że praktyka w poszczególnych województwach i rejonach jest czasem skrajnie odmienna. Jeszcze nie tak dawno nowosolanin np. mogli poznawać

nazwiska sprawców groźnych przestępstw kryminalnych z tego rejonu w gazetach zakła dowych. Chodziło o kilkadziesiąt przypadków rocznie. Praktyka ta nie wszystkim przypadła do gustu i w końcu prokurator zaprzestał dawać na nią przyzwolenie.

Opowiadam się za utrzymaniem istniejących rozwiązań prawnych i umiarkowaną, unikającą skrajności, praktyką w tej mierze. Nie ma ją bowiem racji także ci, którzy żądają całkowitego zakazu publikowania nazwisk przestępców. Po pierwsze dlatego, że wymiar sprawiedliwości w Polsce jest publiczny i odbywa się pod kontrolą społeczną. W dobie środków masowego komunikowania nie może być ona ograniczona do publiczności na sali sądowej ani ogłaszania danych statystycznych o ilości stwierdzonych przestępstw czy wydanych wyroków skazujących. Po drugie: publikacja danych o sprawcy przestępstwa ma często znaczenie jeszcze bardziej praktyczne — uspokaja opinię publiczną lub w razie potrzeby ostrzega ją przed groźnym przestępcą. Czasem też pozwala ujawnić nieznane jeszcze organom ścigania inne występkę tego samego sprawcy.

Obroncom „prywatności”, jako wartości nad rzędnej, należy też przypomnieć, że każdy człowiek uczestniczy w jakimś stopniu w życiu danej społeczności i z tego tytułu zawsze ponosi pewne ryzyko. Kiedy dopuszcza się przestępstw społecznie niebezpiecznych — ryzyko, że zainteresuje się nim ta społeczność staje się szczególnie duże. I będzie to zainteresowanie niewątpliwie usprawiedliwione.

JAN WOLFAK

NIE GROZI MI BEZROBOCIE

Z PRZEMYSŁAWEM GINTROWSKIM
ROZMAWIA ADAM BURGIEL

* Jesteś twórcą politycznym...

* ...to nie najlepsze określenie. Nie zajmuję się publicystyką, sprawami doraźnymi. Na to jest miejsce w kabarecie, prasie. Jeśli tak jest odbierane to, co robię, to tylko przez kontekst: współczesność ukonkretnia i uaktualnia problemy, o których śpiewam. Występuję w obronie pewnego systemu wartości, który był i jest lekceważony, traktowany z dawno, hasłowo, więc reakcja na te przeoczenia często każe szukać odbiorcom adresatów i widzów wokół siebie. To publiczność nadaje wymiar polityczny moim piosenkom.

* Nie chcesz więc być artystą spod określonego sztandaru, wyśpiewywać programu jakiejś partii czy grupy politycznej, z którą się utożsamiasz?

* Moje sympatie polityczne to moja prywatna sprawa. Nie śpiewam przecież też o moim życiu osobistym. Scena nie znosi sektarstwa. Teksty, które wybieram, mają wymiar bardziej uniwersalny, nie związany z kadrowymi karuzelami. Jeśli już, to raczej z mechanizmami, które tę karuzelę wprowadzają w ruch. A te są niezmiennie i szczególnie jasno wyrażone przy młodych władzach i świeżo wprowadzonych systemach politycznych.

* To musi czynić cię wiecznym opozycjonistą?

* Jeszcze nie tak dawno straszono mnie artystycznym bezrobociem. Jak widać to mi nie grozi.

* Żyjemy w okresie wielkich podziałów. Czy uniwersalizm nie jest ucieczką od opowieści o tym, po której ze stron?

* A czy konsekwencja i wierność wobec czegoś nadrzędnego — jakiegos zespołu racji, własnego systemu wartości, to konformizm? Lekcje o konieczności przypisania artysty opozycji politycznej, ideologicznym dogmatom, przerabialiśmy nie tak dawno i to pod przymusem. Czuję się ucieszony i wobec publiczności, i wobec siebie. Podziały będą zawsze, bez względu na to, jak je nazwać. Zawsze istnieją grupy interesów. Ale sedno podziałów nie zmienia się. I dla mnie, jako twórcy, jest to bardzo interesujące.

* Jako twórcy. A prywatnie?

* To się łączy, ale prywatnie jestem pewnie politycznie naiwny, jeśli uwierzyłem w urodę hasła. Ta naiwność czy potrzeba wiary nie jest zresztą tylko moim udziałem.

* Na scenie rozdzielasz: co czarne, co białe. Jeśli jest to rodzaj posłannictwa, to czy nie chcesz go przenieść w rejon bardziej praktycznego działania? Tytu artystów mamy teraz u władzy...

* I okazuje się, że to zmienia perspektywę, może zamazuje ostrość widzenia. Nie, wolę, jak w wierszu Herberta, pozostać u podestu, nie na szczycie schodów. W „Kobiecie samotnej” Agnieszki Holland taka scena pointowa film — bohaterka szamocząca się ze wszelkimi możliwymi przeciwnościami losu pozostała sama ze swoimi dramatami, a gdzieś obok niej przetacza się historia, boksują się wielkie sily polityczne. Ten film był tak mocny i prawdziwy, bo zatrzymywał się nad tym jednym ludzkim trybikiem, dla którego pozornie dzieją się zmiany, a który w rzeczywistości jest opuszczony i zdradzony przez tych wszystkich, którzy wypowiadają hasła o szczęściu i godności.

* Takie spojrzenie na człowieka jest dla Ciebie wyzwaniem?

* Mój nowy program „Kamienie” poświęcony jest właśnie tym, którzy historię tworzą i tym, którzy muszą podlegać jej prawom.



Fot. R. Król

* Sporo już mówiłeś o tym programie, a on ciągle jeszcze nie miał premiery. Na razie tylko telewizja pokazała kilka piosenek.

* W zasadzie ten program powinien się chyba nazywać „Kłody”. Początkowo blokowała go cenzura, teraz nowe warunki ekonomiczne. Wyszedłem poza ramy oszczędności recitalu, zamierzylem się na wieloobscadowy spektakl i musiałem szukać sponsora. A to graniczy z cudem. Bo na cudzie polega teraz funkcjonowanie kultury. Mówi się, że nie będzie centralnych rozdzielników, trzeba się samofinansować, szukać sponsorów. Cóż z tego, jeśli system podatkowy jest taki, że w dalszym ciągu odpisy podatkowe na sponsorowanie kultury pozostały pustym hasłem. Stawem, kultura ma funkcjonować tak, jakby istniała odpowiednie obciążenie prawne, podczas kiedy go nie stworzono. Czysty surrealizm.

* Narzekasz, bo szukanie sponsora zakończyło się fiaskiem?

* Narzekam, bo to irytujące, że sprawy kultury spychane są na margines. Ja na szczęście sponsora znalazłem.

* Wygląda na to, że jednak nie jesteś zadowolony?

* A kto jest? Wystarczy spojrzeć na badania OBOP-u czy CBOS-u. Procent usatysfakcjonowanych rezultatami zmian zmniejsza się galopująco. Podkreślam: rezultatami, nie samymi zmianami, które są, być może, zbyt opanowane. Gdybym zaś miał być zadowolony, stałbym się artystą salonowym.

* Czy naprawdę nie cię nie cieszy?

* W zasadzie powinno. Na koncertach czuję, że to, co robię, jest potrzebne. Jasne jest

jednak, że lepiej by było, gdyby takie śpiewanie, jakie uprawiam należało już do historii, albo nie było interpretowane poprzez kontakty współczesności. To rozdwojenie jakiemu podlegam, to szczególna perwersja naszych przemian.

* Wszystko, o czym mówisz, obraca się w kręgu spraw publicznych. W twoim życiu nie ma już miejsca na prywatność?

* Jest i dlatego o tym nie mówię.

* Prywatność też jest opozycyjna?

* Nie. To klasyka. Żona, półroczna córka, brak mieszkania. Gdyby nie ten ostatni element, głosiłbym pochwałę tradycji.

* Co chciałbyś przekazać córce? Jako życie do upieczony ojciec będziesz miał pole do pedagogicznych popisów.

* Ona jest oczywiście piękna, inteligentna i ma abstrakcyjne poczucie humoru. Na razie uczyć się od niej. Przede wszystkim radości życia.

NIEKTÓRE SPRAWY MUSZĄ POCZEKAĆ

Mgr inż. Janusz Bujak ukończył studia na Politechnice Wrocławskiej. Od września 1973 roku pracował w Zagańskim Zakładzie Farbiarni. W styczniu 1981 r. wybrano go przewodniczącym zakładowej „Solidarności”. Ma 41 lat. Jak przedstawia się jego droga do urzędu burmistrza? Jak ma problemy do rozwiązania?

„Można by długo opowiadać o tamtych latach — mówi Janusz Bujak. — Rozliczano mnie jako kierownika za nieobecność na pochodzie 1-majowym. Rozliczała mnie dyrekcja zakładu, komisarz wojskowy, sekretarz organizacji partyjnej. Przeprowadzono mi rewizję w mieszkaniu. Zabrano do Zielonej Góry na 48 godzin, żebym przyznał się do ułotek. Gdy

nie funkcjonuje przewodniczącego „Solidarności” w zakładzie. Byłem członkiem zarządu regionalnego. Zostałem przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego Ziemi Zagańskiej. Na burmistrza wybrano mnie 7 czerwca 1990 roku, a za biurkiem usiadłem 15 czerwca”.

— Pierwsza rzecz to budżet. Od 16 czerwca blokowane są konta budżetowe. Do tej pory był plan wydatków i plan wpływów. Ponieważ w Zaganiu było mniej wpływów niż wydatków o 1,5 miliarda złotych, więc jedynym wyjściem było wzięcie kredytu, który nie dał w sensie inwestycyjnym, bo posłużył na wyrównanie dziury w budżecie, na wypłaty dla nauczycieli, służby zdrowia itd.

— Podobny problem ma wojewoda. Budżety terenowe mają niedobory. Przy tym co- nięto dotacje do gospodarki komunalnej w wysokości 5,3 mld złotych. Zasady finansowania do końca tego roku pozostają te same co w starym gorsecie, ale to jest nie do przyjęcia na dłuższą metę.

— Nie ma takiej dziedziny, która nie wymagałaby zmian. Nie wiem, czy będzie nas stać na utrzymanie Zagańskiego Pałacu Kultury. Dziś kultura ma wiele potrzeb. Zaproponowałem utworzenie fundacji ochrony zabytków kultury. Myślimy o wydaniu informatora o tutejszych zabytkach. Budujemy dom komunalny na 40 mieszkań. Zarząd Miasta będzie miał jeszcze sporo problemów z pierwszym budynkiem komunalnym, który jest już zasiedlony, ale w niektórych przypadkach z naruszeniem prawa. Co druga osoba, spośród interweniujących, przychodzi z odcinkiem renty, żeby udowodnić, że nie stać jej na mieszkanie inne niż komunalne. Spółdzielnia Mieszkaniowa odstrasza ludzi wysokimi opłatami. Mamy 150 wniosków o przydział mieszkań kwaterunkowych. Chodzi tu o ludzi żyjących w naprawdę trudnych warunkach. Uwa-

żam, że powinniśmy stworzyć wizję budownictwa w mieście. Jakie ono ma być? Praktycznie tu zawsze było więcej działek budowlanych niż chętnych do stawiania własnych domów. W tym roku kończy się plan zagospodarowania przestrzennego Zagania. Opracowanie nowego planu ogólnego kosztuje 62 mln złotych.

— Uważam, że dobrym rozwiązaniem byłaby prywatna inicjatywa. Chodzi o tanie, niskie budownictwo. Musimy się zdecydować, w którą stronę iść z budownictwem, nawet do tego stopnia, żeby zabrać spółdzielni mieszkaniowej teren, których nie wykorzystuje pod budownictwo.

— Musimy dokończyć budowę domu komunalnego, rozpocząć budowę nowej szkoły, do- kończyć budowę oczyszczalni ścieków i kolektora, bez którego nie ma mowy o powstaniu kolejnych osiedli mieszkaniowych. Gdy budżet miasta zdobędzie pieniądze, będziemy mogli rozsądnie planować inwestycje. Na razie jednak niektóre sprawy muszą poczekać”.

Notował: ER

Rok założenia zakładu 1966

Budbaf Dobrowice

— sprzedaż kręgów studziennych na szambo
— belek stropowych „DZ-3”
z dostawą na plac budowy
BOBROWICE 28 a, tel. 92

Odezwa z Jasnej Góry

Po pożarze na Jasnej Górze w nocy z 6 na 7 sierpnia br. Maryjne Sanktuarium Polski oprócz bólu a równocześnie wdzięczności Bogu za ocalenie przed zagrażającym tragicznym nieszczęściem znalazło się w trudnej sytuacji finansowej. Chodzi o odbudowę i naprawę dotkliwych zniszczeń po pożarze w okresie przygotowań do spotkania młodzieży świata z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w dniach 14 i 15 sierpnia 1991 r.

Dlatego ośmielam się zwrócić do wszystkich Polaków w kraju i za granicą i do wszystkich Braci i Sióstr innych narodowości o po-

moc pieniężną w każdej walucie wymiennej na adres:

Klasztor OO. Paulinów

w Częstochowie

Cegielka na odbudowę Jasnej Góry

Bank PKO II/O w Częstochowie

Nr konta 15525-23285-132-0

Jako znak wdzięczności w intencji wszystkich Ofiarodawców cegiełek będzie do 15 sierpnia 1991 r. odprawiana każdego dnia Msza św. przed Cudownym Obrazem Matki Bożej o godz. 7 rano i modlitwa w czasie Apelu.

o. JERZY TOMZIŃSKI
Przeor Jasnej Góry

STANOWISKO CHRZEŚCIJAŃSKO DEMOKRATYCZNEGO STRONNICTWA PRACY W ZIELONEJ GÓRZE

Na początku lat osiemdziesiątych, przede wszystkim w celu pozyskania poparcia społeczeństwa, ówczesne ekipy zarządzające naszym państwem wydały przepisy prawne, umożliwiające podejmowanie pracy przez rencistów i emerytów. Do chwili obecnej korzysta się z wydanych wówczas aktów prawnych, podczas gdy całkowitej zmianie uległy warunki uzasadniające ich istnienie. Korzystają z nich przede wszystkim byli pracownicy służby zdrowia, oświaty i kultury, a także administracji państwowej i samorządowej. Zatrudnianie tych osób w wielu przypadkach przyczynia się do blokowania wolnych etatów, osób w niepełnym wymiarze czasu pracy zwalnia pracodawców od płacenia stosownych podatków.

Podstawowym problemem jest jednak to, że zatrudnianie emerytów i rencistów powoduje zajmowanie miejsc pracy tym, którzy nie posiadają żadnego źródła utrzymania, a są zdolni do podjęcia pracy zarobkowej. Mając na uwadze wzrastającą liczbę bezrobotnych,

których utrzymanie opłacane jest z budżetu państwa, układy nieformalne, zubaża skarb państwa, gdyż zatrudnianie większości z tych państwa, uważamy za bezzasadne dalsze utrzymywanie w mocy aktów normatywnych zezwalających rencistom i emerytom na podejmowanie dodatkowego zatrudnienia przy jednoczesnym korzystaniu ze świadczeń ZUS-u.

Uważamy, że należy przeciwdziałać bezrobociu, które jest pod każdym względem niewskazywanym a przy dużych rozmiarach może stać się problemem szczególnie bolesnym, wówczas gdy zostaną nim dotknięci przede wszystkim ludzie młodzi. Zasady postępowania w tak ważnych sprawach jak praca, powinny być czytelne i zrozumiałe dla społeczeństwa, ukształtowane w duchu powszechnie przyjętych w chrześcijańskiej Europie zasad moralnych. Za bezcelowe i niemoralne uważamy więc premiowanie finansowe pracy rencistów i emerytów przy jednoczesnym tworzeniu niekorzystnych warunków ekonomicznych dla młodych, którzy posiadają szczerą wolę pracy i gotowość podjęcia odpowiedzialności za rozwój naszego kraju.

JAKUB PIEKARCZYK
Prezes ChDSP

REDAKCJA OTRZYMAŁA OSWIADCZENIE PRZEWODNICZĄCYCH STOWARZYSZENIA PAX WOJEWÓDZTW NADODRZAŃSKICH, PRZYJĘTE NA ZEBRANIU ZARZĄDU GŁÓWNEGO W LIPCU BR. PONIŻEJ PUBLIKUJEMY FRAGMENTY TEGO OSWIADCZENIA.

„(...) Dotychczas nie doszło, mimo czynionych prób, do opracowania perspektywicznego programu zagospodarowania Odry i jej dorzecza. Mimo wielu haseł sprawa ta była dotąd traktowana marginalnie, a walory rzeki nie znajdowały uznania u władz centralnych. Doprowadziło to do degradacji regionu dorzecza Odry i rzeka jako arteria śródlądowej żeglugi zaczęła tracić na znaczeniu w kraju i w systemie europejskich śródlądowych dróg wodnych. Dokonujące się obecnie przeobrażenia ustrojowe i gospodarcze w Polsce, a także zachodzące zmiany w Europie wymagają nowego spojrzenia na wykorzystanie Odry i jej zasobów gospodarczych. Konieczne jest ustalenie najpilniejszych zadań. (...) Należy przede wszystkim dokonać odbudowy transportowej funkcji Odry. Uporządkować trzeba gospodarkę ściekową, by rzeka nie była jedynie kanałem do odprowadzania ścieków (...). W ramach nowego modelu zarządzania gospodarką wodną należy powołać Zarząd Rzeki Odry z regionalnymi urzędami gospodarki wodnej. Głównym zadaniem Zarządu powinno być utrzymanie odrzańskiej drogi wodnej i rozwój żeglugi, a także kontrola sposobów korzystania z wód. Wzmocnienie polskiej administracji na Odrze jako rzecze granicznej staje się także koniecznością w obliczu zjednoczenia Niemiec. Należałoby też powołać związek miast i gmin nadodrzańskich, Odra posiadała i nadal posiada międzynarodowy charakter. W integrującej się Europie, jako „rzeka wspólna”, może stać się istotnym powodem współpracy ze znaczącym udziałem Polski. (...) W związku z tym należy dążyć do zawarcia umowy międzynarodowej w sprawie modernizacji i przebudowy Odry, w celu ponownego wprowadzenia jej do sieci europejskich dróg wodnych.”

Przewodniczący zarządów wojewódzkich PAX: Katowice, Opole, Wrocław, Wałbrzych, Jelenia Góra, Legnica, Zielona Góra, Gorzów, Szczecin.

Krakowiak w Szwecji



Fot. B. Świtala

Po koniec sierpnia dziecięcy Lubuski Zespół Pieśni i Tańca z Zielonej Góry pojechał do Szwecji. Zespół działa przy Wojewódzkim Ośrodku Metodyki Kultury, a jego kierowniczką jest **Anna Sidlo**.

Małych tancerzy Szwedzi oglądali kiedyś podczas zielonogórskiej próby, a jakiś czas później przyszło zaproszenie do Jonköpung. Jedziemy.

Autokar nieco sfatygowany. W Sassnitz (NRD) wsiadamy na prom, większość z nas po raz pierwszy. A w szwedzkim Trelleborgu już czekają gospodarze. Do Jonköping jeszcze 300 kilometrów malowniczą autostradą. Naszą kwatery będzie jednak hotelik w niedalekiej Huskvarnie.

Pierwszy występ — w Räsät, w szkole, o której możemy tylko pomarzyć. Są tu pokoje wypoczynkowe, pomieszczenia do gry w szachy i bilard. Jest basen i boisko. W szkolnej stołówce młodzież ma bezpłatne, kilkudaniowe obiady. Cały obiekt otacza piękny park.

Nasze dzieci występują na scenie szkolnej auli. Na widowni młodzież o różnych odcieniach skóry gorąco oklaskuje zwłaszcza lubelskie tańce i z werwą odtanżonego krakowiaka.

Po obiedzie jedziemy do Tenhult. Szkolna scenka jest za mała dla 26 osobowego zespołu, więc pani Ania proponuje odwrócić krzesła na widowni i... po kłopotcie. A po występie — ciastka i napoje. Następnego dnia ruszamy do Forserum, niewielkiego miasteczka 20 km od naszej bazy. Występ w sali gimnastycznej zwabił nawet pewnego dziennikarza. Obiecał, że o nas napisze. Jeszcze tylko wspólna lekcja, gra w hokeja naszych chłopaków ze Szwedami, wspólne zdjęcie, wymiana adresów i w drogę. W Nässjö kąpiel w basenie potem wielkie żeglowanie po jeziorze, a wieczorem ognisko, parówki, lot-dogi i napoje.

Następnego dnia podróż do Vetlandy. To spokojne, piękne miasteczko, położone wśród lasów, ma ładny ratusz z widokowym tarasem i trójkątną salę posiedzeń miejskiej rady. Ho nory domu pełni staszy, siwy pan, który kiedyś był w Zielonej Górze. To właśnie dzięki niemu między innymi jego inicjatywie zaproszono nas do Szwecji.

Zespół śpiewa i tańczy na deptaku. Początek prawie pustym, z czasem jednak pełnym widzów. Po występie każdy z młodych wykonawców otrzymuje nowiutką piłkę. Żegnamy gospodarzy i jedziemy po... złoto. Tak, tak, nad bystrym potokiem każdy dostaje plastikowe sito z ziemią w środku (od prawdziwego poszukiwacza złota). Kilkanaście minut plukania i na dnie sitka zostaje tylko odrobina błyszczącego kruszcza. Naprawdę! Złoto jest już w Zielonej Górze! Można sprawdzić.

Dzień później dwa koncerty na świeżym powietrzu. Nasz wspaniały opiekun, pan **Lenart Hakanson** wręczył każdemu dziecku piękny tornister i zaprosił do sklepu z zabawkami. Zakupy czyniono spore, a jakże! Maskotki, gry, nawet komplet kowbojski. Potem szybko do autokaru, bo jeszcze występ w małym Norrahammar, a następnie, wzdłuż ogromnego jeziora Wättern pędzimy do Gränna, do wytwórni cukierków. Jeszcze wizyta w miejscowym muzeum i powrót do Jonköping. Na jego przedmieściach jest Kabeland, słynne wesołe miasteczko. Czego tam nie ma! Małe traktory, wiszący most, rowery wodne, łódki motorowe, zjeżdżalnie wprost do basenu. Kilka godzin w tym królestwie to za mało. Pani Ani z trudem udaje się zebrać grupę do odjazdu.

ZDZISŁAW GRUDZIEN

Holendrzy - naszym dzieciom

Holendrzy z Eindhoven, reprezentujący Fundację Thomas van Villa Nova, mają w Zielonej Górze wypróbowanych współpracowników i przyjaciół. Zarówno przewodniczący fundacji — Wim van Elk, małżonkowie Ria i Leo van Aarsen, jak i Joop Meerdink, to dobrzy znajomi pani Katarzyny Głowackiej, Teresy Sikoń i Sylwestra Ptaka — współtwórców i działaczy społecznego ruchu „Dać szansę”, na rzecz dzieci niepełnosprawnych w Zielonej Górze. Najpierw prywatne i towarzyskie kontakty polsko-holenderskie, zapoczątkowane kilka lat temu, bardzo się wzbogaciły podczas ostatniej wizyty przedstawicieli Villa Nova. Zorganizowany w sierpniu, trzydniowy pobyt holenderskich gości w naszym mieście obfitował w interesujące spotkania, rozmowy i ustalenia dotyczące dalszej współpracy.

Już pierwszego dnia Holendrzy przekazali prezydentowi miasta mikrobus „nysa” oraz 5 tysięcy guldenów — pierwszy datek na budowę Centrum Rehabilitacyjnego w Zielonej Górze. Później odwiedzali region, interesując się rehabilitacją dzieci niepełnosprawnych i możliwościami udzielania skutecznej pomocy. Elżbieta Smykałowa — dyrektorka Ośrodka Rehabilitacyjno - Wychowawczego z radością pokazała nowe pomieszczenia przeznaczone dla dziennego pobytu dzieci od 7 do 15 lat. Sporo zainstalowanych tu urządzeń jest darem

Funduszu „Zielona Nowa”, stworzonego specjalnie dla Zielonej Góry. Najnowszym nabytkiem jest telewizor z odtwarzaczem wykonywanym do szkolenia rodziców. Z kolei w punkcie rehabilitacyjnym przy ulicy Lisiej, wyposażonym także przez Holendrów, pracujące tam panie odebrały kolejne prezenty — akcesoria do wózków inwalidzkich. Skąd bierze się ta hojność? Wim van Elk tłumaczy, że pomoc udzielana Klubowi Inwestorskiemu „Dać szansę” oraz rodzicom z Koła Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym, bierze się stąd, że w Zielonej Górze nie siedzi się z założonymi rękami. Widać tu sporo wykonanej pracy. Potrzebne są jednak pieniądze, urządzenia, lekarstwa. Działacze zielonogórscy licząc ciągle na wsparcie miejscowych zakładów... bardzo cenią holenderską pomoc. „Przekracza ona nasze najśmielsze oczekiwania — mówi pani Katarzyna Głowacka — coraz bardziej realne stają się plany stworzenia w Zielonej Górze kadry specjalistycznej oraz doprowadzenie do spotkań rodziców wychowujących dzieci niepełnosprawne w Holandii i Polsce”.

Na zakończenie kilkudniowego pobytu, prezydent Zielonej Góry i przewodniczący holenderskiego Funduszu Villa Nova, podpisali porozumienie w sprawie budowy Centrum Rehabilitacyjnego. Strona polska wzniesie kompleks budynków, a holenderska dostarczy nowoczesne urządzenia.

ROMUALD SZURA

„Estetyka figur w pomieszczeniu”

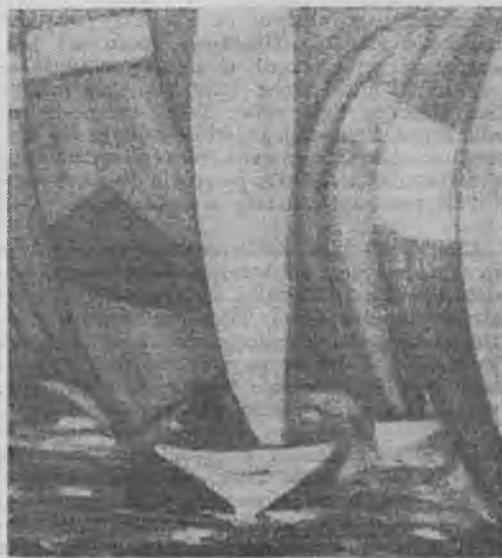
Przyzwyczajam się do faktu, że towar z Łaby jest co najmniej bardzo dobry. Piwo — to piwo, czekolada — z orzechami, nie mówię o samochodach. W sztuce — dominacja artystów z RFN (obok Włochów) w Europie lat ostatnich, że wymienię tylko Beuysa, Baselitz, Immedorfa, Middelendorfa, Fettinga, Dahna (a listę taką można długo ciągnąć), nie ulega wątpliwości.

Wystawa w Galerii „Art” (przy Placu jeszcze Lenina) nieco zachwiała moimi przekonaniami. Ulrike Niemann z Verden, studiująca na Uniwersytecie w Kassel, ma 21 lat i jest miłą, sympatyczną dziewczyną. Obawiam się jednak, że fakty te nie uzasadniają prezentowania jej prac w Zielonej Górze. Kłopoty z modelowaniem bryły, kompozycją, kolorem stawiają to malarstwo w rzędzie prac szkolnych, niewątpliwie w niektórych przypadkach interesujących, ale jako świadectwo postępu w edukacji. Fascynacja szeroko rozumianym ekspresjonizmem jest zapewne wynikiem znajomości historii sztuki europejskiej, wiedza ta nie wystarcza jednak do stworzenia nowej jakości artystycznej. Pewnym usprawiedliwieniem jest młody wiek Pani Niemann (choć wielki William Turner wystawiał w Royal Academy w Londynie mając lat 15). Cechą młodości jest odwaga i zdecydowanie oraz często braki warsztatowe. Traktując jednak całą sprawę w kategoriach wyłącznie artystycznych jest to usprawiedliwienie pod warunkiem bezwzględnej poprawy.

Od dawna utyskujemy nad naszym balwochwalczym stosunkiem do Zachodu. O ile można to rozumieć w wypadku „Mercedesa”, o tyle w sztuce nie mamy czego się wstydić. Może to nieładnie mieć pretensje pod adresem gościa z zaprzyjaźnionego Verden, może należy cieszyć się z udanego wernisazu, gęsto go od przedstawicieli władzy, artystów i dziennikarzy. Zastanawiam się jednak, czy wielu z nich pojawiłoby się na wystawie studenta II roku, powiedzmy ASP w Warszawie i z namaszczeniem wysłuchiwało interpretacji jego prac? Nie wiem, może tak trzeba, stosunki międzynarodowe, przyjaźń między ludźmi i miastami, obopólne korzyści itd. itp. Może i sztuka jest tu mało ważna. Ale miejmy nadzieję, że w Verden i okolicach mieszkają również inni artyści, i dano nam będzie możliwość porównań.

I jeszcze jedno — tłumaczenie „na polski” w ulotkach reklamowych z tych „lepszych” Niemiec było zawsze bez zarzutu; formuły w rodzaju „estetyka figur w pomieszczeniu” (zwrot z druku towarzyszącego wystawie, ładnego zresztą), kojarzyłem raczej z energowskimi instrukcjami obsługi miksera. Czyżby również „tam” równali w dół? Oby nie!

R. MUTT



NA DRODZE DO 17 WRZEŚNIA (2)

WITOLD DWORZYŃSKI

Współpraca sowiecko-niemiecka rozwijała się owocnie ku zadowoleniu obu stron do stycznia 1933 roku tj. do momentu objęcia urzędu kanclerza przez Hitlera. Wydawać by się mogło, że zwycięstwo faszyzmu w Niemczech, będącego ideologiczną antytezą komunizmu, powinno natychmiast i nieodwołalnie zerwać ten alians. Okazało się jednak bardzo szybko, że względy i cele polityczne wzięły górę nad ideologią. Dal temu wyraz sam Hitler, który w mowie wygłoszonej 23 marca 1933 roku w Reichstagu podkreślił z naciskiem, że walka z komunizmem wewnątrz kraju — to jedno, a polityka zagraniczna — to drugie i przyjazne stosunki z ZSRR na płaszczyźnie państwowej mogą być nadal wytyczną niemieckiej polityki. Również Litwinow w końcu 1933 roku, a więc po pożarze Reichstagu i delegalizacji Komunistycznej Partii Niemiec, oświadczył, że na stanowisko ZSRR wobec Niemiec wpływ będzie miała polityka zagraniczna Rzeszy, a nie jej polityka wewnętrzna. „Współczujemy towarzyszom niemieckim — mówił Litwinow — ale nie kierujemy się sentymentem. Możemy utrzymywać dobre stosunki z każdym reżimem, nawet faszystowskim”.

Adam Ciołkosz pisał: „Stalin (...) stawiał na Hitlera. Sądził, że antykomunistyczny i antysowiecki element w hitleryzmie ma charakter tylko propagandowy, i że jest przeznaczony tylko na użytek wewnętrzny. Poza tym sądził, że Hitler okaże się mocniejszy od generalów, w czym zresztą nie pomylił się. Stalin był przekonany, że ostatecznie uda mu się dojść do porozumienia z Hitlerem i odwrócić impet hitleryzmu w kierunku zachodnim. W rozumieniu Stalina pokój między Niemcami a Rosją mógł zapewnić tylko Hitler, a nie generalowie niemieccy”.

A więc drzwi do daleko idącego porozumienia pozostały otwarte. Chwilowo jednak stosunki niemiecko-sowieckie uległy pewnemu ochłodzeniu, co nie oznaczało wcale zaniedbania kontaktów. W 1935 roku na przykład podpisano układ, w myśl którego ZSRR do czerwca 1937 roku miał otrzymać kredyt w wysokości 200 mln marek.

Zdaniem A. Ciołkosza decydującym momentem była dla Stalina remilitaryzacja Nadrenii 7 marca 1936 roku, przy całkowitej bierności mocarstw zachodnich. Stalin nabrał wówczas przekonania, że Francja i Anglia nie będą stawiały Hitlerowi oporu w jego ekspansji zewnętrznej, a zresztą, wypuściwszy z ręki lewy brzeg Renu, stały się już wobec Niemiec bezbronne. Toteż na posiedzeniu Biura Politycznego, które odbyło się niemal nazajutrz po zajęciu Nadrenii przez wojska niemieckie, Stalin powrócił do swej koncepcji porozumienia się z Hitlerem.

Ciekawostką, o dość zresztą pomarnej wymowie, jest to, że istnieje bardzo prawdopodobna wersja, iż Stalin doprowadził do rozstrzelania marszałka Tuchaczewskiego, gdyż ten sprzeciwiał się sojuszowi z Hitlerem. Twierdził, że Hitler prędzej czy później zaatakuje ZSRR i wobec tego należy nawiązać współpracę z niemiecką generalicją.

Pierwsze oznaki ocieplenia pojawiły się w końcu 1938 roku. Po konferencji w Monachium (wrzesień 1938) radziecki wiceminister spraw zagranicznych wypowiedział do ambasadora niemieckiego w Moskwie



Fot. Kru-Kre

słynne zdanie: „Obecnie nie mamy innego wyjścia, jak czwarty rozbiór Polski”. Bardzo podobnie brzmiały mniej znane słowa, wypowiedziane pół roku później przez gen. Bodenschatza (bliskiego współpracownika Göringa) do attache lotniczego Francji w Berlinie, kpt. Stehlina: „Były dotychczas trzy rozbiory Polski, no więc może Pan wierzyć, że będzie też czwarty”. Jeszcze w październiku 1938 roku ambasador niemiecki w Moskwie Schulenburg i komisarz spraw zagranicznych Maksym Litwinow podpisali porozumienie o wstrzymaniu się od ataków na głowy obu państw. 22 grudnia podpisano układ kredytowo-towarowy. „Gorąco” zrobiło się w marcu 1939 roku. Pierwszym powodem było przemówienie Stalina na XVIII Zjeździe. Podkreślił on z całą mocą, że ZSRR nie pozwoliłby prowokatorom wojennym, przyzwyczajonym do wyciągania kasztanów z ognia rękoma innych, wciągnąć się do wojny. „Było oczywiście — pisał L. Grosfeld — że ostrze ataku tej mowy było skierowane nie przeciw Niemcom hitlerowskim, lecz przeciw państwu zachodnim”. Drugim zaś — ostateczną odmową współdziałania Polski z Hitlerem przeciw ZSRR i udzielenie naszemu krajowi 31 marca gwarancji przez Anglię. Hitler dowiedziawszy się o tym od Canarisa dosłownie wściekł się, a następnie wyszczał: „Zgotuje im diabelski napój”. Wypada chyba zgodzić się z A. Bregmanem, że to właśnie wówczas Hitler zaczął poważnie zastanawiać się nad sojuszem ze Stalinem, czego efektem miało być unicestwienie Polski. Dalsze wydarzenia były więc tylko konsekwencją przemyśleń obu zbrodniarzy — Hitlera i Stalina.

17 kwietnia 1939 roku ambasador radziecki w Berlinie Merkajow poprosił o rozmowę z sekretarzem stanu Weizsackerem. Oświadczył wówczas, że chce zorientować się co do stanowiska Niemiec wobec ZSRR, który pragnie stosunki sowiecko-niemieckie nie tylko znormalizować, ale uczynić coraz lepszymi.

3 maja zdymisjonowany został M. Litwinow, uważany za przeciwnika hitleryzmu i zwolennika zbliżenia z państwami zachodnimi. Jego stanowisko zajął najwierniejszy z

wiernych” Stalina — Władimir Molotow. 5 maja Goebbels wydał całej prasie niemieckiej dyrektywę wstrzymania jakiegokolwiek polemiki przeciw ZSRR, a nawet bolszewizmowi.

Stalin swą politykę realizował bardzo konsekwentnie. 11 maja w artykule wstępnym „Izwestii”, zatytułowanym „O sytuacji międzynarodowej”, znalazły się wymowne słowa: „Ludzie radzieccy nieraz twierdzili, że pakt antykominternowski jest maską kryjącą blok agresywnych państw przeciw Anglii i Francji. Ludziom radzieckim nie wierzone i wysmiewano się z nich. Teraz jednak jest oczywiste dla wszystkich, że przekształcenie paktu antykominternowskiego Niemiec i Włoch w przymierze wojskowo-polityczne przeciwko Anglii i Francji stało się niewątpliwym faktem”. Tak więc pakt antykominternowski nie był w tej interpretacji skierowany przeciw komunizmowi i ZSRR, a przeciw państwom zachodnim. Tak przygotowano opinię publiczną do planowanego sojuszu z Niemcami.

Dalej wydarzenia potoczyły się już bardzo szybko, gdyż i Hitler, przygotowując się do wojny z Polską, zaczął dążyć pośpiesznie do pozyskania sojusznika. Rozmowy nabrały więc tempa. 18 sierpnia ambasador Schulenburg otrzymał polecenie, aby zabiegać o przyspieszenie wizyty Ribbentropa w Moskwie. Po nieważ teraz sowieci taktycznie ociągali się, 20 sierpnia Hitler wystosował osobisty list do Stalina: „Napięcie między Niemcami a Polską stało się nie do zniesienia. Postawa Polski wobec wielkiego mocarstwa jest tego rodzaju, że w każdej chwili może nastąpić kryzys. W obliczu tej bezczelności Niemcy są w każdym razie zdecydowane odciąć strzec wszytkimi środkami interesów Rzeszy”. Dopiero teraz ustalono, że Ribbentrop przybędzie do Moskwy 23 sierpnia.

Stalin w teście wygłoszonym po podpisaniu dokumentu stwierdził: „Rząd sowiecki odnosi się bardzo poważnie do paktu i on, Stalin, ręczy słowem honoru, że Związek Sowiecki nie oszuka swego partnera”. Był to będąc jedyny przypadek, gdy Stalin rzeczywiście słowa dotrzymał.

Pod naciskiem ZSRR Niemcy zrezygnowali z koncepcji utworzenia kadłubowego państwa polskiego. Zdaniem L. Grosfelda Sowietci przejawiali dużo większą aktywność w trakcie redagowania dokumentów, a fakty świadczą, że to oni byli inicjatorami sojuszu. Podczas posiedzenia Biura Politycznego, ostatniego przed podpisaniem paktu, Stalin m.in. powiedział: „Jeśli zawrzemy traktat z Anglią i Francją, Niemcy będą zmuszone odstąpić od planów agresji i ustąpić wobec stanowiska Polski. Będą też szukać ułożenia stosunków z mocarstwami zachodnimi. (...) Natomiast jeśli przyjmniemy niemiecką propozycję zawarcia z nimi paktu nieagresji, to umożliwi to Niemcom atak na Polskę i tym samym interwencja Anglii i Francji stanie się faktem dokonanym (...) będziemy mieli szansę pozostania na uboczu wojny (...) Najistotniejszym jest dla nas, by wojna ta trwała jak najdłużej, gdyż doprowadzi to do wyczerpania obu stron. Dlatego powinniśmy podpisać pakt proponowany przez Niemcy i pracować nad tym, by wojna raz rozpoczęta nie zakończyła się zbyt wcześnie”. Do słów tych nie dodawał nie trzeba.

Czy Hitler zdecydowałby się na rozpoczęcie wojny z Polską, gdyby wcześniej nie zapewnił sobie sojuszu z ZSRR? Rozważania takie mają charakter tylko teoretyczny ale wypowiedzi się na ten temat twierdzą na ogół, że bez porozumienia ze Stalinem Hitler z planów wojennych zrezygnowałby...

Na początku było SŁOWO

CZESŁAW MARKIEWICZ

Nie ulega kwestii, że biblioteki są najtańszą formą kontaktu z kulturą. Analizując nie pójść na koncert, nie zapisać się do sekcji teatralnej w domu kultury.

Degradacja kultury — wynik fatalnej polityki kulturalnej minionych lat — jest dzisiaj faktem. Nawet sławne w latach sześćdziesiątych wiejskie kluby z drewnianymi wychodkami, czy remizy, w których (poza wymianą poglądów przy pomocy kłonic) społeczności tubylcze tak czy owak integrowały się — należą do upowszechnieniowej przeszłości. Szczęśliwym zbiegiem zdarzeń ocalały tu i ówdzie biblioteki, punkty biblioteczne, a nawet piękne ośrodki — jak ten w Babimostce, powiększony ostatnio o pomieszczenia byłego komitetu Polskiej Zjednoczonej

NA JĘDRZYCHOWIE LUBIĄ SOBIE POCZYTAĆ...

Zagrożone są dwa biblioteczne kaganki: na Jędrzychowie i w Zbąszynku.

Czytelnictwo tu ma swoją długą, piętnastoletnią historię. Zaczęło się bardzo optymistycznie na fali organicznego sukcesu PRL w 1975 roku. Był dom kultury z salą widowiskową, klubem, mieszkaniem instruktorskim i oczywiście pomieszczeniem bibliotecznym. Wkrótce stary budynek zdekapitalizował się. Dom kultury przestał istnieć. Bibliotekarze nie podali się. Zatrzymali pomieszczenie, zrobili remont: cała operacja nawet opłacała się, bo WiMBP, właściciel filii na Jędrzychowie, nie płacił czynszu. Wreszcie bardzo stary budynek postanowiono rozebrać aż do fundamentów. Na ruinie miał powstać piękny ośrodek osiedlowy z pocztą, komisariatem (jeszcze MO), centralą telefoniczną, salą widowiskową i oczywiście biblioteką. Były gotowe projekty, dokumentacja itp. Niestety rzeczywistość zrobiła fikolkę i partycypanci zaczęli się po kolei wycofywać. Nie wycofali się tylko bibliotekarze, otrzymujący stałe dotacje z Wydziału Kultury UM. Ba, załatwiono nawet zezwolenie na akumulacyjne ogrzewanie elektrycz-

ne i ludzie dalej wypożyczali książki.

Schulistyka Dokowicz — zastępca dyrektora WiMBP w Zielonej Górze — mając świadomość zastępczego rozwiązania osobiście obchodziła domy na Jędrzychowie, szukając jakiegokolwiek pomieszczenia. Do poszukiwań włączył się szef Komitetu Osiedlowego Mieczysław Kuniewski. Bezskutecznie. Pomagali przedstawiciele Rady Miejskiej. Znalezione na wet odpowiednie lokum tuż za Browarem. Ustalono formy płatności: po połowie Urząd Miejski i WiMBP (15 tys. za metr kwadratowy). Nie jest to wszakże finalne rozwiązanie, bo ewentualna filia w tym miejscu byłaby zbyt oddalona od dzielnicy.

Tak czy owak 15 sierpnia br. zlikwidowano księgozbiór na Jędrzychowie. Książki przewieziono do szkoły nr 22 na Osiedlu Przyjaźni. Szybko dogadano się z „ekologicznym” dyrektorem i powstała eksperymentalna publiczno-szkolna biblioteka z oddziałem dla dorosłych czytelników. Punkt czynny jest od 8.30 do 18.00 i już pierwszego dnia przewinęło się przez niego 160 dzieci. Kulturalna pustynia na Osiedlu Przyjaźni wzbogaciła się o 16 tys. woluminów z prawdziwego zdarzenia.

Słowem happy end. Jednak rozbudowujące się Osiedle Jędrzychowskie pozbawione zostało możliwości darmowego kontaktu ze słowem pięknie drukowanym. Bibliotekarze z WiMBP za wszelką cenę nie chcą tracić i tak wątlej substancji. Marzą więc choćby o szafie z książkami w osiedlowej szkole. A mnie się marzy modna ostatnio nad Dunajcem czy w Żarnowcu pikieta. Na Jędrzychowie proponuję hasło: „Żądamy świata przedstawionego”.

W ZBĄSZYNKU... NA POŁ ETATU.

W kolejarskim miasteczku jest miejsko-gminna biblioteka publiczna. Pracuje tam jedna pani... dyrektor. Zresztą od niedawna, walcząc z niesławą swojej poprzedniczki. W związku z tym tzw. odczucia społeczne nie muszą się pokrywać z aktualnymi ocenami fachowców z WiMBP w Zielonej Górze. Zależności formalne między tymi bibliotecznymi organami są ustawowo rozluźnione. Specje z wojewódzkiej centrali pełnią tylko tzw. nadzór

merytoryczny. Biblioteka w Zbąszynku finansowana jest z wojewódzkiego funduszu rozwoju kultury. Wątpliwości budzi także nazwa funkcji pracownika tej biblioteki — jedna osoba i od razu... dyrektor. Te... nomenklaturą kwestię reguluje uchwała Rady Ministrów z 1985 roku opatrzona „dyrektorskim” numerem 158. Po prostu szefem miejsko-gminnej biblioteki musi być dyrektor.

Ustawy się nie zmieniały, ale zmieniły się władze terenowe. Nowy burmistrz Zbąszynka, kierowany z całą pewnością dobrymi intencjami, szuka oszczędności na swoim terenie. Niejako tradycyjnie zaczął od... kultury. Zasugerowano więc, ponoć za podstępem tzw. społeczeństwa, żeby dyrektorski etat w bibliotece okroić. Poza tym, jeśli szefem wydziału kultury w Zbąszynku ma być „kierownik”, to jego podwładny z biblioteki nie może być „dyrektorem”. O śmieszności uchwały już mówiłem i nie to jest najważniejsze.

Problem w wątpliwych oszczędnościach. Rzecz rozbija się znowu o formalności. Owe oszczędności, niewielkie zresztą, nie wpłynęłyby do kasy miejskiej w Zbąszynku, tylko wróciły do Zielonej Góry na konto funduszu rozwoju kultury.

Poza tym wszystkim z malej połowy etatu w bibliotece zrobiła się na linii Zbąszynek — Zielona Góra sprawa polityczna. Z jednej strony występuje aktywny, nowy burmistrz, z drugiej zaś strony nomenklatura — jak mawiają w Zbąszynku — pani wicedyrektor WiMBP. Między młot i kowadło wpłatało się dwóch dziennikarzy: z „GL” i „GN”. Może więc dojść do żonglerki stanowisk.

Zostawmy politykę politykom, a w gminie Zbąszynek poszukajmy miliardowych oszczędności. Fachowcy z WiMBP mogą po prostu pomóc w rozwoju biblioteki w Zbąszynku — przecież jedynym statutowo kulturalnym miejscem w mieście. Nie licząc kolejarskich placówek. Do rozmowy o połowie etatu w bibliotece nie potrzebne są deklaracje o tożsamości politycznej.

Tak więc dziennikarz „Gazety Nowej” nie zajmie tzw. stanowiska. Nie skarci burmistrza za to, że czuje się na swoim, w swojej gminie. Nie będzie złośliwie komentował zawodowej aktywności dyrektora WiMBP. Jeśli nowa pani, nawet dyrektor biblioteki w Zbąszynku, potrafi uczynić z tego miejsca kaganek kultury — to zadaniem burmistrza i dyrektora WiMBP jest stworzenie możliwie najlepszych do tego warunków.

Nie wierzę też, żeby zbąszyńskie społeczeństwo domagało się okrojenia etatu w swojej bibliotece. Bo jak to jest: na Jędrzychowie lubią sobie poczytać, a w Zbąszynku i owszem, ale na pół gwizdka? Przecież tu i tam wszyscy oglądają tę samą „Dyngusik”.

Płaczę mi się po głowie pewna sentencja: „Uciekajmy nie od czegoś, ale do czegoś”.

G dwa tygodnie temu, podczas werniszu swojej najnowszej i ostatniej wystawy snuł plan o wielkiej wystawie na swoje osiemdziesiątce, wierzyliśmy wszyscy, że plany te zrealizuje.

W ciągu paru zaledwie tygodni namalował kilkanaście obrazów, których projekty, pierwsze szkice, wykonał wiele lat temu. Pracował na jego azylem. Tu był wolny: ze swoimi obrazami i muzyką, i z całym balaganem, z którym bez większego skutku walczył. Muzykę ukochał miłością tak wielką jak malarstwo. Od lat podejmował próby „przekładu” dźwięku na kształty i kolory.

Fascynował go gotyk i muzyka Jana Sebastianiana, lubił też gin i inne dobre trunki, ale tylko w towarzystwie przyjaciół. Miał ich wielu, starych i młodych, artystów, wędkarzy i tych poznanych zupełnie przypadkowo. Któż go w tym mieście nie znał? Przez czterdzieści lat był stale obecny w życiu artystycznym miasta.

Nie będzie już kontynuował swoich graficznych medytacji nad architekturą kwiatów. Ten cykl jest na zawsze zamknięty. Odszedł znakomity artysta i przyjaciel. Pustkę jaką po nim została będą wypełniać jego dzieła. Nie pozwól o nim zapomnieć.

F.P.



Fot. E. Waleńska

W poniedziałek, 14 września br.

odszedł od nas na zawsze

nasz Przyjaciel,

nestor plastyków zielonogórskich

artysta malarz

Stefan Słocki

Związek Polskich

Artystów Plastyków

Polska Sztuka Użytkowa

Prywatyzacja. Czy jest ona tym, czym się mieni? Logika podpowiada, że prywatyzacja to posiadanie NA WŁASNOŚĆ. Czy w obecnym układzie dogadujący się lub targujący najemca staje się, lub kiedykolwiek stanie, właścicielem sklepu, który prowadzi? Absolutnie nie, bo wynajęcie różni się od przejęcia. W proponowanym obecnie sposobie „prywatyzowania” pojawia się wzajemna nieufność między handlowcem, a właścicielem sklepu. Oczywiście w gorszej sytuacji jest kupiec — przywróćmy to słowo. Na początku tego roku publicznie pokazano co się robi z umowami, gdy na przykład kasa państwa znajdzie się w stanie zagrożenia. Wsteczne oprocentowanie kredytów to lekcja, którą wielu Polaków zapamięta do końca.

Pupa pod batem

Obecna polityka stosowana przez nowe samorządy i zarządy stać się może wkrótce jedną z przyczyn windowania cen, które i tak osiągnęły już trudny do zniesienia pułap. Zapomina się, że czynsz to tylko jeden ze składników kosztów, jakie ponosi kupiec. W „sprywatyzowanym” sklepie wystarczy ledwie na skromne zapelnienie półek (drogi kredyt obrotowy) i słabutkie płace (od których trzeba odprowadzić podatek i ZUS). Z pierwszym zjawiskiem już mamy do czynienia i wcale nie jest tak, że w sklepach jest wszystko, czego tylko dusza zapragnie. Drugie spowoduje, że do handlu przyjdą pracować ludzie słabi, bez inicjatywy. „Nie będą ani się uśmiechać ani nam nadskakiwać.”

Najpoważniejszym skutkiem tak prowadzonej prywatyzacji będzie brak możliwości rozwoju! Handel, jak każda dziedzina gospodarki, musi mieć możliwość zdobywania i inwestowania kapitału. Już obecnie najbardziej obrotowi wcale nie prześcigają się w zdobywaniu lokali, bo zajęci są tańszym sposobem handlowania... na powietrzu. Władze lokalne często chcą pogodzić pupę z batem. Chciałyby żeby ceny były niskie a kasa pełna.

Warto zastanowić się nad innymi sposobami. Można na przykład oferować niższe czynsze, ale bez nadziei na rzeczywiste sprywatyzowanie sklepu. W tym przypadku kupiec musi liczyć się z ryzykiem renegeacji wysokości czynszu w przyszłości. Można też zaproponować bardzo wysokie, na przykład przez pięć lat, czynsze, w zamian za perspektywę przejęcia obiektu na własność.

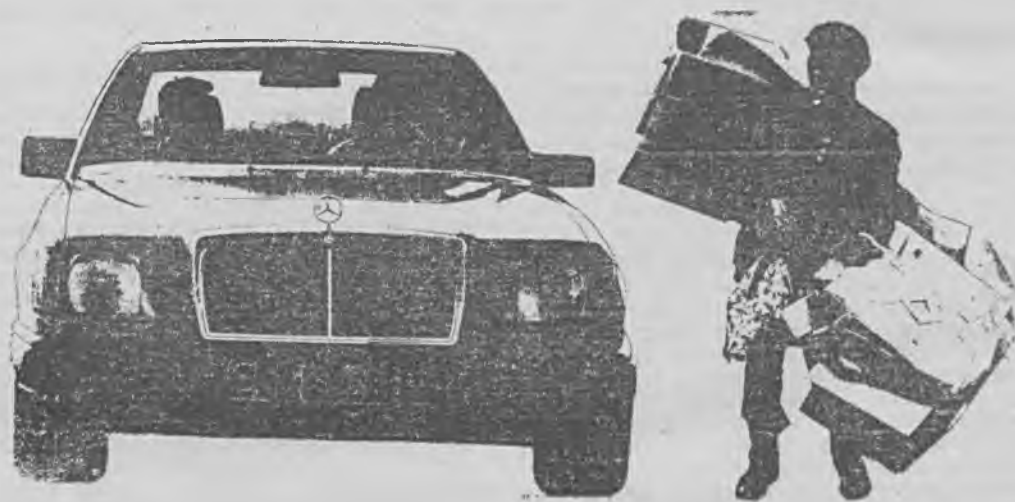
Krótkowzroczność zarządów miast i gmin powoduje, że nie wykorzystują one stworzonej szansy. Nie szukają innych, niż miejscowi, kandydatów. Przetargi są słabutko nagłaśniane a urzędnicy nie penetrują większych miast. Nie próbują kontaktów zagranicznych, a tam są kupcy, którzy mogliby wprowadzić nieznaną dotąd u nas sposób handlowania.

Klienci w mniejszych skupiskach nie wiedzą, co to jest waga elektroniczna i nowoczesna kasa. Nie widzieli krajalnicy do wędlin i serów. Młynek do kawy to rarytas. Sprzedawcy także nigdy jeszcze nie zetknęli się z nowoczesną organizacją pracy sklepu i z urządzeniami wspomagającymi magazynowanie czy konfekcjonowanie towarów. Sklepy są szaro — bure i obskurne.

Handlowcy skutecznie udowodnili, że nie umieją handlować, a klienci nie nauczyli się wymagać. W większych ośrodkach powoli się to zmienia. Na prowincji nie dzieje się nic.

MACIEJ SZAFRAŃSKI

PRYWATYZACJA



Fot. Kru-Kre

Koniec ery frajerów

Danuta Śliwka — kierowniczką sklepu „Elegant” przejętego od WPHW mówi, że sześć milionów płaci za sam czynsz. Do tego dochodzi następne sześć milionów innych kosztów. Urządzenie i zaopatrzenie na początku wyniosło trzydzieści milionów. Prosi, abym zadzwoniła za rok. Ma kupę długów i ani jej w głowie teraz wykupienie sklepu na własność.

Tym właśnie sposobem WPHW „odpadły” 284 sklepy. Zostały oddane personelowi, który czynsz odprowadza obecnie do Zarządu Miasta i od przedsiębiorstwa zupełnie się niezależni. Zarząd Miasta ustalił stawkę czynszu, (30 tys. za m kw. sklepu i 15 tys. za biura i magazyny).

WPHW oddało więc te 284 sklepy i wcale nie wyglądało, aby jego dyrektor był tym zmartwiony. Pozostało 21 własnych placówek handlowych. Pracownicy tych sklepów, na zasadzie dobrowolnego zrzeszenia się osób prowadzących interes zawiązali spółkę z o.o. „Otar”. Rejestracja odbyła się zaledwie trzy tygodnie temu. Kapitał zakładowy wynosi 97.500.000 i dzieli się na 195 równych udziałów po 500 tysięcy złotych każdy.

O powstaniu spółki zdecydowały względy czysto ekonomiczne — mówią udziałowcy. Chodzi przede wszystkim o zmniejszone koszty transportu w obsłudze sieci sklepów, poza tym o upust przy zakupowaniu większej ilości towaru.

Dyrektor wystąpił do wojewody z wnioskiem o zlikwidowanie molocha, czyli WPHW. Sam znalazł się w sytuacji patowej. Pełniąc przez cały czas funkcję dyrektora nie może mieć własnych udziałów w spółce. Nie może także wystąpić indywidualnie, na przykład jako agent placówki. W chwili rozwiązania przedsiębiorstwa, tak jak i wielu innych będzie bez pracy. Co do słuszności swej decyzji nie ma jednak wątpliwości.

— Nie ma żadnych argumentów psychologicznych, ekonomicznych i moralnych aby utrzymać firmę — mówi.

Zdaje sobie sprawę z tego, że nie dla wszystkich znajdzie się praca, ale nie na to nie poradzi. W obecnej sytuacji jest to po prostu konieczność. W większości będą to pracownicy biur. Wypowiedzenia otrzyma też 160 pań na urlopach wychowawczych. Spółka potrzebuje zaledwie ośmiu pracowników administracji i jest to liczba dwadzieścia razy mniejsza od poprzedniej. Majątek WPHW w momencie likwidacji przechodzi na skarb państwa i przy obecnie obowiązujących, zresztą starych, przepisach nie może być przez przedsiębiorstwo sprzedane prywatnym kontrahentom.

Tak zwanemu sprywatyzowaniu uległy też zakłady usługowe WPHW. Powstał w związku z tym niebagatelny problem napraw gwarancyjnych sprzętu RTV i AGD, a właściwie braku tych napraw. Wśród klientów panika.

— Jest to kwestia dogadania się producenta i prywatnego rzemieślnika — mówi dyrektor. — Nigdzie przy zdrowych stosunkach ekonomicznych handel nie odpowiada za naprawy. Za to odpowiedzialny jest tylko i wyłącznie producent. Wysyłamy do niego adresy zakładów usługowych, a oni powinni zająć się umową.

Największe problemy są z dwoma zakładami, „Foniką” z Łodzi i „Elmerem” z Rzeszowa. Sprzęt produkowany w tych przedsiębiorstwach nie jest zabezpieczony serwisem gwarancyjnym na terenie naszego województwa. I jeśli klienci przynoszą uszkodzone rzeczy pochodzące z tych fabryk, zwraca im się pieniądze a sprzęt wysyła z powrotem do producenta.

— Skończyła się era frajerów — mówi na zakończenie dyrektor Jarosław Proskórnicki. Ale czy rzeczywiście? Ci, niby sprywatyzowani nie mają najszcześliwszych twarzy, chociaż już sam fakt posiadania pracy potrafią dość docenić.

ALINA SUWOROW

PO POLSKU

Nowosolski handel nigdy nie należał do potentatów. W powierzchni sklepowej na jednego mieszkańca ciągnął się zawsze w egonie województwa zielonogórskiego. Ostatnie większe inwestycje pamiętają lata siedemdziesiąte. Za Gierka pawilony stawiały PSS i GS. W latach osiemdziesiątych do głosu zaczęli dochodzić prywatni, a spółdzielcy robili bokami.

RODZINA DALECKICH

W branży spożywczej od wielu lat prym wiodą Daleccy. Największy sklep PSS w mieście, zwany „Stodolą”, kierowany przez Tadeusza, utrzymywał kilka mniej rentownych i częściej biurowca. Towaru nigdy nie brakowało nawet po przejściowym okresie „ocelowym”. Dalecki chciał wziąć „Stodolę” w

składowanie i żadnych „nadzorców” oprócz Urzędu Skarbowego, z którym się rzetelnie rozlicza nie potrzebuje.

Inni Daleccy (bliska rodzina po ojcu) prowadzą sklepy branży spożywczej na Osiedlu XXX-lecia i „Delikatesy”. Nie liczą godzin pracy, tylko kalkulują co się opłaca. „Delikatesy” otwarte są w każdą niedzielę, a utargi często większe, niż w dni powszednie.

MIASTO BUTIKÓW

Nie oglądała się na innych kierowniczkę sklepu obuwniczego WPHW. Wykupiła go, nazwała „Jagoda” i ma nadzieję zarabiać, a nie tracić.

Tymczasem Nowa Sól staje się miastem butików. W śródmieściu od ulic Witosa i Głowackiego, do skrzyżowania ulic Moniuszki, Zjednoczenia, Armii Czerwonej i Placu Wyzwolenia, jest jeden sklep spożywczy PHS i ponad piętnaście prywatnych z ciuchami oferujących to samo — Tajlandia, Turcja, Hong-Kong i rodzima prywatna produkcja. Państwo we i spółdzielcze, często o dużych powierzchniach, zieleń pustką i nudą. Na innych ulicach jest podobnie. Niedługo trzeba będzie szukać ze świecą sklepów spożywczych, obijając się dżinsami i bawełną.

EDWARD JABŁOŃSKI

Pustka i nuda

Po sierpniu 80 r. nadzorcy z województwa pozwolili oddziałom usamodzielniać się, lecz wójtów z rąk nie wypuścili. Próbujących wyrwać się z pęt, chcących działać samodzielnie, sprowadzano na ziemię. Kontrole państwowe i społeczne uprzykrzyły życie przedsiębiorczym handlowcom, nazywanym wówczas spekulantami. Był taki okres w nowosolskim handlu, gdy rządziły nim dwie rodziny.

ajencję. Nie dostał, gdyż padłby PSS. Z żalem pożegnał sklep, bez żalu pracodawcę i poszedł na swoje. Nieduże „Specjale” pękają w szwach od towaru i klientów, dla których sklep jest także otwarty w niedziele. „Stodola” pod nowym kierownictwem poszarżała, a stali klienci poszli za Daleckim. Administrację, zaopatrzenie i księgowość Dalecki załatwia sam z pomocą rodziny. On decyduje o wszy-

SZKOŁA BIZNESU

Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa
w Zielonej Górze

ZIELONA GÓRA

TNOiK

OFERTA DLA LUDZI PRZEDSIĘBIORCZYCH

Już od 1 października '90

SZKOŁA JĘZYKOWA

Intensywne, specjalistyczne kursy języków

- angielskiego
- niemieckiego

dla obecnych i przyszłych menedżerów, przedsiębiorców, ludzi biznesu.

- Zajęcia w małych grupach
- 5-6 godzin zajęć tygodniowo
- Wysokokwalifikowana kadra wykładowców firmy „GLOTTEx”
- Zajęcia w centrum Zielonej Góry
- Możliwość opłat w dwóch ratach
- Opanowanie języka biznesu
- Przygotowanie do kontaktów z partnerami zagranicznymi.

Po ukończeniu kursu stwarzamy możliwość odbycia w kraju szkoleń specjalistycznych dla menedżerów oraz dla najlepszych staż w firmach Europy Zachodniej. Znajomość „komunikacji biznesu” zwiększa możliwości współpracy z partnerami zagranicznymi.

SZKOŁA JĘZYKOWA TNOiK TO SZANSA NA TWÓJ SUKCES!

Ilość miejsc ograniczona.
Informacje i zapisy: codziennie w godz. 8.00—15.00
Biuro Zarządu Oddziału TNOiK
65-034 Zielona Góra, ul. Boh. Westerplatte 11
tel. 714-47, 42-31 w. 444 i 445, 700-99



Tarcza dobroczynności

W środowisku piłkarskim od lat panuje przekonanie, iż w Polsce podstawową dyscypliną jest właśnie futbol, zaś inne (tutaj PZPN posługuje się terminologią „Toto-Lotka”) to tylko „sporty dołączkowe”. Uważam, iż jest to wyjątkowo słuszną i trzeźwą oceną, chociaż jako jest poziom polskiej kopanej każdy widzi i swoje wie. Ma być lepiej.

Dla ilustracji tej tezy niechaj służy ostatni tydzień. Otóż w stolicy gościliśmy uczestników mistrzostw Europy i mistrzostw świata! Tak jest! Nie tam w jakichś dyscyplinach olimpijskich ale „dodatkowych”. W sali Mery przez siedem dni kulano. Gra nazywa się bocce, polega na toceniu plastikowych bil ogromnych (kilogram wagi) w okolice kulki malej. Polem to wszystko wyliczają sędziowie uzbrojeni w stalowe suwmiarki i zabawa trwa w najlepsze, niestety przy pustych trybunach. Partia bocce toczy się bowiem od dwóch do... pięciu godzin. Jest to jedna z dyscyplin dogodnych dla uczestników nie dla kibiców ale, dzięki mistrzostwom uczestniczyłem we wspaniałej ceremonii otwarcia prowadzonej przez Grażynę Torbicką i Marka Rudzińskiego (pseudonim artystyczny „Piękny”), finalistki konkursu „Miss Polonia” niosły tabliczki z nazwami 16 reprezentacji, akrobaci wili się jak zwoje mózgowe geniusza, a zespół z Politechniki szalał w obertasie. Najpiękniejsza była jednak łoża honorowa z ministrem Lenkiewiczem, który jak każdy szef Sportkomitetu po dwóch miesiącach urzędowania upadł w wir różnych oficjałek. Uroczą była nowa („nasza”) wiceprezydent rozkopanego grajdołu zwanego stolicą, pani Rymkiewicz, która powitała władze bocce przyznając, iż zapomniała nazwiska prezydenta tej prężnej federacji, co przyjęto ze zrozumieniem. Obok niej stał pan Stanisław Romański, jeszcze niedawno szef WKKFiT w War-

szawie, który sprytnie zabezpieczył tyły zostawszy uprzednio honorarium prezesem polskich amatorów toczenia bil, tudzież „delegatem federacji na Europę Wschodnią”. Mówiąc szczerze taka fucha to jedno z moich skrytych marzeń. Po wystąpieniu „Mazurka” (piękny przykład postawy „baeczność”) wystano jeszcze w czasie... hymnu federacji, a przeuroczy jej prezydent, pan Baggio, miał prawie wypieki na twarzy. Powiało prawdziwie zjednoczoną Europą.

Na lotnisku Bemowo inne mistrzostwa. Tym razem już championat świata. W modelarstwie lotniczym. Też to lubię. Nasze zuchy na srebrny medal, zbudowali model bombowca Avro Lancaster. Jak by- wy, tylko sto razy mniejszy. Osobiście wolalbym — czas przecie niepewny — samoloty nieco większe i prawdziwsze, na przykład z fabryki w Mielcu. Mistrzostwa modelarzy toczyły się na lotnisku przy ulicy Księżycowej co uważam za najlepszą metaforę dla powiedzenia prawdy o całym polskim lotnictwie (sprzęt!) w tym także sportowym. Na koniec obu imprez były bankiety, goście na Bemowie ci sami co w hali Mery i tylko trzeba było zgrać terminy.

Weekend bowiem mieli trudny. Trzeci bankietik wyprawiono 3 września w przeddzień „Dnia piłkarza”. A już niedzielnym świętem trzeba było gnać do Bydgoszczy na mecz Legia — Lech, czyli superpuchar. Organizuje to Fundacja „Gloria Victis” i mecenas Parulski osobiście. Pońcie sportowcom znajdującym się w biedzie postanowiła (dane oficjalne) 4023 kibiców, w tym połowa fanów Legii i Lecha, którzy wyją jak dzikie psy z tym, że te miłe zwierzątka, pieski, nie kibice, jeszcze nie klną. Lech wygrał 3:1, podano iż wpływy sięgną 20 milionów minus obsługa imprezy. Prezes PZPN, Jerzy Domański, obiecał zaraz Parulskiemu, iż niech się nie martwi, bo ziętych dołoży tyle żeby było równe 50 milionów przychodu. Pytanie: to po co ten cały mecz skoro miły pan Jerzy mógł od razu dorzucić miliony i nikt nie musiałby rozliczać delegacji do Bydgoszczy. Nie, inaczej nie byłoby bankietu na Zawiszy (rzutki prezes Betwagen) gdzie karty wstępu sprawdzono dokładniej, niż walizy na lotnisku Szeremietiewo. Futbol jest bowiem wielki, wstęp na salony tylko dla wybrańców.

A „tarcza dobroczynności”? O nią grają w Anglii tak samo mistrz zdobywca pucharu kraju. Z tym, że Legia i Lech to nie wyspiarska liga, a na Wembley zawsze przyjdzie 100 tysięcy wspomagających. I nie jestem pewien czy potem jest jakiś bankietik...

JACEK KORCZAK-MLECZKO

Piłka bez gwiazd (2)

Przed tygodniem, w pierwszej części artykułu, autor podał kilka przyczyn słabości polskiego futbolu. Poniżej — druga część „Piłki bez gwiazd”.

Stabe kluby to nie tylko wynik kiepskiej organizacji, dotkliwego braku środków — bo co tu owijać w bawełnę, piłka, jak większość z nas, jest po prostu biedna — ale także wciąż niejasnego statusu tej dyscypliny. Wprawdzie ostatnio, w myśl ustaleń FIFA, polscy piłkarze przestali być już amatorami, ale nie uznano ich jeszcze za profesjonalistów. Oficjalna nazwa brzmi — piłkarstwo kontraktowe. W teorii niby wszystko jasne, ale w praktyce ni pies ni wydra. Wprawdzie — jeśli wierzyć PZPN — nie ma już piłkarzy górników, hutników, kolejarzy, czy stoczniowców, ale brak ustawy o kulturze fizycznej powoduje, że dla piłki kontraktowej brak żadnej regulacji prawnej. Kluby więc nadal muszą kombinować, jak zapłacić piłkarzom. Historia uczy zaś, że nie tak nie zniszczyło tego sportu, jak właśnie to, iż większość finansowych rozliczeń miała miejsce pod stołem.

Jasne, że nie da się, z dnia na dzień, zburzyć dawnego ładu i wprowadzić piłki zawodowej. Futbol kontraktowy jednak to coś takiego jak wyroby czekoladopodobne. Na oko niby to samo, ale jak spróbować — nikomu nie smakuje.

Mają rację ci, którzy twierdzą, że 45 lat socjalizmu w Polsce wyrządziło największe szkody w ludzkiej psychice. Zabiło bowiem w ludziach społeczną aktywność i wiarę w sens solidnej pracy. Przeważyła postawa życiowa — aby się prześliznąć i jakoś „urządzić”.

Najlepiej, jak najmniejszym kosztem. Czy można się dziwić, że piłkarze, w których przez lata nadmiernej i źle pojętej troski zaszerpiono głębokie przekonanie o tym, że są najważniejsi, więcej — wprost bezcenni — tę postawę przyjęli szczególnie skwapliwie. W czym to się przejawiało — wiadomo. W kunktatorstwie na boisku, bądź wręcz braku chęci do gry i zbyt ciężkiej pracy na treningach oraz wygórowanych żądaniach stawianych klubowym opiekunom. Dodajmy — najczęściej spełnianych bez mrugnienia oka. No bo jak nie da własny „wujek”, to pójdzie się gdzieś indziej, gdzie dadzą, i to chętnie, jeszcze więcej. W sumie kupa przywilejów i niewiele obowiązków. Dokładnie odwrotnie niż w profesjonalnej piłce. Tam najpierw jest obowiązek, a dopiero później profity. I — co trzeba szczególnie mocno podkreślić — te profity to wyłącznie nagroda za sukces lub wysiłek. Nigdy za żądania bez pokrycia w sportowych wynikach.

Opowiadał mi kiedyś Jan Tomaszewski o swoich doświadczeniach zebranych na starcie do zawodowej piłki. „Biegne ja sobie — wspominał — na treningu razem z kolegami z drużyny wokół stadionu, a w tym biegu wykonujemy różne ćwiczenia. Ile razy przebiegam obok kierującego tymi zajęciami trenera uśmiecham się do niego i on się do mnie uśmiecha. Myślę sobie — fajny chłop, naj-

wyrażniej jestem wśród swoich. Ale następnego dnia była wypłata w kasie i ja dostaję połowę tego co inni. Idę z reklamacją do trenera, a on mi oświadcza, że za mało przykładał się na treningach. Na twojej twarzy widziałem ostatnio tylko uśmiech, za to nie widać było grymasu z wysiłku. A bez tego — dodał — daleko nie zajdziesz...”

Może to trochę smutne — taka sportowa orka bez uśmiechu na ustach, ale w piłce profesjonalnej widać konieczność. I jest to cena, którą bez oporu płacą wszyscy, którzy futbol wybrali za swój zawód.

Niestety wiele jeszcze wody w Wiśle upłyło nim takie reguły staną się u nas powszechne. I prawdę mówiąc dopiero wówczas będzie można liczyć na trwałe sukcesy. Można mieć wprawdzie kiepską ligę i niezłą reprezentację, jeśli wybrać z tej ligi najlepszych i pod okiem wytrawnego fachowca, jak Kazimierz Górski, czy Antoni Piechniczek, popracować ostro przez kilka miesięcy. Taka reprezentacja może nawet sięgnąć po medal na Mundialu. Ale po powrocie do kraju, wszystko wraca do normy i znów oglądamy piłkę po polsku. Czyli taką, która wynika z naszych cech narodowych. A więc wielkie zrywy od czasu do czasu, na ogół właśnie przy okazji Mundialu, a tak na co dzień to... aby do wiozny!

ANDRZEJ BILIŃSKI

MOSiR-owskie dylematy

Wykapać BY SIĘ ZDAŁO

ROMAN SIUDA

Przed dwa tygodniami, pisząc na tych łamach o rachitycznej działalności zielonogórskiego Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, skoncentrowałem się na kompleksie obiektów zlokalizowanych przy ul. Sulechowskiej. Zasygnalizowałem także temat administrowanych przez MOSiR kąpielisk: zalewu w Ochli oraz od lat nieczynnej pływalni przy ul. Źródlanej. Dziś do niego wracam.

Franciszka Kopciucha (a nie Zbigniewa — jak omyłkowo napisałem w artykule „Pan Dziadek robi porządek”), do dziś wspominają działacze, szkoleniowcy, byli zawodnicy. Będąc gospodarzem stadionu przy Sulechowskiej, utrzymywał obiekt w idealnym porządku.

mama, zresztą nie tylko, była zdecydowanie przeciwna. To już nie te lata, a balagan i niefrasobliwość w ośrodku są wręcz totalne. Problem więc pozostał, należy go rozwiązać i to szybko.

Wróćmy jednak do sprawy kąpielisk. Sprawa tym ważniejsza, że brak w ponad 100-tygodniowym mieście naturalnego akwenu poważnie sytuację komplikuje.

Zalew w Ochli, przez cały sezon masowo odwiedzany przez mieszkańców Zielonej Góry, „robi bokami”. Pawilony zbudowane z płyt wiórowych, pełniące funkcję rozbieralni, zaplecza dla ratowników, mieszczące podgrzewany warsztat, są w 80 proc. zdekapitalizowane i coś z tym fantem należy zrobić. Dno zalewu zlokalizowanego na kurzwie, wyłożono płytkami chodnikowymi. Miejsami woda wybija spod płyt, z miesiąca na miesiąc zakres niezbędnych prac się powiększa. Wykonaw-

ny obiekt służył jeszcze mieszkańcom miasta w latach 60-tych, po czym rozpoczęto remont ciągnący się... do dziś. Przed 2 laty MOSiR podjął próbę uruchomienia obiektu. Okazało się, że niecka przecieka, a docierająca do basenu od strony „Zastalu” tak zwana agresywna, za nieczyszczona woda, stwarza zasadnicze problemy. Zrozumiałe, że „Sanepid” udostępnić pływalnię mieszkańcom nie pozwolił. Próby intensywnego chlorowania również zakończyły się fiaskiem.

Urząd Miejski podjął decyzję o rozpoczęciu remontu. Sporządzono dokumentację techniczną, uwzględniającą m.in. wykonanie własnej uzdatniałni wody. W planie jest budowa zaplecza socjalno-gastronomicznego, ma być pewna ilość miejsc noclegowych. Dotychczas wykonano nieckę basenu i część zaplecza. Prace pochłonęły 350 mln zł, a dalszych 150 mln potrzeba by zabezpieczyć remontowany obiekt przed skutkami zimy. Kolejny zatem dylemat, nie tylko finansowy. Na tym przykładzie MOSiR-owski „tumiwizm” widoczny jest jak na dłoni. Tak czy owak, „problemy” kąpieliskowy obecny rajcom miejskim będzie spędzał sen z powiek.

A z innych obiektów rekreacyjnych miasta mamy jeszcze przejęty od ZSM tzw. „Kaczy Dół” zlokalizowany na os. Słonecznym. Pokryty asfaltem (niestety) teren, dobrze służy mieszkańcom i wrosł już w krajobraz tej części miasta.

Tu właśnie w 1984 r. z inicjatywy Waldemara Puchalskiego powstała „liga szóstek piłkarskich”, dziś popularna, pyszna zabawa sportowo-rekreacyjna, której patronuje TKKF. W rozgrywkach systematycznie uczestniczą piłkarze w różnym wieku, m.in. znani niegdyś zawodnicy: Krieger, Malinowski, Nacholko, Sagan, Zych, Labędzki. Entuzjaści tej formy aktywnego ruchu przyjeżdżają z Nowej Sól, Sulechowa, Krosna. Nie jedyny to przykład świadczący o chęci mieszkańców regionu uczestniczenia w różnych formach zmagani sportowo-rekreacyjnych i również MOSiR powinien im w tym pomóc. Tylko czy ktoś, lub coś, jest w stanie zakłócić błogi sen kierownictwa zielonogórskiej placówki?



Fot. Kru-Kre

ku. Nie było rozbudowanej administracji, na tematach dominowały fachowość, rzetelność.

I oto impulsy detarzy z zielonogórskiego Ratusza. Szukając sensownego rozwiązania nabrał się problem niedostatecznej funkcjonalności MOSiR-u, władze miejskie zaproponowały F. Kopciuchowi stanowisko dyrektora tej placówki. Ucieszyłem się tym bardziej, że zastępcy z wiarygodnych źródeł wieści były optymistyczne: pan Dziadek pod koniec września miał dyrektorowanie rozpocząć. Nie stety, ostatnia rozmowa z synem Zbigniewem rozwiała nadzieje: „Ojciec jest zbyt schorowany, by podjąć się tych obowiązków nie wpływając na dalsze pogorszenie stanu zdrowia. Rzekiście, wstępnie ojciec się zgodził, jednak

ca prace remontowych stanie przed dylematem wymiany gruntu, być może sensowne będzie wyłączenie folii całej powierzchni dna akwenu. W każdym przypadku, przy należytym zabezpieczeniu frontu robót, remont musi potrwać rok. Tak przynajmniej twierdzi kierownik obiektów MOSiR-u, Edward Broszko.

Tylko kiedy remont rozpocząć zważywszy, że — obok pływalni w Drzonkowie — jest to jedyne ogólnie dostępne czynne kąpielisko w niewielkiej odległości od Zielonej Góry. A przecież równie istotne pytanie dotyczy pustki w MOSiR-owskiej kasie.

Przy zrozumiałych niedogodnościach, problem można by doraźnie rozwiązać uruchamianiem pływalni przy ul. Źródlanej. Przedwojen-

Osemka GN

Dziewiętnasta kolejka spotkań: T. Gotlob i R. Dołomiszewicz (Polonia), D. Stenka i J. Głogowski (Motor), Z. Krakowski (Unia Leszno), A. Skupień (ROW), M. Kowalik (Apator), J. Stachyra (Stal Rzeszów).



Rys. M. Hajnos

Z „Gazetą Nową” do Polmozbytu na zakupy – nie tylko motoryzacyjne!

RUBRYKA SPONSOROWANA PRZEZ POLMOZBYT W ZIELONEJ GÓRZE

Czy usługi motoryzacyjne będą lepsze?

O usługach motoryzacyjnych pisać można bez końca. Ich jakość interesuje przede wszystkim posiadaczy czterech kółek. Każdy z nich ma swoją własną wizję stacji obsługi, w której naprawy trwałyby tyle ile potrzeba czasu na wypicie kawy, zrobione byłyby przez najlepszych fachowców i nie wymagałyby reklamacji.

To oczywiście tylko marzenia. Jak jest — wszyscy wiemy. Nie uzdrowią tej sytuacji nawet nakazy administracyjne. Zdrowa konkurencja, walka o klienta i wreszcie uzależnienie dochodów pracowników firmy od jakości świadczonych usług, może spowodować jej poprawę. Również prywatyzacja przedsiębiorstw usługowo-handlowych sprawi, że nasze marzenia mogą stać się realne.



Od lewej: Roman Tyrlik i Marian Jankowiak
Fot. Kru-Kre

Dziś przedstawiamy jedną ze stacji obsługi Polmozbytu, „siódemkę”, czyli ASO nr 7 w Zielonej Górze (ul. Sulechowska 35). Jest jedną z największych w województwie, od 10 miesięcy pracuje w systemie agencyjnym. Kierują nią panowie — Jerzy Ciepierski, Roman Tyrlik i Marian Jankowiak, zatrudniając 56 pracowników.

Stacja dysponuje 30 stanowiskami naprawczymi, wykonuje usługi diagnostyczne, blacharskie, lakiernicze oraz wszystkie naprawy mechaniczne samochodów FSO 1500, Polonez, Łada, Skoda, Żuk i Nysa. Tu prowadzi się też sprzedaż części zamiennych do tych samochodów.

Agenci stacji doskonale zdają sobie sprawę, iż nie wszystko w funkcjonowaniu ich placówki przebiega sprawnie, że nie zawsze można sprostać wymaganiom klientów, proponując więc, by podzielili się swoimi uwagami i spostrzeżeniami na temat działalności stacji, by wskazali jej „słabe” punkty.

Listy należy kierować pod adresem „Gazety Nowej” (65-067 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13). Najciekawsze zostaną opublikowane, a wśród autorów rozlosowanych zostanie pięć bezpłatnych napraw samochodów o wartości robocizny po 100 tys. każda.

Agenci ASO nr 7 odpowiedzą na łamach gazety na wszystkie zgłoszone przez klientów uwagi.

W sierpniu br. Polmozbyt uruchomił nowy pawilon handlowy przy ul. Dąbrowskiego 57 w Zielonej Górze. Obiekt ma około 700 metrów kwadratowych, a prowadzą go dwaj agenci: panowie Jan Czarnecki i Jacek Szafarz.

Kupić tu można meble kuchenne (stoisko pod patronatem Wolsztyńskich Fabryk Mebli) zestawy segmentowe i wypoczynkowe wszystkich typów, sprzęt gospodarstwa domowego np. pralki, lodówki, rowery, artykuły papiernicze itd.



Od lewej: Jan Czarnecki i Jacek Szafarz

Fot. Kru-Kre

Prowadzący pawilon przygotowali dla swoich klientów niespodziankę. Kto dokona w nim zakupu (do 15 października br.) i prześle pod adresem „Gazety Nowej” umieszczony poniżej kupon (po twierdzeniu przez sprzedawcę), weźmie udział w losowaniu nagród:

- odkurzacza,
- suszarki do włosów,
- młynka do kawy.

POLMOZBYT

DOKONAŁ ZAKUPU
W PAVILONIE
HANDLOWYM PRZY
UL. DĄBROWSKIEGO 57

Uwag klienci Polmozbytu!

W poniedziałek 24 września o godz. 12.00 w siedzibie Polmozbytu przy ulicy Wojska Polskiego 63 w Zielonej Górze odbędzie się losowanie samochodu Fiat 126 p. Przypominamy, że rozlosowany on będzie wśród tych osób, które w dn. 10 czerwca — 31 sierpnia dokonały w stacjach polmozbytowych napraw swoich pojazdów na kwotę wyższą niż 1 milion złotych.

Na tropach dawnej Zielonej Góry

PAMIĘTNY ROK 1680

Przywleczona została przez nadeciągające od południa wojska tureckie. Nazywano ją „czarną śmiercią”. Pozostawiła po sobie niespotykane dotychczas spustoszenia. W samej Zielonej Górze zginęła blisko 1600 osób, co stanowiło niemal trzy czwarte całej ówczesnej populacji miejskiej.

Ten straszliwy kataklizm opisał doktor sztuki medycznej Samuel Ledel, rodem z lużyckich Zár, pełniący od roku 1669 w Zielonej Górze funkcję „inspektora sanitarnego” miasta. Jego książeczka: „Zielonogórski poradnik, w którym zostały wszystkie sposoby i czynności zapobiegające czarnej śmierci przez Samuela Ledela podane ku pożytkowi ogółu stanów”, ukazała się w lipcu 1680 roku w sulechowskiej drukarni Michała Schwartza. „Czarną śmiercią” nazywano najzwyczajajęsywną odmianę ospy, która z końcem lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych XVII wieku dotarła w okolice Zielonej Góry.

Na wniosek Ledela rada miejska zarządziła cały szereg przedsięwzięć zapobiegawczych. Przede wszystkim nakazała, pod groźbą „gardła” usunąć z miasta gołębie, gęsi, kaczki, kury, kozy, owce, świny, a nawet psy i koty. Miasto nie było jeszcze skanalizowane; uliczki i place tonęły w gnojowicy; nieczystości do mowy wylewano wprost przed dom. Wyjątek zrobiono dla „capów”, gdyż — jak pisał Ledel — siarczana woń, którą wydzielają te zwierzęta, stanowiła skuteczną ochronę przed morowym powietrzem czarnej śmierci. Doktor zalecał także okłady z krowich wymion i trzawi zwierzęcych, które okręcone wokół głowy skutecznie przeciwdziałały mialy zarazie. Jak widać, poglądy Ledela jeszcze mocno trąciły średniowieczem.

W całym mieście zakazano sprzedaży mięsa, ryb, owoców; ograniczono działalność kufarń miejskiej; zamknięto wszystkie winiarnie i piwiarnie; do minimum sprowadzono posług duszpasterskie w kościołach.

Na tzw. kisielińskim przedmieściu, około półtora mili od murów miejskich, urządzono obóz kwarantanny dla wszystkich przybywających do miasta. Było to najbardziej strze-



Kapliczki upamiętniające obóz kwarantanny „czarnej śmierci” z r. 1680 na tzw. kisielińskim przedmieściu. Jedną z nich stoi do chwili obecnej.

żone miejsce w Zielonej Górze. Tam też wznoszono stosy, na których palono zwłoki zmarłych na ospę. Po latach upamiętniono to miejsce dwoma kapliczkami, z których jedna zachowała się do naszych czasów.

Miasto długo leczyło rany zadane przez tę nastrożliwszą w dziejach Zielonej Góry zarazę. Pół wieku później, w okresie wojen śląskich, miasto ponownie ogarnięte zostało pomorem. Tym razem kroniki miejskie pisały o „chorobie węgierskiej”, pod którą to nazwą krył się groźny tyfus plamisty.

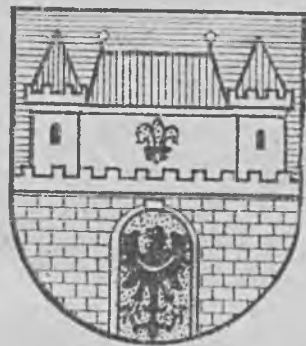
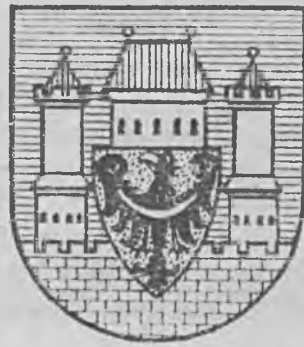
JERZY PIOTR MAJCHIRZAK

herbarz

Chcemy przedstawić i przypomnieć czytelnikom herby naszego regionu należące do miejscowości, kościołów, osób, cechów i korporacji rzemieślniczych.

Nasz cykl rozpoczniemy od herbów miejskich. Dalsze:

Krosno Odrzańskie



Miasto, które uzyskało prawa miejskie od księcia śląskiego Henryka Brodatego, posługiwało się w przeszłości pieczęciami z godłem Piastów śląskich — czarnym orłem z białą przepaską. Na najstarszej XIV-wiecznej pieczęci widniały wizerunki murów obronnych i wież, a pośrodku duża tarcza z orłem śląskim. Na podstawie tej właśnie pieczęci opracowany został po wojnie nowy herb, opublikowany w pracy „Miasta polskie w Tysiącleciu”.

Znacznie dłuższą i ciekawszą historię ma wcześniejszy herb Krosna, który po raz pierwszy umieszczony został na XVII-wiecznej pieczęci. Przedstawiał na tarczy wizerunek murów obronnych, w bramie orła śląskiego, ponad murami fragment zamku krosnińskiego z umieszczonym na jego murach wizerunkiem lilii heraldycznej. Motyw lilii pojawił się po raz pierwszy już w XIII wieku na monetach bitych w Krosnie, jego występowanie w godle miejskim powiązać należy z patronką kościoła krosnińskiego Najświętszą Marią Panną, której symbolem była właśnie lilia. Począwszy od XVII wieku, aż do czasów powojennych miasto posługiwało się opisanym herbem. Warto jednak zaznaczyć, iż w pewnym okresie XIX wieku, na przykład na okładce wydanej w 1895 r. przez Carla v. Onstfeldera, Kroniki miasta Krosna w godle herbu zamiast orła śląskiego widniał orzeł czarny brandenburski, a kwiat lilii zamieniono na inny znak graficzny.

WOJCIECH STRYZEWSKI



Redakcja
Gazety Nowej

Miejska Komisja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze przekazuje podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do uruchomienia sklepu charytatywnego, mieszczącego się w Zielonej Górze przy ul. Drzewianej nr 35. Placówka ta sprzedaje odzież używaną, pochodzącą z darów zagranicznych i od społeczeństwa miasta. Pomagamy tanio ubrać się ludziom słabo sytuowanym materialnie, a najbardziej potrzebującym ubieramy nieodpłatnie. Sklep cieszy się dużym powodzeniem. Dlatego też duże słowa uznania należą się tym ludziom, którzy swoim staraniem się i poparciem doprowadzili do jego powstania. Lokal przynależał były Prezydent Zielonej Góry Pan E. Machowiak. Niezbędne wyposażenie zapewnił nieodpłatnie dyrektor WPHW, Pan Proskornicki. Z kolei obecny Zarząd Miasta zwołał nas z placenta czynszu i podatku gruntowego i udzielił poparcia wszystkim naszym staraniom. Dyrektor PZU ubezpieczył placówkę za symboliczną składkę. Zakład Energetyczny zwołał nas z opłat za energię elektryczną do końca roku. Dużych ulg w opłatach udzielił Zakład Gazowniczy, a PGRiM zakupił pięć gazowych c.o.

Mamy także na zrozumienie naszego wyjątkowego statusu przez Izbę Skarbową, do której uiszczałyśmy o zwolnienie z podatku obrotowego i dochodowego, jako że nasza działalność nie ma charakteru gospodarczego.

Bezinteresowna pomoc tak wielu ludzi ogromnie przyczyniła się do objęcia pomocy jak największej liczby potrzebujących. Sklep prowadzony jest społecznie, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży dzielone są wśród instytucji zajmujących się statutowo pomocą społeczną, i tak pieniądze uzyskane za pierwszy miesiąc działalności podzielone zostały następująco: 2 mln zł. na kolonie dla dzieci z domu

Dziecka i Czarnobyla, 2 mln zł dla PCK, 2 mln zł dla PKPS i 2 mln zł dla Ośrodka Pomocy Społecznej w Zielonej Górze z przeznaczeniem na zakup bieżący pościelowej dla ludzi obłożnie chorych, na dożywianie, na zapomogi itp. Dziękujemy również wszystkim, którzy pomagają nam w możliwy dla siebie sposób.

Jednocześnie chcielibyśmy prosić szefów wszystkich zakładów, które utrzymują kontakt z Gorzowem o nieodpłatne udostępnienie transportu w celu przywiezienia do naszego sklepu raz w miesiącu darów z Gorzowa. Pieniądze, które przeznaczamy teraz na transport mogłyby służyć potrzebującym pomocy. Każdą pomoc finansową chętnie przyjmujemy, a do współpracy zapraszamy jak najwięcej osób. Prosimy kontaktować się w tej sprawie z Miejską Komisją Międzyzakładową „S” przy ulicy Westerplatte, Telefon 713-80 lub 713-40.

PRZEWODNICZĄCY
MKM NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
ANDRZEJ STROZYK

Ogłoszenia drobne

MARCO Sp. z o.o w Zielonej Górze, ul. Wesoła 7/4, tel. 58-72. 56-47, przyjmuje zapisy na kursy języków: niemieckiego i angielskiego dla dzieci, młodzieży dorosłych oraz konwersacji w tych językach. Zajęcia prowadzone są w grupach i indywidualnie. Jedna godzina tylko 2000 zł. Zapisy przyjmują i udzielają informacji:

- Zielona Góra — Szkoła Podstawowa nr 10, tel. 34-53
- Nowa Sól — Szkoła Podstawowa nr 7, tel. 57-10
- Gubin — Klub Garnizonowy, ul. Waszkie-wicza 115, tel. 104, wewn. 29-28
- Świebodzin — tel. 235-01.

MYSZKA MIKI atakuję Polskę

The Walt Disney Company to nie tylko filmy. Rysunkowe przyrodnicze czy popularno-naukowe. To olbrzymia firma, która ma swe przedstawicielstwa na całym świecie. Od paru miesięcy także w Polsce. Wielkie produkcyjne przedsięwzięcie, przynoszące krociowe zyski. Nie, wcale nie z filmów, choć i one mają w tym swój udział.

Chwyt jest bardzo prosty. Ile matek albo ojców oprze się prośbie dziecka, by kupić pluszaka przedstawiającego Myszka Miki? Czy można nie skusić się na bajecznie kolorową pościel z nadrukiem Kaczora Donalda i jego rozkosznych trzech małych kuzynów? Kto przejdzie mimo pięknie wydane go kalendarza, z kart którego uśmiecha się do nas Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków? Nie ma siły, 99 na 100 osób zajrzy do sklepu po to, by wejść w posiadanie tych miłych dla oka towarów.

Przez wiele lat tego typu drobiazgi nie mogły istnieć w naszym życiu. Uważano bowiem, a przecież wszystko sprowadzane było centralnie, że to jest zbędne, niczym kaprys rozpuszczonego parolotka. Tymczasem takie małe „nic” potrafi w maluchu wzbudzić tyle radości, jak największa na świecie porcja lodów z bakaliami. Zabawka bowiem nie musi być duża i skomplikowana, aby sprawić radość. Powinna natomiast spełniać kilka innych, ale istotnych warunków. Musi być estetyczna, wykonana z nieszkodliwych dla dziecka materiałów, a przy tym powinna mobilizować je do myślenia. Tym właśnie kierował się Walt Disney wydając licencje na używanie postaci ze swych bajek na ubraniach, zabawkach, artykułach piśmienniczych, przyborach szkolnych, meblach. Owe licencje są obecnie w posiadaniu tysięcy firm na całym świecie. W Polsce jedynym przedstawicielem The Walt Disney Company jest firma EIS-POL Ltd. To jej pracownicy wydają zgodę na używanie znaków firmowych i postaci Walta Disneya. Zdobyć licencję nie jest sprawą prostą.

Najpierw trzeba przedstawić wzór, który chce się rozpowszechniać. W tym momencie, jest nieistotne, czy to ma być zabawka, czy zeszyt, czy dres. Specjalnie przeszkolony grafik, dotychczas robiący to pracownicy biura The Walt Disney Company we Frankfurcie nad Menem, ocenia nie tylko zgodność postaci z pierwowzorem, ale także kolorystykę i surowiec, z jakiego to „coś” ma być wykonane. Jeśli te wszystkie parametry są zgodne z normami, obowiązującymi w tej firmie, wzór zostaje zaakceptowany, a jego właściciel otrzymuje — na rok — licencję na rozpowszechnianie swojej propozycji.

Wówczas EIS-POL Ltd. zapewnia (jak się zobowiązuje) dostęp do najwyższej klasy surowców i materiałów, ułatwia dostęp do kredytów na zakup maszyn i urządzeń do produkcji towarów ze znakami The Walt Disney Company, a także reklamę w środkach masowego przekazu, książkach i komiksach.

Do tej pory polskim producentom wydano 32 licencje na wytwarzanie bardzo różnych towarów. Na tej liście znajdują się zarówno zakłady państwowe, na przykład Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „SIRA” w Sieciechu, spółdzielnie pracy „Wisła” w Toruniu czy „Światowid” z Warszawy (piękne pluszowe zabawki) oraz zakłady prywatne, choćby poligraficzne (efektywne samoprzylepne naklejki z firmy J. Zaleckiego i A. Zawady w Sulejówku — Miłosinie).

Oczywiście nikt nie otrzymuje licencji za darmo. W innych krajach jest ona sprzedawana. W Polsce, każdy z otrzymujących licencję od The Walt Disney Company musi w ciągu roku zapłacić 5 tysięcy dolarów zaliczki. Po-

nadto jest zobowiązany do tzw. royalty czyli tantiem. Są one liczone od cen zbytu i wynoszą 4 proc. na artykuły spożywcze i 10 proc. na artykuły przemysłowe.

Wszyscy wytwórcy, posługujący się znakiem firmowym amerykańskiego rysownika tworzą jedną, wielką rodzinę. Dlatego firmie EIS-POL zależy na nawiązaniu współpracy z wszystkimi „piratami” w Polsce, którzy posługują się postaciami z bajek Walta Disneya nie posiadając przy tym wymaganej licencji. „Udawanie” Disneya łatwo poznać, ponieważ na jego towarze nie ma napisu Copyright by The Walt Disney Company oraz roku, na jaki została wydana licencja. Nielegalni produc-



Prawdziwa Myszka Miki górą nad piracką „władzą w Falubaz”



Fot. Kru-Kru

Lubuska Giełda Towarowa „CONSTECH”

WYBRANE CENY GIEŁDOWE

1. Herbata Earl Grey 100 gr	6570 zł
2. Piwo Casowar	3300 zł
3. Kawa ziarnista Arabica	26000 tys.
4. Papierosy Camel	10000 tys.
5. Ogórki konserwowe 0,5 l całe	7500 zł
6. Papryka konserwowa 0,45 l	6500 zł
7. Ogórki praskie 0,9 l całe	8200 zł
8. Salatkę z czerwonej kapusty 0,5 l	2500 zł
9. Śmietanka Bencove 400 g	16500 zł
10. Krem czekoladowy Hazella 350 gr	12950 zł
11. Ryż amerykański 1 kg	3400 zł

ARTYKUŁY RÓŻNE

1. swetry czeskie	od 40—57 tys./szt.
2. Pędzle malarskie — pierścieniowy — malarski płaski od 1050—9500 zł/szt.	
3. Renna dachowa Ø 130	11500 zł
Ø 120	10000 zł
Ø 100	9900 zł
4. Rura spustowa Ø 130	8400 zł
Ø 120	7000 zł
Ø 80	4000 zł
5. Przyczepka do sam. osób. Typ P—03	cena zbytu 3.000.000 zł

KURSY WALUT W KANTORACH PRYWATNYCH

Dolar	skup	9480—9500
	sprzedaj	9470—9490
Marka	skup	5000—5050
	sprzedaj	6000—6100

KURSY WALUT W KANTORACH

	PKO	NBP
Dolar skup	9480	9510
sprzedaj	9560	9610
Marka skup	5020	5070
sprzedaj	6000	6070

ci mają opanowaną technologię wytwarzania, są w posiadaniu określonych wzorów, więc przynależność do rodziny zależy prawie wyłącznie od nich.

Jednak Myszka Miki czy Minni na dresie bądź kalendarzu, to nie wszystkie propozycje firmy Walta Disneya. Będą wydawane go polski komiks z bohaterami kreskówki, a — najprawdopodobniej — od października 1980. Magazyn Myszkę Miki — miesięcznik dla dzieci. Wydawcy obiecują nakład — na początek — w wysokości 100 tys. egzemplarzy w cenie 5,5 tys. zł.

W pierwszym kwartale przyszłego roku ma powstać sieć sklepów Disneya w Polsce. W każdym z nich ma się znaleźć przynajmniej 135 tysięcy (to nie pomyłka!) towarów z firmowym znakiem Walta Disneya. Na razie głównym odbiorcą towarów już produkowanych w Polsce jest Pewex.

Właściwie już możemy się uważać za potencjalnych członków Europejskiego Klubu Miłośników Walta Disneya. Brzdzie on powstawać w poszczególnych miastach naszego kraju. Tam dzieci będą mogły uczęszczać na naukę języka angielskiego, to, by nawiązać kontakt z rodzinami — miłośnikami postaci Myszki i Kaczora — w innych krajach, a później nawzajem odwiedzać. Prawdopodobnie w przyszłym roku (EIS-POL czyni już starania) przyjedzie do Polski rowia na łódzie Walta Disneya. Odwiedzą ją kilka miast (niestety bez transmisji telewizyjnej) i sprawiła radość ogromnej rzeszy polskich dzieci. The Walt Disney Company planuje także, by co roku trójka małych Polaków, oczywiście na koszt firmy, odwiedziła legendarny Disneyland na Florydzie.

Być może nie wszyscy wiedzą, że od świąt Bożego Narodzenia dzieci na dobranoc będą oglądały kreskówki Walta Disneya. Czekają niespodzianka: dotychczas listę dialogową czytał lektor, obecnie filmy mają być dubbingowane. Przypnam, iż nie bardzo sobie potrafię wyobrazić Kaczora Donalda skrzeczącego po polsku! EWA TWOROWSKA-CHWAŁBUŁOG

TYDZIEŃ

IMIENINY

26.9. Filipiny, Eustachego, Faustyna,
27.9. Miry, Hipolita, Mateusza,
22.8. Joachima, Maurycego, Tomasza,
23.9. Tekli, Bogusława, Liviusza,
24.9. Tomiry, Gerarda, Teodora,
25.9. Aurelii, Kleofasa, Władysława,
26.9. Justyny, Lucji, Euzebiusza.

TELEFONY

Pogotowie Policyjne 997
Pogotowie energetyczne 991
Straż Pożarna 998
Pogotowie Ratunkowe 999
Pogotowie wod.-kän. 994
Pogotowie gazownicze 2181

MUZEA

Lubuskie Muzeum Wojskowe w
Drozdowie (czynne) 9.30-15.30 Ma-
larstwo Bronisławy Wilimowskiej.
Galerie autorskie - W Czechow-
skiej-Antoszewskiej. Z Polusa.
Wojsko Polskie 1945-1990. Bron da-
wa XVI-XIX wieku. Ekspozycja
rękiego sortetu bojowego.
Muzeum w Nowej Soli (czynne 10
-16). Konserwacja obrazu Abrahama
Bayerena „Dary morza”. Por-
tret dworski XVIII wieku. Kultura
mieszkańska XIX w. Militaria. Przy-
roda doliny Odry. Rzeźba gotycka
dawniana XIV-XV w.
Muzeum w Świebodzinie (czynne
9-15). Przyroda Ziemi Lubuskiej.
Fotografia przyrodnicza.
Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie
(czynne 9-15). Zycie i twór-

Pogotowie weterynaryjne 917
Informacja PKS 22301
Informacja PKP 3433
LOT 76787 i 952
VITA - wizyty domowe lekarzy 59-62

GALERIE

ZIELONA GÓRA

„Art” (czynna 10-17.30). Malarstwo
Ulrike Niemann.
PSP (czynna 11-18). Rzeźby Sławo-
mira Murawskiego.
Salon BWA (czynny 11-17) 20-22.9.
„Wyrażanie tego co niewyrażalne”
akcje artystyczne, wystawa, doku-
mentacja działań - Wiesława Karu-
laka z Łodzi.

część Marcina Rożka. Piękno ziemi
ojczystej - malarstwo przełomu
XIX-XX wieku. Osada wczesno-
średniowieczna w Obrze.
Izba Pamięci dr Roberta Kocho w
Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu
w muzeum M. Rożka).
Skansen Budownictwa Ludowego w
Wolsztynie (czynny 9-16). Cerami-
ka ludowa południowej Wielkopols-
ki. Ludowa rzeźba sakralna.
Muzeum Okręgowe w Zielonej Gó-
rze (czynne 11-17) Galerie autors-
kie - Jana Berdysza Józefa
Cyganka. Aleksandry Domańskiej
-Bortnowskiej. Leszka Krzyszo-
wskiego. Marii Powalisz-Bardonskiej.
Malarstwo Kamili Marchelek For-
my przestrzenne Jana Chwałczyka.
Winiarstwo - sztuka rzemiosła,
tradycje. Wierzenia starożytnego
Egiptu. Ikony XVII-XX wieku.
Muzeum Archeologiczne Środkowe-
go Nadodrza w Świdnicy (czynne

TEATR

20-21.9. Zielona Góra, godz. 10.00
„Bajka o dobrym smoku” (duża
scena)

22.9. Zielona Góra, godz. 11.00 „Pi-
nokio” (duża scena); godz. 18.00
„Fabuła rasa” (mała scena);

23.9. Zielona Góra, godz. 12.00 „Pi-
nokio” (duża scena);

25.9. Zielona Góra, godz. 10.00 i 12.00
„Pinokio” (duża scena); godz.
18.00 „Fabuła rasa” (mała scena);

Legnica, godz. 10.00 i 12.00 „Bajka
o dobrym smoku” (Dom Kultury);

9-15). Środkowe Nadodrze w I ty-
siącleciu przed naszą erą. Środko-
we Nadodrze u schyłku starożytno-
ści. Obrona polskiej granicy zachod-
niej. Malarstwo Tomasza Sliwińskiego

Muzeum Etnograficzne - Skansen
w Ochli (czynne 10-16). Wystawy
- „Od włókna do tkaniny”.
Wojewódzka i Miejska Biblioteka
Publiczna w Zielonej Górze (czyn-
na 10-17). Muzeum Książki Środ-
kowego Nadodrza. Galeria polskiej
ilustracji książkowej. Wystawa:
Jerzy Eliasz. Ilustracja - rysunek
satyryczny - plakat.
Zaganski Pałac Kultury (czynny
10-17). Harcerska Wiosna Kultural-
na w fotografii. Zabytki archi-
tektury klasy „0” w widokówkach
- ze zbiorów Jana Drozdowskiego.
Grafika Zbigniewa Jaworskiego. Ma-
larstwo Henryka Mądrowskiego. Od
zamku do pałacu.

26.9. Zielona Góra, godz. 12.00 „Pi-
nokio” (duża scena);

Legnica, godz. 10.00 i 12.00 „Bajka
o dobrym smoku” (Dom Kultury);

FILHARMONIA

21 września godz. 19.00 - Koncert
muzyki indyjskiej; Wykonawcy:
Anita Roy - solistka, Mohd Asif
- tabla, Zespół „Shanti Path” w
składzie - Jerzy Nowak - sitar,
Jadwiga Nowak - tabla, Czesław
Ladogórski - tambura. W progra-
mie klasyczne ragi indyjskie. Kon-
cert sponsorowany jest przez SLD
z Verden (RFN)

APTEKI

Zielona Góra

20.9. ul. Karola Macka
21-26.9. ul. Chrobrego
Lubsko
20-23.9. ul. XX-lecia
24-26.9. ul. Krakowskie Przedmieście
Nowa Sól
20.9. ul. Wyzwolenia
21-26.9. ul. Nowotki
Sulechów
20-21.9. Al. Wielkopolskie
22-26.9. ul. Świerczewskiego
Świebodzin
20-26.9. ul. 1 Maja
Wolsztyn
20-21.9. ul. 5 Stycznia
22-26.9. ul. Świerczewskiego
Zagan
20-21.9. ul. Śląska
22-26.9. ul. Pomorska
Zary
20.9. ul. Osadników Wojskowych
21-26.9. ul. Buczka

ZDANIE TYGODNIA

Podstawową przestrzeń walki klasowej stanowi
pobojowisko.
(URBAŃSKI)

KINA

„Piast” BABIMOST

20-25.9. Kornblumenblau (pol. 18 L.);
Złote dziecko (USA 12 L.); Cze-
rej pancerni i pies (pol. bo);

26.9. Ostatni prom (pol. 15 L.); Cze-
rej pancerni i pies (pol. bo);

„Zwycięstwo” CYBINKA

20.9. Do zobaczenia chłopcy (fr. 12 L.);
Bliskie spotkania z wesołym dia-
blem (pol. bo); Chora z miłości
(fr. 15 L.);

20-26.9. Grek Zorba (ang. 15 L.); U-
cieczka w noc (USA 18 L.);

„Ceramik” GOZDNICA

20-23.9. Niedźwiadek (fr. 12 L.); Ży-
j i pozwól umrzeć (USA 15 L.); Fa-
talne zauroczenie (USA 18 L.);

24-26.9. Czerwona gorączka (USA 15
L.); Malone (USA 18 L.); Strasz-
yła (pol. bo);

„Iskra” GUBIN

20-23.9. Mściciel znad Żółtej Rzeki
(chiński 15 L.); Uciekający pociąg
(USA 18 L.); Głupcy z kosmosu
(ang. 12 L.);

24-26.9. Rain man (USA 15 L.); Śmie-
ciotność ślicznotka (USA 18 L.);
Podejrzany (USA 15 L.);

„Światowid” KARGOWA

20-25.9. Dzieci gorszego Boga (USA
15 L.); Jak to się robi w Chicago
(USA 18 L.);

26.9. Zabij mnie glino (pol. 18 L.);
Czarna (USA 15 L.); W pogoni za
rysem (czech. bo);

„Pierś” KOZUCHÓW

20-24.9. Karate Kid (USA 15 L.); Lu-
dzie koty (USA 18 L.); Człowiek
z Harlema (pol. bo);

25-26.9. Niedźwiadek (fr. 12 L.); Ele-
ktroniczny morderca (USA 15 L.);
Obcy - decydujące starcie (USA
15 L.);

„Wzgorze” KROSNO ODRZAŃSKIE

20.9. Gdziekolwiek jest, jeśliś jest
(pol. 15 L.); Pojazd księżycowy
(USA 15 L.); Nie kończąca się
opowieść (RFN bo);

21-26.9. Szklana pułapka (USA 18 L.);
Bliskie spotkania z wesołym
diabłem (pol. bo); Powrót na zie-
mię (USA 12 L.);

„Patria” LUBSKO

20-23.9. Rain man (USA 15 L.); Co-
bra (USA 15 L.); Boskie ciała
(USA 12 L.);

24-26.9. Zdradzeni (USA 15 L.); Ka-
czor Howard (USA 15 L.); Głupcy
z kosmosu (ang. 12 L.);

„Świecz” LAGÓW

20.9. Critters (USA 12 L.); Gabziela
(braz. 18 L.); Niesamowity jeździec
(USA 15 L.);

21-26.9. Młode strzelby (USA 15 L.);
Blue velvet (USA 18 L.); Uciekanie
rzy (fr. 12 L.);

„Dozamel” NOWA SÓL

20-25.9. Wielka draka w Chińskiej
Dzielnicy (USA 12 L.); Pluton
(USA 18 L.);

26.9. Honor Prizzich (USA 18 L.);
Przeklęty, zły los (NRD bo);

„Odra” NOWA SÓL

20-25.9. Cohen i Tate (USA 18 L.);
Wall Street (USA 15 L.); Harry i
Hendersonowie (USA bo);

26.9. Frantic (USA 15 L.); Straszdy-
ło (radz. bo); Człowiek w ogniu
(USA 18 L.);

„Ludowe” NOWE MIASTECZKO

20-24.9. Szalony Megs (USA 15 L.);
Jeniec Europy (pol. 15 L.);

25-26.9. Sextelefon (USA 18 L.); 300
mil do nieba (pol. 15 L.);
„Zaglarz” SŁAWA

20-25.9. Ostatni cesarz (ang. 15 L.);
Przesłuchanie (pol. 18 L.); Rambo
(USA 15 L.);

26.9. Telepasja (USA 15 L.); Korn-
blumenblau (pol. 18 L.); Uciekinie-
rzy (fr. 12 L.);

„Orzeł” SULECHÓW

20.9. Młode strzelby (USA 15 L.); Stan
strachu (pol. 15 L.); Wróblek Wil-
li (weg. bo);

21-26.9. Krokodyl Dundee II (USA
12 L.); Chce mi się wyć (pol. 18
L.); Protector (USA 18 L.);

„Semko” SZCZANIEC

20.9. Konsul (pol. 15 L.); Szklana pu-
łapka (USA 18 L.); Piorun kulisty
(czech. 12 L.);

21-26.9. Kosmiczne jaja (USA 12 L.);
Gwiezdny przybysz (USA 15 L.);
26.9. Wirujący seks (USA 15 L.);

„Kosmos” ŚWIEBODZIN

20.9. Śmiercionośna ślicznotka (USA
18 L.); Liliowa kula (radz. bo);
21-26.9. Narzeczona księcia z Krainy
Sól (czech. bo); Nietykaini (USA
18 L.);

„Przyjaźń” ŚWIEBODZIN

20.9. Tunel (arg. 18 L.); Przemięto
z wiatrem cz. I i II (USA 12 L.);
21-26.9. Mucha (USA 18 L.); Wspo-
mnienia z dzieciństwa (rum. 15 L.);

„Tatry” WOLSZTYN

20-25.9. Burzliwy poniedziałek (ang.
15 L.); Czarownice z Eastwick
(USA 18 L.); Rybka zwana Wan-
dą czyli jak odzyskać łup (ang.
15 L.);

26.9. Złote dziecko (USA 12 L.); Por-
no (pol. 18 L.); Gwiezdny przy-
bysz (USA 15 L.);

„Obra” ZBĄSZYN

20-25.9. Predator (USA 15 L.); Po-
wrót wabiszczura (pol. 18 L.);
26.9. Karate Kid (USA 15 L.); Świa-
dek mimo woli (USA 15 L.); Czł-
rodziej z Harlema (pol. bo);

„Nowa” ZIELONA GÓRA

20-21.9. Kapitał czyli jak zrobić pie-
niądze w Polsce (pol. 15 L.); 16.00
17.30: Sextelefon (USA 18 L.); 19.30:
22-23.9. Kapitał czyli jak zrobić pie-
niądze w Polsce - 16.00, 17.30:
Sextelefon - 19.30.

23.9. Przeklęty zły los (NRD bo);
14.00.

24.9. Kapitał czyli jak zrobić pie-
niądze w Polsce - 16.00; Sextele-
fon - 17.30, 19.30.

„Wenus” ZIELONA GÓRA

19-20.9. 9.30, 13.30, 17.30 Cocktail (USA
15 L.); - 11.30, 15.30, 19.30 Żółta
gorączka (USA 15 L.);

23.9. 14.00 Imieniny cioci - zestaw
bajek; 15.30, 19.30 Cocktail (USA
15 L.); 17.30 Żółta gorączka (USA
15 L.);

24-26.9. 9.30, 13.30, 17.30 Cocktail (USA
15 L.); 11.30, 15.30, 19.30 Parszywe
dranie (USA 15 L.);

„Meteor” ZAGAN

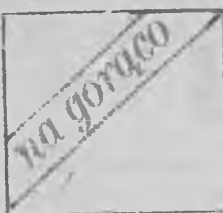
20-23.9. Hell camp (USA 18 L.); Ma-
giczny warkocz (chiński 15 L.);

24-26.9. Marcowe migdały (pol. 15
L.); Czarna wdowa (USA 15 L.);
26.9. Człowiek z blizną (USA 15 L.);

„Pionier” ZARY

20-23.9. Kopanie króla Salomona
(USA 12 L.); Kuzyni (USA 15 L.);
F/X (USA 18 L.);

24-26.9. Magiczny warkocz (chiński
15 L.); Hell camp (USA 15 L.); Za-
dzwiające przygody muszkieterów
(rum. bo);



Jak dokuczyć sąsiadowi

Zażywaj kąpiele o wpół do drugiej w nocy. Spuszczaj wodę z wanną powoli, uparczywie, to doprowadzi sąsiada do SZALU. Akcja cały czas dzieje się w wieżowcu, lub punktowcu. Rzuć coś znieczeka na posadzkę, aż sąsiad wstanie na równe nogi. Włącz radio około trzeciej nad ranem. Graj nie tak głośno, żeby trzeba było wyzywać policję, ale wystarczająco głośno, żeby sąsiada powołał SZZLAG. Po to są w końcu programy nocne. Kłóć się ze swoją wybranką losu, od „Wiadomości” do czwartej nad ranem. A o szóstej zacznij OD NOWA. Pij i bij. Wyzywaj tym jednym najpopularniejszym SŁOWEM w Polsce. W niedzielę, bracie, otumaniony wolnością komuny, nie idziesz do KOSCIOLA. Leżysz w betach. Przeciagasz zwyrodniałe stawy i wyjeżdżasz jak zwierzę. Ho, ho, ho! Pytam: Co ho, ho, ho? Kup kawalek listwy, weź piłkę ręczną i pij. Różnij po kawałku co jakiś czas w porze, kiedy telewizja nadaje WESTERN. Jest tysiąc sposobów na wyprowadzenie sąsiada z równowagi. Możesz MU urządzić DISCO od godz. 6 do 22. Nikt ci nie nie zrobi. Najwyżej dzieci w PIONIE nie odrobnią lekcji. Weź czasem młotek i rąbnij w rury kanalizacyjne. Twoja PANI niech biega z łazienki do kuchni w pantoflach na wyskokach obcasach. Puk, puk, puk, my lubimy HUK. „Drewno” polecia domki na raty płatne przez 30 lat. Ale taki DZIECIOŁ nigdy nie pójdzie na swoje. Bo komu by tam DOKUCZAŁ? Dziecioty wielkie płyty. Pisałem już kiedyś o tych PTASZKACH, lecz nie nie pomogło. Jednego nawet spytałem, u jakiego się badał psychiatry? „To pan niech idzie do psychiatry” — odpowiedział.

Podobno odbyła się pielgrzymka uwłaszczonej NOMENKLATURY. ZSRR raz się przychyliła, raz odchyliła w sprawie ROPY. Kiedy odbędzie się pielgrzymka poetów — członków byłej Narodowej Rady Kultury, pisarzy — członków KW PZPR, redaktorów naczelnych oraz ich zastępców, powołanych do czuwania nad rozwojem twórczości w stanie wojennym na środkowym NADODRZU? Czy pójdą z nimi w jednej czwórce poeci, którzy głodowali WTĘDY i jeszcze bardziej głodują TERAZ? Bezpieka już nie zamurawymuje trupów w piwnicach. Mam zdjęcie zrobione na „AURORZE”. Łupinka rewolucji wciąż kołysze się na wodach NEWY. Premier Ryżkow musi odejść! Od naszego człowieka w Warszawie dowiedziałem się, że TRUPY polityczne krążą po Europie. Słowem — życie po życiu. Widmo wzajemnego DZIEKCZYNIENIA...

Wygląda na to, że pękł mi woreczek żółciowy. Singapur to miasto-państwo. Ostatnio każda singapurska rodzina z mieszkaniem 2-pokojowego przeprowadza się do mieszkania 3 lub 4-pokojowego. Najbogatszy zakątek GLOBU. Telefony bezpłatne. Marmirowo-szklane wieżowce. Klimatyzacja w metrze, taksońce, wszędzie. Wszystkie banki świata. Jeśli rzucisz na chodnik ogryzek jabłka lub PETA płacisz mandat od 500 do 1500 dolarów. Eksplozja dobrobytu, a wszystko bez SOCJALIZMU. Tymczasem społeczeństwo polskie zaczyna tracić wiarę w to, że wychodzi z komunizmu. I tu mi z nieba spadło oświadczenie Lecha Wałęsy, że będzie kandydował na urząd prezydenta. Nie byłem w Singapurze, ale był tam red. Janusz Marchwiński z Wolnej Europy. Byłem za to na jarmarku winobraniowym w Zielonej Górze. Paru nietrzeźwych mężczyzn leżało na trawnikach. Trochę być może zapluskwionych staroci. Ogólnie dobra atmosfera. FOLKLOR. W jednym miejscu podsłakują UZBECY. W innym podrygują AUSTRIACY. A wizy ONI mają? Ha?

Francuzi lubią nie tylko żaby i ślimaki. Obywatele francuscy, głównie z Paryża, wysłali do władz hitlerowskich 3 miliony listów z donosami na ŻYDOW. Francuska policja z własnej inicjatywy, bez nadzoru niemieckiego, zapędziła do getta dziesięć tysięcy Żydów. Francja była jedynym krajem w Europie z rządem, który KOLABOROWAŁ, który przyjął ustawy RASISTOWSKIE. Takiego mieliśmy sojusznika w walce z hitleryzmem. Francuzi nie chcieli umierać za Gdańsk i nie będą umierali ZA NIKOGO. Myślę o tym wszystkim dziś, 51 lat później, od chwili, gdy SOWIECI w porozumieniu z Niemcami wbili POLSCE nóż w plecy. Serce człowieka się kraje, gdy obejrzy się WSTECZ.

Pani Zdzisława Guca obniża horyzont „Panoramy dnia”. Redaktor Karol Sawicki podobno IDZIE na PLACÓWKĘ. Niedawno szkolił się przez 6 tygodni w Moskwie, razem z towarzyszem Wesołkiem z „Gazety Lubuskiej”. Ten ostatni prawdopodobnie będzie musiał placówkę OPUSZCIC! Moskwa nie każdemu wychodzi na zdrowie.

Zwolennicy MARAZMU twierdzą, że Lech Wałęsa operuje niepoprawną POLSZCZYZNĄ. Uważam, że Wałęsa mówi bardzo dobrze po polsku. Prosto, jasno, dynamicznie! Niestety, o wiele gorszym mówcą jest premier Tadeusz Mazowiecki.

Jak jeszcze można dokuczyć sąsiadowi? Jeśli masz wiertarkę — wypróbuj ją na płycie W-70. To najlepszy przyrząd do borowania nerwów. Minęła druga w nocy Kończąc pisanie. Włączam RADIO. Śpiewa URSZULA o tym, że ma papugę i psa...

Niech i sąsiad posłucha!

ZBIGNIEW RYNDAK

KURIER

Hej Winobranie...!

Pod transparentem z napisem „Jarmark Winobraniowy” uliczny fotograf ustawił drewniany samolot. Łódkę o nazwie „Lato 90” i osła. Zwierzak był cierpliwy, stał spokojnie nawet wtedy, gdy dosiadł go podchmielony jego- nością i poposił o zdjęcie. Fotograf pstryknął, mężczyzna zapla- cił i chwiejnym krokiem powę- drował na kielbasę z rożna.

„Panie, czy pan wie gdzie mi przez ten tydzień nogi wrosły?” — pyta niemłoda już sprzedawczy- ni kielbasek i musztardy. Ona i jej koledzy „z branży” to nowość tegorocznego jarmarku. Także sprzedawców owoców było wielu, a poza nimi — jak co roku — odzież, odpustowe cudenka dla dzieci i staroci. Zniknęli gdzieś handlarze płytami, pojawili się natomiast miłośnicy domowej zie- leni, w dodatku fachowcy. W przyczepie campingowej pod tytułem „Biuro Jarmarku” po- wiedziiano nam, że jest ok. 250 stoisk, prawie z całej Polski — od Zakopanego, przez Kielce, Łódź, Piłę, Poznań po Szczecin.

Bilet na wystawę zdjęć „Wenus 89” kosztuje 1000 złotych. Przy- chodzą młodzi, starzy, kobiety i pleć brzydka. Zerkają jakby nie- śmiało, ale to przecież nie sex- shop. Osiemset biletów już po- szło — mówi pan kierujący tu ruchem — Ale jest jeszcze nie- dziela.

Na chodniku stoi dziecko. Zwy- czaźnie zapodziało się tacie pod- czas Winobrania. Bywa. „Jeśli ta- ta się nie znajdzie, maluch trafi do policyjnej izby dziecka” — ogłasza spiker.

Plac Słowiański. Gwaro tu i wesoło. Słowianie i Słowianki sie- dzą na ławkach, popijają. One — raczej z kubeczków, oni — czasem

i z „gwinta”. A Słowianiątka krę- cą się na karuzeli.

Stoisko monopolowe w „Delika- tesach” zainkasowało (do godziny 19.30 w niedzielę) około 32 milio- ny złotych, a w galerii PSP „po- szło” kilka obrazów. Za to w ba- rze — tłoczno.

Pierwsi ranni w pogotowiu poja- wili się już w piątek. Chirurg miał sporo pracy. A to jakaś „stłu- czka” (np. głowy), a to rana cęta czy uraz klatki piersiowej. Jed- nemu opatrzone kończynę górną, innemu dolną, a kolejnemu, hm... narzędzia płciowe. Pogotowie oce- nia jednak Winobranie tak jak po- przednie.

Policja inaczej. „Było spokoj- niej, niż kiedyś” — słyszymy. W sobotę policjanci chodzili trójka- mi, w niedzielę natomiast — czwór- kami (po deptaku) i nie wadzili nikomu.

Edward Mincer, urzędujący czło- nek Zarządu Miejskiego powie- dział, że festiwal folklorystyczny opłaciło Ministerstwo Kultury i Sztuki, jarmark przyniósł dochód (w milionach złotych) i dzięki te- mu można było dofinansować tur- niej tańca „O pluszowego misia”, festyn „Solidarności”, wystawę psów. Nieco złotych poszło na utrzymanie delegacji zagranicz- nych. Wizyta Holendrów na przy- kład zaowocuje. Dosłownie i w przenośni. W październiku przy- jada, by posadzić cebulki tulipa- nów, a tak w ogóle, to chcieliby urządzić tu bazę turystyczną do wypadów „w Polskę”.

„Hej Winobranie!” zaryczał nam nad uchem pewien zielonogórze- nin. A było już późno. W ponie- dzialek jednak wstał i poszedł do pracy. Sprawdziliśmy.

JACEK PATAŁAS

Szczęśliwa trzydziestka

8 września przy al. Niepodległoś- ci w Zielonej Górze rozpoczęło działalność — egzaminami wstęp- nymi — Nauczycielskie Kolegium Języka Angielskiego. Frekwencja była spora: na 30 miejsc zgłosiło się 101 kandydatów.

Większość zdających stanowili tegoroczni maturzyści. Pozostali to studenci, którzy uzyskali zno- dę zdekana na udział w dodat- kowych zajęciach.

Kolegium działa w ramach WSP i uczący się w nim podlegają wszelkim prawom uczelnianym. Kadre stanowią wykładowcy zie- lonogórskiej uczelni i Uniwersy- tetu Poznańskiego, a także Bry- tyjczycy, którzy zawarli trzylet- nie kontrakty. Przybyli do Polski 10 września i spędzą wspólnie kil- kanaście dni w Lublinie (KUL), aby tam zapoznać się z Polską i jej problemami. Od 27 września będą już na stałe gościć w Zie- lonej Górze.

W trakcie egzaminów komisję rekrutacyjną stanowili lektorzy naszych uczelni. Ich zdaniem tes- ty gramatyczne, językowe i słow- nikowe nie były skomplikowane.

Inaczej ocenia to większość zda- jących. Podobno najwięcej kłopot- ów sprawiała łamigłówka, która wymagała dobrej znajomości słow- nictwa. Znalazło się też kilka o- sób, dla których egzamin był prosty, przypominał bowiem eza- min na wydziale neofilologicznym. Niektórzy opuszczali więc sale egzaminacyjne przed czasem.

Dlaczego tak wielu jest zwol- ników Kolegium, skoro po jego ukończeniu uzyskuje się tylko u- prawnień nauczycielskie? Ku mojemu zaskoczeniu, wielu mło- dych ludzi chce właśnie zostać dobrymi nauczycielami języka. Ponadto kandydaci dostrzegali, że w dzisiejszym świecie bez znajo- mości języka nieczego się nie o- siągnie. Język angielski jest szan- są uzyskania lepszej pracy w fir- mach zagranicznych. Czasem w grę wchodzi też sprawa czysto ambicjonalne. Czy można sobie wyobrazić dobrego nauczyciela, który nie sięgnie do zagranicznej literatury fachowej?

GHS.

ZIELONOGÓRSKI

U nas

Przepraszam, że dojeżdżam

● Oddział Wojewódzki Związków Sybiraków, Związek Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego oraz Instytut Pamięci Narodowej były organizatorami nieodpłatnej sesji naukowej w Zielonej Górze, poświęconej pamięci ofiar agresji ZSRR na Polskę. 17 września będzie Dniem Sybiraka.

● W Zielonej Górze, tegoroczne dożynki, miały miejsce w... Urzędzie Wojewódzkim. Wojewoda podziękował rolnikom za trud i wyraził radość z powodu dobrych plonów. Zebrano bowiem około 470 tysięcy ton zbóż i ponad 40 tysięcy ton rzepaku. To rekord! Czym jednak tłumaczyć się będzie „przejściowe trudności” w zapatrzeniu w pieczywo?

● Nasz wydawca — spółka ALPO — został laureatem zespołowej nagrody kulturalnej miasta Zielonej Góry. Indywidualnie — otrzymał — Elżbieta Jarmakiewicz, Jerzy Markiewicz i Władysław Sikora. Nagrodę naukową miasta przyznano doc. dr. Januszowi Gilowi. Przy okazji donosimy, że nagroda zespołowa to 500 tysięcy złotych, a indywidualna — 300 tysięcy.

● Zielonogórzscy nauczyciele, duchowni, lekarze, prawnicy i rzemieślnicy otrzymali Medale Rodła przyznane przez Prezydenta RP na wniosek Stowarzyszenia Wiele — Odra.

(jp)

KOZUCHOWSKIE WIESCI

● Po raz pierwszy, 6 września, w Salu Radnych kozuchowskiego Ratusza zabrakło miejsc siedzących dla wszystkich pragnących uczestniczyć w obradach piątej sesji rady. Oprócz radnych i zaproszonych gości, przybyli również handlowcy. W dniu tym rada miała bowiem zająć się m.in. wysokością czynszów dzierżawnych za lokale handlowe i usługowe. Sprawa ta wzbudziła wiele kontrowersji wśród zainteresowanych. Ku zadowoleniu handlowców, rada uchwaliła że wynagrodzone dotychczas czynsze, pozostaną w mocy do końca bieżącego roku.

(S.U.)

Minęły dobre czasy, gdy zakłady pracy, próbując przyciągnąć pracowników do siebie, organizowały dowozy za darmo. Dziś, jeśli chcesz pracować, kup sobie bilet za własne pieniądze. Nie chcesz, zwolnij się.

Z tzw. wyrobieniem sobie biletu miesięcznego PKP nie ma większego problemu, chyba że się nigdzie nie pracuje. Jeśli bezrobotny chciałby codziennie jeździć np. do Zielonej Góry, takiego biletu nie upi. Musi za karę stać w kolejce i dzień w dzień kupować w kasie dworcowej. To samo dotyczy emerytów i rencistów. Nikt im nie podbije pieczątki na zamówienie. Osoba pracująca lub ucząca się, wystarczy, że ostempluje zamówienie kupi w kasie znaczek i co miesiąc przyklei na bilet. Takie formalności załatwia miesiąc w miesiąc i cieszy się, że Polskie Koleje Państwowe są jedne w całym kraju.

Gorzej jest, gdy pracownik pragnie dojeżdżać autobusem PKS. Wówczas dowiaduje się, że krajowy monopolista posiada jedną nazwę, lecz jest podzielony na samodzielne przedsiębiorstwa pilnujące własnych interesów i pracujące na własny rachunek. I bardzo do brze. Tylko co ma z tego pasa-

żer? Kupuje bilet miesięczny musi najpierw zapytać, do jakiego oddziału PKS należy autobus, którym pragnie dojeżdżać. Jeśli chce dojeżdżać do Głogowa z Nowej Soli o godz. 8.50, musi wszytkie formalności załatwiać w Głogowie, mimo że jest nowosolaninem i w mieście także znajduje się samodzielny oddział PKS. Powodem jest autobus należący do głogowskiego PKS. Gdyby chciał wracać autobusem nowosolskiego PKS, powinien bilet po wrotny zakupić w Nowej Soli, składając osobne zamówienie i otrzymując bilet z fotografią.

Można zrozumieć, że każdy oddział PKS pracuje na własny rachunek. Czy dla ulżenia doli co miesięcznego, dojeżdżającego klienta poszczególne oddziały PKS nie mogłyby rozliczać się między sobą?

I na zakończenie propozycja dla PKP i PKS. Czy na bilecie nie wystarczy nazwisko np. Jan Kowalski. Po co fotografie i formularze zamówień? Jeżeli zakłady pracy nie dopłacają do biletów miesięcznych (szkolnych, ulgowych nie ruszać — przyp. ej), to dlaczego z biletu nie miałby korzystać także członek rodziny. Jeśli zgubi bilet lub zostanie mu skradziony, i tak będzie musiał wyrobić sobie nowy, a PKP i PKS nie zbiednieją.

EDWARD JABŁOŃSKI



Fot. Kru-Kre

PIOTKI i anegdotki

POWTORKA Z HISTORII

Zaproszony przez wojewodę Jarosława gościł w Zielonej Górze minister Jagiełło. Fakt ten zdaje się nie mieć żadnego związku z nieodległym połączeniem państw niemieckich. Powtórki Grunwaldu raczej się nie przewiduje. Litwini mają własne problemy, a i na ruskie posiłki trudno liczyć.

WOKOL FESTIWALU

Jeden z członków zespołu z Uzbekistanu dojechał na festiwal z kilkugodzinnym opóźnieniem. Polscy celnicy urządzili mu na granicy osobisty koncert, zatrzymując przewożone ruble. Z kolei solista z RFN przewiozła ze sobą córkę i teściową. Mąż został w domu, za karę?

OSTATNI ZAJAZD NA DEPTAKU?

Gospodarz Starówki imię Zdzisław Piotrowski zagał ostatnio parol na kierownika Wydziału Kultury UM. Zaczęło się dość niewinnie od zbierania podpisów pod petycją do Rady Miejskiej. Czy w ramach eskalacji działań spodziewać się należy regularnego obłożenia ratusza?

NASI NIKOBEŃCI

Smutna wiadomość dla szerów zielonogórskich placówek kulturalnych: Pan Czesio, który wyjechał służbowo do Francji, nie zamierza ubiegać się tam o azyl polityczny. Wróci.

Natomiast przewodniczący zielonogórskiego KO „S” udał się na kilka miesięcy do RFN. Marka też pieniądź.

NAGO, NAGO...

Na zielonogórskim deptaku prezentował się ostatnio jegomość w stroju Adama. Panie w stroju Ewy można było obejrzeć w Salonie BWA. Niestety, tylko na zdjęciach i to dozwolonych od lat 18. Jak tu mówić o równouprawnieniu? KB

dzień — radny. Pieniądze pochodzą wprawdzie z jakiejś dotacji, ale chyba nie przeznaczone na rozrzutność. Dlaczego to podkreślam? Oto dnia następnego aktywny nadzwyczaj właściciel korespondencyjnego biura matrymonialnego, walcząc o popularność, nalepił kilkadziesiąt swoich afiszy równiutko na środek afiszy festiwalowych. Aby JEGO było widać. Czy jednak widzą ten akt wandalizmu stosowne władze? Widzą, widzą.

Oto pracownik Uniwersalu dostaje następną porcję opłaconych plakatów, bierze wiaderko z klejem i maluchem podjeżdża kolejno pod słupy i pracowicie zalepia „wstyd” władz, które chyba boją się namolnego biura matrymonialnego. Papieru już nam nie brakuje, moce prze robowe drukarni są a jeżeli wydamy na festiwal więcej pieniędzy, to organizatorzy dostaną pochwałę za wzmoczony wysiłek w trosce o rozwój kultury. Placi się za ilość wydanych z biura plakatów, nie bacząc ile z nich spełnia swoją rolę. Oto przykład: na każdym słupie w centrum miasta są nalepiane cztery identyczne plakaty i nawet w dwu poziomach! A na ulicy Grunwaldzkiej też są słupy (sprawdzałem), ale straszą plakatami wyborczymi (!), zaś okoliczni mieszkańcy tej części europej-

skiego miasta wojewódzkiego o koncertach festiwalowych dowiadują się z dziennika telewizyjnego. Nie sprawdzałem słupa przy ul. Władysława IV, gdzie mieszka kilku znaczących radnych.

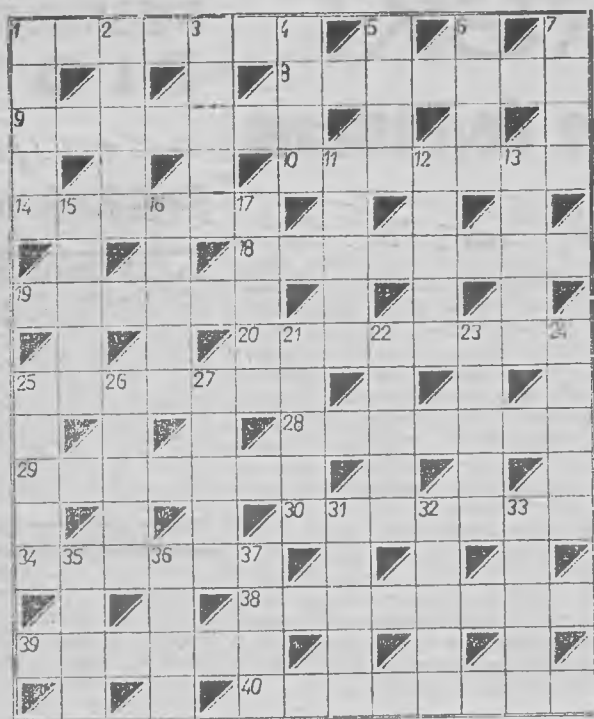
Sprawa plakatowania „leży” w moim mieście od chyba 15 lat, bo tyle lat jako działacz samorządu mieszkańców molestuję o to władze, a kolejni prezydenci deklarują uregulowanie problemu. Może warto publicznie wyjaśnić obywatelom, czy urząd Prezydenta Miasta wojewódzkiego jest na tyle prawnie silny, aby wyegzekwować szacunek dla ustanowionych przez siebie przepisów (umowa o plakatowanie z Uniwersalem). Chciałbym widzieć stanowczość i surowość Zarządu Miasta wobec obcych wandalii, przynajmniej taką jaką niedawno zademonstrował wobec własnych kupców z ul. Kasprzowicza. Coś tu nie gra panowie władza, chodzi o pieniądze ale i honor miasta praworządnego, europejskiego.

ZDZISŁAW PIOTROWSKI
mieszkaniec i przyjaciel
nowych władz
Zielonej Góry



Czy Zarząd Miejski ma władzę?

Nadszedł gorący okres jesiennego święta miasta nazywanego uparcie Winobranie '90. Oto na parę dni przed rozpoczęciem Festiwalu Zespołów Pieśni i Tańca na przywołanym słupie przy al. Niepodległości koło siedziby komitetu osiedlowego nr 3 pracownik spółdzielni Uniwersal z ul. Jęczmieńnej zgodnie z zawartą jeszcze z Urzędem Miejskim umową nalepił cztery afisze z programem Festiwalu. Za usługę tę zapłacili „organizatorzy”, a wśród nich znajdują się związani ściśle z władzami miasta: p. Krzysztof Pacowicz — kierownik wydz. Kultury i Sztuki oraz p. Zdzisław Gru-



Poziomo: 1) przed skokiem, 8) człowiek o szczupłej budowie ciała, 9) przed Tobą, 10) Mała Komorowska, 14) niejedna w tym diagramie, 18) książka ze wskazówkami, 19) najlepiej mieć własne, 20) umowa na piśmie, 25) refleks, powłoka, 28) miejsce handlu starzyzną, 29) smakołyki, 30) układ międzynarodowy, 34) chroni oprawę książki, 38) niezawodowiec, 40) kierowca z postojem.

Pionowo: 1) wiosenny wybieg owiec na hale, 2) pieczenie w przeliku, 3) ipsisilon, 4) od do do do, 5) stała posada, 6) samiec świni, 7) rybka jaja, 11) księga z surami, 12) odnaznaczenie, 13) jeden z palców, 15) prymitywny pług, 16) przebiecie pod ziemią, 17) koniec języka, 21) ośmiu muzyków, 22) barwa obrazu, 23) wzruszenie, uniesienie, 24) szlak komunikacyjny, 25) uchwyt kobiałki, 26) mazgaj, 27) papier wartościowy, 31) wąskie podłużne wgłębienie, 33) w łóżyku tocznym, 35) jesienny kwiat, 36) część roweru, 38) środek opatrunkowy, 37) urodziny ze świeczkami.

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 30 IX 1990 r. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrodę książkową.



Rozwiązanie „Krzyżówki dla niecierpliwych nr 14”.

POZIOMO: Borodin, ostroga, Lincoln, aureola, aromat, amazonka, szczer, arapina, pastisz, eremita, rosomak, amarant, wiadro, remedium, płotek, astragal.

PIONOWO: bułla, rondo, droga, nona, ster, kolo, żaba, uwaga, etola, lokum, różga, mazut, Taras, rzeka, poeta, Biża, amant, parow, sosna, Izidor, mamut, radza, nauka, igła, data, orka.

Nagrodę wylosował Przemysław Luczak z Zielonej Góry. Nagroda do odebrania w redakcji.

HOROSKOP

BARAN — 21.03. — 20.04.

Niektórzy mogą się czuć bardzo zmęczeni, przepracowani — mimo, że urlop był tak nie dawno. Pracuj spokojnie, bądź odpowiedzialny, punktualny i słowny. — zmęczenie uda się zlikwidować spacerem po lesie, jazdą rowerem czy spędzaniem sobotnich popołudni nad wodą lub na działce. Bardzo dobre finansy, ale szykuje się duży (MIŁY) wydatek. Lew jest Tobą ciągle zainteresowany.

BYK — 21.04. — 21.05.

W pracy moc zajęć, często dodatkowych, nowe problemy, nadal stan niepewności. Pracuj jak dotąd z właściwą Ci rutyną, nie wchodź w żadne układy, przeczekaj — a wszystko będzie dobrze. Doskonały okres dla wszystkich chcących dokonać życiowego wyboru — naukowców, startujących we własne przedsiębiorstwo, wyjeżdżających na dłuższy okres — decyzje będą dobre. Rak jest Ci serdecznie oddany a Lew ma nadal wielkie nadzieje.

BLIŹNIĘTA — 22.05. — 21.06.

Męczący, pełen napięcia i dodatkowych zadań tydzień, ale Ty potrafisz rozwiązać kwardaturę koła więc i tym razem sobie poradzisz. Spokój, takt, kultura bycia to Twoje największe atuty, więc wygrywaj nimi. Użnanie przełożonych może zaprezentować głównie w finansach i to dużych, ale oszczędność i rozwaga w czynionych wydatkach nie zawadzą. Twoja przyjaźń z Rakiem będzie trwała długie, — długie lata.

RAK — 22.06. — 22.07.

Trudny, zagoniony, dla niektórych wprost umęczony tydzień, — zachowaj spokój, nie połącz zdenerwowania a wszystko rozwiąże się szybko i po Twojej myśli. W domu moc pracy, dodatkowe zajęcia, zakończenie planowa-

nych renowacji i remontów. Miła sercu osoba zapomni o Twoim niełaskie i wszystko będzie tak, jak dawniej. Panna sprawi Ci wiele radości a Baran okaże swój upór.

LEW — 23.07. — 22.08.

Na horyzoncie zawodowym zarysowują się spore zmiany, szansa na nową pracę, intratny kontrakt lub przejście na działalność własną. Będzie to trochę trwało, ale efekty będą pozytywne. Udany koniec tygodnia, udane spotkanie i niespodziewany ale sympatyczny i wiele obiecujący finał. Oddany Ci Strzelec jest zawsze po Twojej stronie, na Barana też możesz liczyć.

PANNA — 23.08. — 22.09.

W pracy atmosfera krystalizuje się i to w różnie na Twoją korzyść. Dobra współpraca, uznanie przełożonych, szansa na awans to zasługa Twojej wiedzy, umiejętności współpracy i dużej kultury. Tylko tak dalej, a najszybsze plany mają szansę realizacji. W życiu osobistym kontynuacja serdecznej znajomości. Wszyscy, udający się w jakąkolwiek podróż — powinni uważać na zdrowie. Lew ciągle zabiega o Twoje względy.

WAGA — 23.09. — 22.10.

Twoje działania zawodowe są zdominowane planami zmian wyjazdu czy działania na własny rachunek. Wszystko jest realne i może się udać, ale pamiętaj — co nagle to po diable, nie czyn żadnych kroków bez szczegółowych przemyśleń i dokładnego przeanalizowania wszystkich za i przeciw. W życiu osobistym nadal dobre układy i szansa na spełnienie marzeń. Skorpion jest Ci przychylny, ale zaufać możesz tylko Wodnikowi.

SKORPION — 23.10. — 22.11.

W pracy pewne posunięcia nie poszły tak, jak przewidywałeś, nie przejmuj się, nie wszystko zawsze musi się udać. Zachowaj spokój, nie rezygnuj, walcz o swoje bo uporem i cierpliwością zawsze doprowadzasz sprawy do końca. W domu, po trudnym okresie, wraca miła atmosfera. Projekt współpracy z Kozio-

rożem może okazać się udany i bardzo intratny.

STRZELEC — 23.11. — 21.12.

Dla wielu tydzień związany z wyjazdem w celach zawodowych, rozmowy, pertraktacje i układy będą trudne, ale owocne dla obu stron. Dobry okres dla pracujących na własny rachunek, nadchodzi czas dobrych interesów, korzystnych transakcji i solidnego zysku. Miła sercu osoba czuje się osamotniona. Spółka z Bykimi może być udana, ale nie zapomnij o radach Ryb.

KOZIOROŻEC — 22.12. — 20.01.

Udany, chociaż pracowity i trochę nerwowy tydzień. Duże zamówienia, zwiększona odpowiedzialność, dodatkowe zadania, ale uda się lepiej, niż myślisz. Zupełnie niespodziewany dopływ gotówki wybitnie poprawi samopoczucie. Ktoś najmiłszy będzie inicjatorem nadzwyczaj udanego wieczoru. Zadbaj, aby takie spotkania były częstsze. Znajomość z Panną może okazać się bardzo korzystna, a Ryby raz jeszcze podadzą Ci pomocną dłoń.

WODNIK — 21.01. — 20.02.

Trwa Twoja dobra passa. W pracy wielka szansa na awans, na ciekawy i intratny wyjazd służbowy, na docenienie Twoich pomysłów. Szczęśliwe posunięcia w sprawach finansowych. W uczuciach bez zmian. Trwa miła znajomość — można z nią wiązać poważne zamiary i dalekosiężne plany. Zdrowie dobre. Uważaj na kończyny! Nie ufaj na mowom Barana, zwróć się do Bliźniąt.

RYBY — 21.02. — 20.03.

Wszystko powinno układać się dobrze. W pracy mogą wystąpić duże trudności, ale będzie ktoś, kto wszystko ułatwi i dobrze doradzi. Nie gorączkuj się, nie panikuj — Twój uśmiech i energia potrafią przezwyciężyć największe przeszkody. Miła atmosfera w domu i dobre zdrowie. Skorpion jest Ci serdecznie oddany, chociaż charakter ma trudny i często Cię denerwuje.

SENNIK EGIPSKI

AUDIENCJA

- powieści, sztuki — być nim — czekają cię straty, niepowodzenia finansowe,
- być samemu autorem — wszystkie nadzieje nie zostaną spełnione,
- wydać coś jako autor — duże niepowodzenia,
- rozdawać autografy — anonimowy donos.

AUTO

- udzielać jej — czekają cię rozczarowania na niwie zawodowej,
- być na niej — twoi przyjaciele okażą się nieżyczliwi, niełojalni,
- oglądać z daleka — omiata cię z języki, fałszywi poplecznicy

AUTOMAT

- do gry, zabawy — szybko stracisz wszystkie pieniądze,
- pracujący w zakładzie (taśma automat.) — dobre zarobki, uznanie przełożonych,
- do losów, wody sodowej — masz za wysokie ambicje, zbyt wielkie zamierzenia,
- do druku — uważaj na fałszerzy, oszustów, domowych złodziei.

AUTOMOBILISTA

- być nim — ciekawe życie, udana owocna podróż,
- widzieć go — mili goście, dawno nie widziani przyjaciele,
- mieć w rodzinie — intratna znajomość,
- kupować strój automobilisty — daleka, ciekawa podróż.

AUTOR

- mieć — ziszcza się twoje plany,
- jechać nim — wszystkie zamierzenia doskonale się udadzą,
- stawiać je w garażu — uważaj na zdrowie swoich bliskich,
- stawiać je przed domem — twoje zdrowie jest zagrożone,
- mieć je w czarnym kolorze — ciężka choroba lub śmierć w rodzinie,
- w białym kolorze — bliski ślub,
- w czerwonym — poznasz swoją wielką miłość,
- w zielonym — spełnią się wszystkie nadzieje,
- w żółtym — ludzka zazdrość będzie ci bar-
dzo przeszkadzać,
- z odkrytym dachem — kabriolet — dobry
interes na horyzoncie,

AUTOSTRADA

- widzieć ją — masz przed sobą bardzo szerokie horyzonty, wielkie plany,
- jechać po niej — wszystkie twoje zamierzenia staną się realne,
- jechać po niej rowerem — twój cel osiągniesz ale z dużym trudem,
- jechać w wielkiej gromadzie innych pojazdów — zdobędziesz sukces przy współudziale przyjaciół,
- budować ją, pracować przy niej — wielkie życiowe ciężary.

AWANTURA

- w domu — nadzieja na dobrą, wesołą zabawę,
- na ulicy — zguba czegoś cennego, kradzież kieszonkowa,
- w parku — spotkasz dawnych przyjaciół,
- w biurze, w pracy — masz duże trudności w awansowaniu,
- na statku, okręcie — na wodzie — spokój po burzliwych dniach,
- z kimś z rodziny — wesele lub inna uroczystość.

AWARIA

- w domu — smutna wiadomość,
- na klatce schodowej — nieproszeni goście,
- w biurze, w pracy — utrata części zarobku, mniejsze wynagrodzenie,
- w lokalu, na sali — opuści cię ktoś ważny, kochany,
- lejąca się brudna woda — ciężka choroba.

AK

CDN.

KUCHNIA

Cukinia, kabaczki i patisony — to takie wspólnie warzywa, że pozwalają sobie na podanie jeszcze kilku przepisów — i jednocześnie bardzo serdecznie zachęcam wszystkich — by się do nich przekonali, zaczęli gotować — i polubili.

Doskonałe danie z kabaczką — także na zimę.

Jeden duży lub dwa średnie kabaczki obieramy ze skóry, usuwamy pestki i pozostałe miękkie części — i ucieramy na ręcznej szatkownicy lub tarce jarzynowej z grubymi dziurkami. Cztery duże cebule obieramy, płuczemy pod bieżącą wodą, kroimy w cienkie półtalar ki i wrzucamy do rondla — do którego wcześniej wlałiśmy pół szklanki oleju (sojowy, słonecznikowy — oliwa z oliwek jest za ciężka). Cebule od czasu do czasu mieszamy, a gdy się ładnie zeszkli — dodajemy przygotowany kabaczek i dusimy na bardzo małym ogniu przez 8 — 10 min. — często mieszając. Kilka (8—10) ładnych, dojrzałych pomidorów myjemy dokładnie pod bieżącą wodą, obieramy ze skórki, odrzucamy pestki i dodajemy do gotujących się kabaczków. Można sobie gotowanie ułatwić — pomidory umyć, wrzucić do innego garnka, dokładnie rozgotować, przetrzeć przez sito i połączyć z kabaczkami. Wszystkie składniki dusimy razem jeszcze przez 3—5 min. — dajemy sól, trochę pieprzu, łyżeczkę cukru — kto lubi — płaską łyżeczkę mielonej, słodkiej papryki i odrobinę musztardy. Danie jest gotowe do podania, gdy wszystkie składniki doskonale się połączą, odparuje nadmiar soku i masa będzie lekko zagęszczona. Tak przygotowane kabaczki możemy podać na gorąco — do tego bułeczka z masłem i chudą wędliną, świeże grzanki z pszennej pieczywa, albo kromka ciemnego pieczywa z masłem. Gdy potrawa jest zimna, jest doskonałym dodatkiem do chleba jako pasta posmarowana bezpośrednio na masło, albo jako dodatek do wędliny. Możemy tak przygotowany kabaczek ułożyć w najmniejszych słózkach typu twist-off, na wierzch położyć krążek pergaminu, zakręcić bardzo dokładnie wieczko, ustawić w kociołku wyłożonym starymi gazetami (z podanej porcji wychodzi 3—9 słózek) — zagotować, wystudzić w tej samej wodzie, wyjmując — osuszyć bardzo dokładnie ściereczką — i ustawić w ciemnym i chłodnym miejscu w piwnicy. Jest to wspaniała rzecz w czasie zimy — jako samodzielna pasta do pieczywa albo jako dodatek do wędliny, mięsa, zółtego

sera, wędlin podrobowych czy jaj na twardo. Polecam serdecznie wszystkim paniom domu lubiącym coś dobrego przygotować na trudny i jedzeniowo nieciekawym okresie zimy i wczesnej wiosny.

Ponadto, może być jeszcze kilka wariantów tego samego dania.

Do duszącej się na oleju cebuli dodajemy dwa — trzy strąki dokładnie umytej, wypestkowanej i pokrojonej w makronik czerwonej papryki, a dla amatorów bardzo pikantnych potraw — możemy całość doprawić jedną ostrą papryczką lub dużą szczyptą przyprawy chili. Tak prz. prawione kabaczki możemy także włożyć do małych słóczków i przygotować na zimę — możemy je podać na gorąco do pieczywa, doskonale smakują z gorącą parówką, mielonym kotlecikiem lub smażoną na tłuszczu kielbasą zwyczajną. Do tego białe lub ciemne pieczywo, a gdy przygotowujemy takie danie na kolację — możemy dodać sałatkę z zielonej sałaty przyprawioną łagodnie i w wysokiej szklance dobrze schłodzone piwo.

Na zakończenie, proponuję przepis na placki ziemniaczane z cukinią lub kabaczkami.

Średniej wielkości kabaczki lub cukinię obieramy ze skórki, przekrawamy, usuwamy nasiona i wszystkie miękkie części i ucieramy na tarce jarzynowej. Trzy — cztery średniej wielkości ziemniaki obieramy, bardzo dokładnie myjemy, ucieramy na drobnej tarce, odciśkamy lekko sok i łączymy z utartym kabaczkami lub cukinią. Gdy nam pozostanie z obładu jeden lub dwa ziemniaki gotowane — możemy je także dołączyć, oczywiście utarte. Do masy dodajemy dwa duże jajka, sól, odrobinę pieprzu, płaską łyżkę przyprawy Bona lub Jarzynka — i wyrabiamy jednolite ciasto. Gdy za rzadkie, dosypujemy łyżkę mąki ziemniaczanej albo czubatą łyżkę bardzo drobnej tartej bułki. Ciasto powinno być lekko pikantne w smaku. Smażymy zaraz po przygotowaniu ciasta na bardzo dobrze rozgrzanym tłuszczu (olej sojowy lub słonecznikowy, najlepszy oczywiście kukurydziany) — małe placuszki — rumieniąc je z obu stron na złoty kolor. Podajemy jako samodzielne danie do sałatki z pomidorów z cebulką, z czerwonej papryki z pomidorami i cebulką, do sałatki z sałaty kruchej lub z pomidorowym (lub innym pikantnym) sosem. Doskonale smakują takie placuszki posypane cukrem, a jeden z moich domowników posypuje je lekko solą, do tego schłodzone piwo grodziskie — i uważa, że lepszej kolacji nie ma na świecie.

EWA ASZKIEWICZ



KOMENDANT REJONOWY POLICJI W ZIELONEJ GÓRZE

W imieniu Zarządu Miejskiego wyrażam głębokie zaniepokojenie z powodu niewłaściwego wykonywania swych podstawowych obowiązków służbowych przez policję lokalną na terenie miasta Zielona Góra, a w szczególności — na obszarze Starówki.

Otrzymujemy od mieszkańców liczne sygnały o całkowitej bierności policji wobec dostrzeganego przez nią, oczywistego naruszania przepisów prawa. Podobne informacje przynosi również codzienna prasa. Dotyczy to przede wszystkim: spożywania alkoholu na zielonogórskim deptaku, zakłócania spokoju i porządku publicznego, niewłaściwego parkowania samochodów. Tolerowanie widocznych przypadków patologii społecznej rodzi poczucie całkowitej bezkarności naruszających prawo, a wśród mieszkańców — poczucie bezsilności i zagrożenia. Z takim stanem rzeczy nie możemy się w żaden sposób pogodzić.

Oczekujemy szybkich, skutecznych działań, które przyczynią się do wyraźnej poprawy sytuacji w tym zakresie, a które są możliwe na wet przy skąpej obsadzie personalnej posterunków policji lokalnej.

mgr inż. Roman Doganowski
PREZYDENT MIASTA

Ogłoszenia drobne

ANTENY satelitarne, dekodery FILM-NET, serwis TV-SAT, ceny konkurencyjne. SATEC, Zielona Góra, ul. Chmielna 20, tel. 701-17.

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUGOWO - HANDLOWE „JAROSPOL” zaprasza klientów, producentów gospodarstwa domowego, wyposażenia mieszkań, oświetleniowych lamp oraz elektrycznego i radiowo-telewizyjnego do sklepów przy ulicy Westerplatte 10 i Warszawskiej 27, telefon 220-15. Posiadamy w sprzedaży atrakcyjne płytki ceramiczne, tapety i wykładziny podłogowe z importu oraz rowery dziecięce, sportowe i części rowerowe.

Vipsogal — sprzedam. Zielona Góra, telefon 644-80.

DRUT ocynkowany 6 mm, około 1 tony — sprzedam. Bobrowice 28a.

SPRZEDAM Junkers — tel. 666-60 do godziny 15.00

PROGRAM TV

CZWARTEK 20 WRZEŚNIA

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Domowe przedszkole; 9.35 „Ulice San Francisco” (2) — „Gabinet Luster” — serial USA; 12.00 „Ordyn” — „Roboty” (3) jap. serial anim.; 12.30 „Fenicejanie” — film dok.; 13.00 Fizyka — prawa ruchu; 13.30 Stanisław Wyspiański — Teatr mój; 14.05 Agroszkola; 14.35 Przez lądy i morza — Stacja Arcowski; 15.05 Kim być — pr. dla maturzystów; 15.30 „Biała broń” (2) — film dok.; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video-top; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Telezestaw; 18.10 Skarbiec — mag. historyczny; 18.50 Magazyn katolicki; 19.15 Dobranoc „Mrówka i mrówkojad”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Ulice San Francisco” (2) — „Gabinet Luster” — serial krym. prod. USA; 21.05 Interpolacje; 22.05 Pegaz; 22.35 Wiadomości wieczorne; 22.50 Recital Stanisława Sojki.

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (47) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV; 15.00 Powitanie; 15.30 Komedie i melodramaty na lato: Polana bajek — film fab. prod. ZSRR; 16.10 Galeria Krzywe Koło; 17.00 Program na życzenie „Rozmowa bez sekretów” — Ryan White — 16-letni chłopiec chory na AIDS; 18.00 Program lokalny; 18.30 „W labiryncie” — serial TP; 19.00 Cale moje życie; 19.30 Warszawska Jesień w obiektywie; 20.00 Wielki sport; 21.00 Ekspres reporterów; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 Perły z latuśka „Pożółka” — film fab. prod. USA; 22.40 Refleksje nad filozofią pracy — spotkanie z księdzem prof. J. Tischnerem; 23.55 Komentarz dnia.

PIĄTEK 21 WRZEŚNIA

PROGRAM I

7.40 Express gospodarczy; 8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Domowe przedszkole; 9.35 Życie od kuchni (3) — s. prod. czech.; 12.00 — 15.55 Telewizja Edukacyjna; 12.00 Poznaj swój kraj; 12.30 Biała dama z Niedźwiedzi — film; 13.00 Polskie drzewa — Lipa; 13.30 Film dokumentalny; 14.05 Agroszkola; 14.35 Język angielski (3); 15.05 Zapraszamy; 15.30 Uniwersytet Nauczycielski; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 „Video-top”; 16.20 Kasetka TDC; 16.45 „Tajemnicza Wyspa” (13) — serial czech.; 17.15 Teleexpress; 17.30 „10 minut”; 17.45 „Raport” — publ. międzynarodowa; 18.10 „Star Trek — następne pokolenie” — serial USA; 18.45 Od „Kapitału” do „Bouli”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Klucz do Rebecki” (3) — s. sensacyjnej USA; 21.05 „Kwadrans prawdy”; 21.50 Opolska noc kabaretowa — „Pod Egidą pana Janka” (5); 22.40 Wiadomości wieczorne; 22.55 Studio Sport — Puchar Davisa w tenisie Austria — USA (półfinał).

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” — pr. dla

dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (48) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.40 Express gospodarczy (powt.); 16.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie; 16.30 Wzroczkwa lista przebojów; 17.00 „Rycerze i rabusie” (3) — „Miłość do Heleny” — s. prod. pol.; 18.00 — 21.30 Programy regionalne; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „Crime story” (12) — s. prod. USA; 22.40 Komentarz dnia; 22.45 Rozmowa „Alethei” — prof. Andrzej Walicki.

SOBOTA 22 WRZEŚNIA

PROGRAM I

6.40 Program dnia; 6.45 Skłerniewickie spotkania; 7.15 Tydzień na działce; 7.45 Reportaż; 8.15 Nasze zdrowie; 8.35 Ziarno — pr. red. katolickiej; 9.00 Wiadomości; 9.10 „Wiatr” — film z serii: „Partnerzy” (21); 10.40 Piłkarska kadra czeka; 11.00 Militaria, obronność nowoczesność; 11.25 Z Polski rodem; 11.55 Zostało z tych lat — pr. public.; 12.20 Informacje — pr. rozr.; 12.50 Sonda — rep. z Australii 13.20 Rokendroler — mag. muz. rockowej; 13.50 Lustro — mag. opinii publ.; 14.10 „Siódemka” w „Jedynce” — franc. pr. satelitarne; 16.10 Gabinet cieni — Izabella Cywińska; 17.15 Teleexpress; 17.35 Słob literacki; 17.55 Prezentacje i premiery — telewizyjna giełda piosenki; 18.55 Z kamerą wśród zwierząt; 19.15 Dobranoc „Mały pingwin Pik — Pok”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Protokół” — film fab. prod. USA; 21.50 Sportowa sobota; 22.35 Wiadomości wieczorne; 22.50 Recital Urszuli Sipińskiej; 23.25 Życie jest fraszka; 23.35 „Zar ciała” — film fab. prod. USA (1982 r., 108 min.).

PROGRAM II

7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 Jerzy Maksymiuk dzieciom; 9.15 Mag. TV Śniadaniowej; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 10.30 „Cudowne lata” (12) — serial USA; 10.55 W świecie ciszy; 11.15 Program dnia; 11.30 „Ulubieńcy bogów” (2) — serial prod. ang.; 12.20 Z ziemi polskiej — film dok.; 12.55 „5 - 10 - 15” — pr. dla dzieci i młodzieży; 13.55 „Santa Barbara” (45, 46) — serial USA (powt.); 15.25 Ojciec Dzieci — film dok.; 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z przyrodą; 17.00 Wielka gra; 18.00 Program lokalny; 18.30 Benny Hill; 19.00 Program rozrywkowy; 19.30 Koncert na placu Poczdamskim — II Symfonia Mahlera; 21.00 Dwa + 2; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Słowo na niedzielę — ksiądz prof. Janusz Pasierb; 21.50 „Ulubieńcy bogów” (2) — serial prod. ang. (powt.); 22.35 Komentarz dnia.

NIEDZIELA — 23 WRZEŚNIA

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej; 7.30 Kraj za miastem; 7.55 Po gospodarsku; 8.10 Od niedzieli do niedzieli; 8.55 Program dnia; 9.00 Teleranek oraz film „Niebezpieczna zatoka”; 10.30 „Podwodne odkrycia” — ang. f. dok.; 11.20 Notowania, czyli co się oplaćca rolnikowi; 11.45 Mag. Morze; 12.00 TV Koncert Życzeń; 12.45 Teatr dla Dzieci Randal Lemione „Kochane małżeństwo” (2); 13.30 „Dwie ojczyzny” — f. dok.; 14.00 Pieprz i wanilia — Z wiatrem przez

świat; 14.45 Kino Muzyczne Kydryńskie — „To jest rozrywka” film fab. USA; 16.55 Antena; 17.15 Teleexpress; 17.30 TV Teatr Romantyci — William Gibson „Dwoje na huśtawce”; 19.00 Wieczorynka „Wielkie opowieści”; 19.30 Wiadomości; 20.05 Kariera Emmy Harte (3) — s. prod. ang.; 21.00 Wzrost „Lwów Gdański”; 22.10 7 dni — Świat; 22.40 Wiadomości wieczorne; 22.55 Sportowa niedziela.

PROGRAM II

7.05 Powitanie; 7.10 Panorama dnia; 7.20 Kalejdoskop; 7.50 Przegląd tygodnia (dla niesł.); 8.25 Film dla niesł.; Kariera Emmy Harte (5) — s. prod. ang.; 9.20 Jutro poniedziałek; 9.40 Santa Barbara (47, 48) — s. prod. USA (powt.); 11.10 Express Dimanche; 11.55 Program dnia; 12.00 PKF; 12.10 Anastazja (1) — f. fab. USA; 13.00 100 pytań do... 13.30 Kino rodzinne: „Latający doktorzy” (2) s. prod. austral.; 14.15 Z batutą i humorem; 14.35 Podróże w czasie i przestrzeni: „Renesans” (2) — f. franc. dok.; 15.25 i 16.45 Formuła I — Portugalia — Esteril; 15.45 Kontakt TV — Archiwum Kontaktu: gen. Anders i jego armia; 17.30 TV-sat; 19.00 Wydarzenie tygodnia; 19.30 Galeria dwójki — O. Truszczyński; 20.00 Tydzień w sporcie; 21.00 Pożegnania Lata z radiem; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Anastazja” (1) — f. fab. USA (powt.); 22.45 Rozmowa bez sekretów: Nancy Reagan; 23.35 Komentarz dnia; 23.40 Akademia wiersza.

PONIEDZIAŁEK 24 WRZEŚNIA

PROGRAM I

13.30 — 15.55 Telewizja Edukacyjna; 13.30 Spotkania z lit., kl. 7 — O wrześniu piosen; 14.05 Agroszkola; Język francuski (4); 15.05 MEN — informuje, wyjaśnia, proponuje; 15.30 Uniwersytet Nauczycielski; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video — top; 16.20 Luz — pr. nastolatów; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Gry wojenne; 18.10 „Rodzina Kanderów” (1) — „Księżycowa dziewczyna” — serial obcyz. TP (12 odc.); 19.15 Dobranoc „Bolek i Lolek”; 19.30 Wiadomości; 20.05 Teatr Telewizji, Tadeusz Różewicz „Do piachu”; reż. K. Kutz; 21.55 Publicystyka; 22.25 Wiadomości wieczorne; 22.40 Old Jazz Meeting — Złota Tarka '89 — „Studio 123”.

PROGRAM II

15.00 Powitanie; 15.05 Studio Sport; 15.30 „Capital City” (13-ost.) — serial prod. ang.; 16.20 Widziane z Gdańska — pr. public.; 16.45 Ojczyzna — polszczyzna; 17.15 „A jeśli jestem inny” — film fab. prod. USA; 18.00 Program lokalny; 18.30 Przegląd PKF; 19.00 Ich troje — prezentacja muzycznej rodziny Sadowskich; 19.30 Życie muzyczne; 20.00 Auto — Moto — Fan — Klub; 20.30 Studio tajemnic — Zagadki antropogenezy; 21.15 Rozmowy o cierpieniu; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „Capital City” (13-ost.) — serial ang.; 22.45 Studio im. Andrzeja Munka; 23.15 Komentarz dnia.

WTOREK 25 WRZEŚNIA

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Domowe przedszkole; 9.35 „Dy nastia” (43) — s. USA; 12.00-15.55 Telewizja Edukacyjna; 12.00 Wokół nas; 12.30 Wśród ludzi — społeczeństwo; 13.00 Chemia — Budowa atomu; 13.30 Spotkania z lit.; 14.05 Agroszkola; 14.35 „Hindusi” — f. dok. TP; 15.05 Nauczycielskie kolegia językowe; 15.30 Teleradiokomputer; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video-top; 16.20 Dla dzieci; Tik-Tak; 16.45 Kino Tik-Tak

kar: „Misja Yogi wyprawa na skatby” — f. anim. USA; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Teatr Prozy — J. Andrzejewski „Ciemności kryją ziemię”; 19.15 Dobranoc „Bajki Ezo”; 19.30 Wiadomości; 19.50 Spotkanie z min. J. Kurokiem; 20.05 „Dynastia” (43) — s. prod. USA; 20.35 Teraz — Uyg. gospodarczy; 21.25 Walka o demokrację (4) — „Tyrania większości” ang. s. dok.; 22.20 Wiadomości wieczorne; 22.35 Ring (1)

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (49) — s. USA; 10.00 CNN — Headline News; 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.10 Dookoła świata — operacja Zagiel '90; 15.40 Z wiatrem i pod wiatr — mag. zag.; 16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem — AIDS — Kuba, Parryż, Alabama; 17.00 Mechanizmy głodu (2) — ang. s. dok.; 18.00 Program lokalny; 18.30 Modlitwa wieczorna — Jasna Góra; 18.55 Reportaż z Chicago; 18.55 Bigos — rep. o plastykach polskich w Londynie; 20.00 Festiwal folklorystyczny; 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „Zmowa” — f. fab. prod. pol.; 23.30 Gdzie te tańsze z tamtych lat — suplement; 0.30 Komentarz dnia.

ŚRODA 26 WRZEŚNIA

PROGRAM I

7.40 Express gospodarczy; 8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.35 „Był sobie raz pastuszek” — film fab. prod. czech.; 12.00 — 15.55 Telewizja Edukacyjna; 12.00 Przybysze z Matplanety; 12.30 Sylwetki historyczne — Karol Libelt; 13.00 Film przyrodniczy; 13.30 Spotkania z lit., kl. I lice — Pojedyniek szybkonogi Achilla z boskim Hektorem; 14.05 Agroszkola; 14.35 Rolniczy film oświatowy; 15.00 Język niemiecki (4); 15.30 Uniwersytet Nauczycielski; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video-top; 16.20 Dla młodych widzów: Sami o sobie; 16.45 Kino Nastolatów „Karino” (4) — serial TP; 17.15 Teleexpress; 17.30 Rolnicze rozmaitości; 17.45 System; 18.10 Klinika zdrowego człowieka; 18.30 Mag. reporiżów; 19.15 Dobranoc „Wodnik Snuwarek”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Mala Wiera” — film fab. prod. radz.; 22.15 „Racie” — pr. aut.; 22.45 Wiadomości wieczorne; 23.00 Targi Jazzowe — Łódź '90.

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” — pr. dla dz.; 9.10 „Santa Barbara” (50) — serial USA; 10.00 CNN — Headline News; 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.30 Express gospodarczy; 16.00 „Kontakt TV” — W kontakcie z gwiazdami (w pr. „Branca Baker”); „Czarny deszcz” — portrety filmowe Lee Marvin i Kirk Douglasa; 17.00 Szpital na papierze (13) — serial czech.; 18.00 Program lokalny; 18.20 „Tanner '87” — serial USA; 19.00 Magazyn „102”; 19.30 Galeria Dwójki — Janusz Przybylski; 20.00 Zigmunt Mycielski — szkice do portretu; 21.00 Ze świata stłuk strom — rep. z Kirgizji; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „Kosmika kosmiczna”; 22.45 „W labiryncie” — serial TP; 23.35 Komentarz dnia.

• Redakcja nie odpowiada za zmiany dokonywane przez TV w ostatniej chwili.

GAZETA NOWA

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Malachowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Mielczak, Andrzej Stangiewicz, ZESPÓŁ: Anna Białas-Raczynska, Leszek Kubiś-Kucharczyk (foto-reporter), Krystyna Kulicka (redaktor techniczny), kierownik redakcji: Waldemar Michowicz (grafik), Jacek Pałłasz, Alina Suwiorow, Grazyna Wolkowa, Andrzej Wolkowicz, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Bogdan Kucowicz, Mariusz Kulew, Wojciech Kulew, ADRES REDAKCJI: 85-067 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 34-01 WYDAWCA: „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórska 43c, tel. 666-22 fax 666-22 1x 043 22 20 Druk: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra ul. Reja 5 Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy